

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Sylwetka Stanisława Jakuba Skarżyńskiego „polskiego Linbergha”

● Znakomity pilot, który jako pierwszy Polak pokonał drogą lotniczą Atlantyk, ma swój mural w Gdańsku

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki 78 lat

Piątek
7.07.2023

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 156 (23 912) // Rok 78
Cena 4,90 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

Wołyn

Ta zbrodnia nadal kładzie się cieniem na relacjach polsko-ukraińskich
str. 20-21

ROZMOWA

Historia pewnego morderstwa

Zofia Frontczakówna zachwycała urodą, dlatego też mówiono o niej „piękna Zośka”, a najwięksi malarze Młodej Polski zabiegali, by pozowała dla nich.

Historię młodopolskiej modelki opisał po latach w „Pitavalu krakowskim” Stanisław Waltoś. Teraz trafiła na deski Teatru Wybrzeże w Gdańsku, a dokładnie na scenę Malarnia. Spektakl wyreżyserował Marcin Wierchowski.

Czytaj str. 10-11

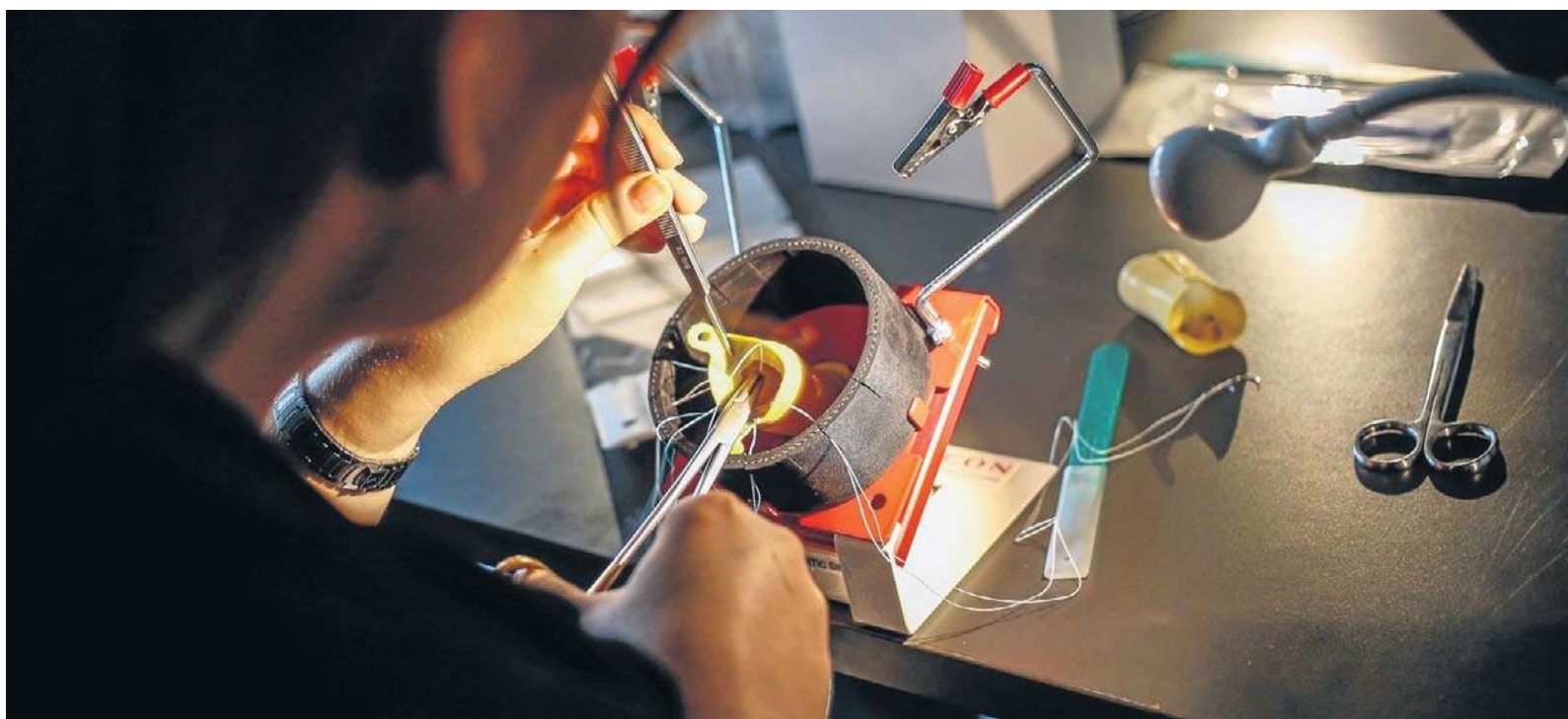
Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



ZDROWIE JAK RADZĄ SOBIE UCZELNIE MEDYCZNE I CO MOŻNA ZMIENIĆ NA LEPSZE?

Edukacja i medycyna



FOT. KAROLINA MISZAL

Prof. Marcin Gruchała: W uczelniach, które już istnieją potencjał do zwiększania liczby kształconych studentów powoli się wyczerpuje. Mamy natomiast bardzo pozytywne doświadczenia z uruchamianiem kierunków lekarskich na uczelniach akademickich **str. 4-5**

REKLAMA

0010842019



LOTTERIADA

POCZUJ ZEW NAGRÓD!

Do wygrania ponad **600 NAGRÓD** oraz łącznie **2,5 MILIONA TALONÓW** na Lotto i Ekspres Losy*

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

Szczegóły i regulamin na loteriada.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 29 czerwca do 14 sierpnia 2023 r. Organizator: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa. * Liczba talonów jest ograniczona i wynosi 1 500 000 talonów na Lotto oraz 1 000 000 talonów na losy loterii „Pełna Skarbonka”.

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Piotr Polechoński

POLSKO-UKRAIŃSKIE
POJEDNANIE? TYLKO
PRZEZ WOŁYŃ

80 lat temu nacjonaliści z Ukraińskiej Powstańczej Armii wymordowali na Wołyniu ok. 150 tysięcy Polaków. Tylko dlatego, że byli Polakami. Głos tych ofiar upominający się o pamięć nigdy nie był - i nadal nie jest - tak dobrze słyszalny i rozumiany jak być powinien. W PRL-u o Rzezi Wołyńskiej nie mówiło się nic, bo ZSRR nie pozwalała. Po 1989 roku mówiło się mało, licząc na to, że pomoże to w ułożeniu dobrych relacji z naszym sąsiadem. W Ukrainie jak dotąd nikt gotowy na prawdę nie był i nie

jest. Na długie lata wytworzyła się polityczna próżnia, historyczna Ziemia Nicyja, w której złożono tysiące pomordowanych polskich ofiar. I wydawało się, że zostaną tu na długie lata i tylko kamienie o ich cierpieniu wołać będą, bo wszyscy ci, którzy głośno powinni o tym mówić - umilkli.

Wszystko zmienił atak Rosjan na Ukrainę. Polacy zobaczyli, że Ukraińcy bohatersko walczą o wolność wszystkich, a Ukraińcy szybko się przekonali, że na nikogo tak nie mogą liczyć w tych ciężkich chwilach jak na Polaków. Jeden cel, czyli pokonać

wspólne zagrożenie, niósł ze sobą - i niesie ciągle - coś równie ważnego jak samo zmaganie z rosyjską agresją: wzajemne zrozumienie, a w przyszłości pojednanie.

Bo dwie rzeczy na dziś, w dniu rozpoczęcia uroczystości upamiętniających 80. rocznicę Rzezi Wołyńskiej, wydają się być pewne: to, że droga do pojednania dla Polaków i Ukraińców to jedyna możliwa droga dla przyszłego polsko-ukraińskiego współistnienia i że będzie to długa droga. Teraz walka w przypadku obu naszych narodów toczy się na dwóch frontach. Jeden to krwawe bitwy z Rosją, drugi to ten, gdzie walka toczy się o naszą wolność wewnętrzną. „Prawda was wyzwoli” - mówi Jezus w Ewangelii. Każda prawda, także ta trudna, bolesna i straszna. Ta, która dzieli nasze narody. Ukraińcy muszą spojrzeć jej w oczy i pogodzić się z tym, że ich ojcowie wymordowali tysiące niewinnych Polaków. My musimy głośno przyznać, że byli też i tacy Ukraińcy,

Proces pojednania już się rozpoczął dzięki temu, że pod nasze dachy przyjęliśmy miliony Ukraińców i zaczęliśmy ze sobą rozmawiać

którzy Polaków ratowali, płacąc za to często cenę życia, a przede wszystkim musimy dać czas naszym sąsiadom, aby ci na takie spojrzenie na swoją przeszłość byli gotowi.

Proces pojednania już się rozpoczął i głównie dzięki temu, że pod nasze dachy przyjęliśmy miliony Ukraińców i zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Teraz ten potencjał wzajemnego zrozumienia muszą wykorzystać politycy z obu krajów, przedstawiciele kościołów, stowarzyszeń i organizacji. Muszą paść ważne słowa i gesty. Wszystko wskazuje na to, że cały ten proces zmierza w tym kierunku, a kluczowe wydaje się być to, aby niczego sztucznie nie przyspieszać, nie domagać się deklaracji, gdy ktoś nie jest do tego gotowy. Dlatego nie zważajmy na ostatnie głupie wypowiedzi, które zdarzają się wśród polityków po obu stronach. Rosja tylko czeka na to, że przeszłość zniszczy polsko-ukraińską przyszłość i zrobi wszystko, aby tak właśnie się stało. Dbajmy o pamięć tego, co się stało na Wołyniu i zróbmy wszystko, aby ci, co wtedy stracili życie, dziś byli zarzewiem pojednania i przebaczenia.

Lepszego pomnika nigdy im nie wystawimy. ©©

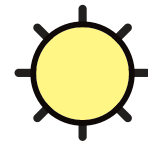
POGODA NA WEEKEND

Piątek

24°C
12°C

Wiatr
płn.,
13 km/h
Uwaga
Częściowo
słonecznie

Sobota

24°C
13°C

Wiatr
płn.,
17 km/h
Uwaga
Słonecznie

Niedziela

25°C
14°C

Wiatr
wsch.,
13 km/h
Uwaga
Przeważnie
słonecznie

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

06.07.2023

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattan, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	405/418(-)	Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska	EUR	405/418(-)
USD	404/417(-)		USD	404/417(-)
GBP	517/530 (-)		GBP	517/531 (-)
CHF	453/465(-)		CHF	453/466(-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

W ZOO URODZIŁY SIĘ DWA ŁOSIE



FOT. PIOTR KRYSZEWSKI/FACEBOOK

W gdańskim ZOO niedawno pojawiły się dwa nowe i fascynujące zwierzęta - łosie euroazjatyckie. Ich płęć jest jeszcze nieznana. Narodziny cieszą zarówno pracowników zoo, jak i wszystkich miłośników zwierząt.

Rodzice łosi, samiec Thunder z Kolmarden i samica Elsa z Boras Djurpark, przemierzili drogę ze Szwecji, aby zamieszkać w Gdańsku. Łosie euroazjatyckie są imponującymi stworzeniami, dorosłe osobniki mogą osiągać ponad 2 metry wysokości. (DN)

SOBOTA

MAGAZYN RODZINNY

Jakub Tolak i Zofia Samsel kilka lat temu porzucili dotychczasowe prace i postanowili rozpocząć najpiękniejszą, a zarazem najbardziej tajemniczą przygodę życia.



FOT. FOXES IN EDEN

PONIEDZIAŁEK

MAGAZYN SPORTOWY

Weekend ze sportowej perspektywy, czyli relacje, analizy, rozmowy. Sprawdzamy, czym żyje sportowe Pomorze i cała Polska.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydawniczym „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
stanislaw.balicki
@polskappress.pl

Stanisław
Balicki



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Akt oskarżenia dla motorniczego

Chodzi o tragiczny wypadek przy ul. Jagiellońskiej. Drzwi tramwaju przytrzymały 4-latka. Pojazd ruszył, ciągnąc za sobą chłopca. Nie udało się go uratować. - Do tragedii doszło w momencie, kiedy dziecko wysiadało razem z babcią z ostatniego wagonu. Do sądu trafił akt oskarżenia przeciwko motorniczemu Robertowi S. - poinformowała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga Katarzyna Skrzeczkowska. Podkreśliła, że na sprawstwo motorniczego Roberta S.

wskazuje całokształt zgromadzonego materiału dowodowego, w tym w szczególności wyniki opinii biegłego z zakresu kolejnictwa, analiza nagrań z monitoringu, wykazy połączeń telefonicznych oraz raport zdarzeń zachodzących na aparacie telefonicznym oskarżonego, a także zeznania przesłuchanych w sprawie świadków. - Z przeprowadzonych dowodów wynika, że oskarżony, kierując tramwajem, w trakcie jazdy korzystał z telefonu i słuchawek - dodała rzeczniczka. oprac. WS|PAP

KRAKÓW

Korona królewska do remontu



FOT. ANNA KACZMARZ

Korona z wieży bazyliki Mariackiej w Krakowie ma trafić do pracowni konserwatorskiej. Na swoje miejsce powinna wrócić we wrześniu. Renowacja ma zahamować proces niszczenia oraz przywrócić walory estetyczne obiektu. Zachowaną do dziś koronę wykonano w 1666 roku.

KATOWICE

Odwołanie ws. „urodzin” Hitlera

Prokuratura odwołała się od ubiegłorocznego wyroku Sądu Rejonowego w Wodzisławiu Śląskim, który za publiczne propagowanie nazizmu skazał na kary więzienia w zawieszeniu sześciu uczestników „obchodów” urodzin Adolfa Hitlera, zorganizowanych w 2017 roku w lesie pod Wodzisławiem. W złożonej apelacji oskarżyciel pu-

bliczny domaga się kar bezwzględnego więzienia. Wyrok w I instancji zapadł w maju ubiegłego roku. Sąd uznał, że „obchody” urodzin Hitlera były publicznym propagowaniem nazizmu. Śledztwo w tej sprawie wszczęto w styczniu 2018 roku po emisji reportażu w telewizji TVN pt. „Polscy neonaziści”. oprac. WS|PAP

WASZYNGTON

- Stany Zjednoczone w pełni popierają członkostwo Szwecji w NATO i z niecierpliwością czekają, aż dołączy ona do Sojuszu - powiedział podczas spotkania z premierem Szwecji Ulfem Kristerssonem w Białym Domu prezydent USA Joe Biden. Kristersson podziękował Bidenowi za przywództwo i utrzymanie transatlantyckiej jedności we wspieraniu Ukrainy, a także za jego rolę w odpowiedzi na „wyzwania, które Chiny rzucają demokracjom”.

„

Stany Zjednoczone z niecierpliwością czekają, aż Szwecja dołączy do Sojuszu Północnoatlantyckiego

Joe Biden, prezydent USA

Premier chciał rozmawiać o relokacji migrantów

Anna Nagel
Warszawa

Na spotkanie nie przyszli przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej, Polski 2050 oraz Lewicy. Oprócz PiS, pojawili się m.in. politycy PSL i Konfederacji.

Premier Mateusz Morawiecki zaprosił na czwartek przedstawicieli klubów i kół parlamentarnych na spotkanie ws. relokacji migrantów. „Wierzę, że łączy nas Polska, że potrafimy mówić jednym głosem w Europie. Przymusowy mechanizm relokacji jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa Polski” - oświadczył szef rządu.

„Bardzo dobrze, że na spotkanie u premiera ws. nielegalnej imigracji politycy przyjdą z własnymi propozycjami; na tym polega parlamentarizm, aby merytorycznie dyskutować” - podkreślał wcześniej w Polskim Radiu 24 rzecznik PiS Rafał Bochenek.

Dodał, że Prawo i Sprawiedliwość zależy na skutecznym zablokowaniu kolejnej próby podejścia do przymusowej migracji nielegalnych imigrantów przez Unię Europejską. Według Bochenka, akceptacja relokacji migrantów nie rozwiąże problemu, a jedynie sprawi, że pojawią się kolejne fale takiej migracji. Pytany, czy premier jest w stanie przekonać partię opozycyjną do swojego podejścia przy założeniu, że w deklaracji



FOT. MAREK SZAWDYN

Rządowi Zjednoczonej Prawicy zależy na zablokowaniu wjazdu nielegalnych imigrantów na terytorium UE

cjach wszyscy są przeciw relokacji, Bochenek stwierdził, że politycy, „zwłaszcza PO i Donald Tusk mówią jedno, a robią coś zupełnie innego”.

W piątek, 30 czerwca, na konferencji po szczycie UE w Brukseli premier Mateusz Morawiecki powiedział, że w razie próby przełamania konkluzji Rady Europejskiej z 2018 r. ws. relokacji, Polska jest gotowa przygotować pozew do TSUE. Wskazał, że Polska stoi na stanowisku, że jedyną obowiązującą regulacją jest właśnie to postanowienie Rady Europejskiej z roku 2018. Kon-

kluzje unijnego szczytu z czerwca 2018 r. mówią wyraźnie, że migranci trafiający na terytorium UE mają być kierowani do ośrodków utworzonych w państwach członkowskich „wyłącznie na zasadzie dobrowolności”, gdzie dochodziłoby do rozróżnienia między nielegalnymi migrantami, którzy musieliby opuścić UE, a tymi, którzy potrzebują ochrony międzynarodowej.

Konkluzje te mówią też, że „w kontekście tych ośrodków (...) relokacja i przesiedlenie będą miały charakter dobrowolny”.

Lider Polski 2050 Szymon Hołownia pytany, czy wybiera się na to spotkanie stwierdził: „To bardzo miłe zaproszenie, ale z niego nie skorzystamy”. „Po pierwsze dlatego, że jest dużo ważniejsza rzecz niż ta hucpa polityczna, czyli debata budżetowa, tam się będą rzeczywiście decydowały losy Polaków” - powiedział w TVN24.

„Nie będziemy uczestniczyć w żadnych politycznych „ustawkach” premiera Mateusza Morawieckiego; premier urzęduje kolejny polityczny happening w KPRM” - oznajmił z kolei szef klubu Koalicji Obywatelskiej Borys Budka.

Przedstawiciele Lewicy, którzy również nie zjawili się na spotkaniu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, zapowiedzieli przedstawienie własnych postulatów.

„Polityka to czasem polityka trudnego dialogu. Może jestem już najbardziej zahartowany w tych trudnych dyskusjach, więc idę przedstawić nasz program na migrację - co zrobić, żeby Polaków było więcej, żeby nie musieli wyjeżdżać, a nie posilkować się pracownikami z krajów muzułmańskich, jak to robił PiS w 2022 r.” - uważa tymczasem prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz.

„Uważamy że mechanizm relokacji należy odrzucić” - deklarował jeszcze przed spotkaniem reprezentujący na spotkaniu Konfederację Krzysztof Bosak. PAP

Walka o polskie maliny. Ministerstwo rolnictwa chce pomóc plantatorom, więc zapłaci więcej niż na rynku

Karolina Wrońska
Warszawa

Jedna ze spółek, która podlega ministerstwu rolnictwa, będzie skupować maliny - zapowiedział szef resortu Robert Telus.

Minister rolnictwa zapytany w czwartek o sytuację na rynku malin i owoców miękkich, ocenił, że jest ona trudna. W ubiegłym roku ceny na skupie sięgały do 20 zł za kilogram, dziś

to nawet 4 zł. Telus przekazał, że w związku z tym, rząd planuje podjęcie działań interwencyjnych.

„Zaczyna się sezon. Mamy sporo malin zamrożonych w magazynach, w chłodniach, w mroźniach oraz są maliny, które wpłynęły z Ukrainy. Minister Waldemar Buda wystąpił kilka dni temu do Komisji Europejskiej o to, aby wpisać maliny na listę produktów objętych zakazem importu. Miałem spotkanie z branżą - z plantato-

rami i z tymi, którzy skupują, przerabiają owoce. Szukamy rozwiązania, żeby pomóc tej branży” - zapewnił.

Wskazał jednak, że podjęcie działań przez Komisję Europejską stoi pod znakiem zapytania. „Widzę już po zachowaniu KE, że będzie bardzo trudno. Sprawdzałem, czy sprawa w dużej ilości napływających malin jest problemem tylko polskim, czy wszystkich krajów przygranicznych. W tym momencie, jeżeli mówimy o na-

pływie z Ukrainy, to jest to problem tylko Polski. Polska będzie więc apelować sama, ale apelować trzeba” - zaznaczył.

Jak przekonywał z kolei w czwartek z mównicy sejmowej wiceszef ministerstwa rolnictwa „42 tys. polskich rolników czeka na wspólny głos w tej sprawie”.

„Powiedzmy Brukseli - zakaz importu mrożonej maliny z Ukrainy, to jest priorytet” - wskazywał Janusz Kowalski. PAP

MALBORK

Patrzmy na zamek Steinbrechta

33-letni Steinbrecht, architekt i konserwator zabytków, trafił do Malborka w 1882 r., by jak się potem okazało, zrealizować dzieło swojego życia. Kluczowe wydają się związki z profesorem Friedrichem Adlerem, który był jego wykładowcą i promotorem w Akademii Budowlanej w Berlinie.

STR. 12-13



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

ŚWIAT

My tu gadu-gadu, a tymczasem Szwajcarzy...

Zachodnie sankcje nałożone na Rosję po 24 lutego 2022 roku wywołały zamęt na światowych giełdach paliw. Również w Szwajcarii... SR. 16-18

UCZELNIE MEDYCZNE

- w poszukiwaniu modelu idealnego

- Utrzymywanie niektórych oddziałów w małych miejscowościach nie zawsze jest racjonalne, ale te decyzje nie należą do rektorów, a do organizatorów systemu ochrony zdrowia - mówi prof. dr hab. med. Marcin Gruchała, rektor Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Zamykane z powodu braku personelu medycznego oddziały w szpitalach, likwidowane poradnie - to smutna rzeczywistość, z którą stykają się polscy pacjenci. Dane GUS pokazują, że aby zapewnić chorym dostęp do leczenia, potrzeba „od ręki” ok. 50 tys. lekarzy i blisko 70 tys. pielęgniarek. Ze 140 tys. lekarzy, jakich mamy, 25 proc. stanowią emeryci. Czy zgadza się pan z takim obrazem sytuacji?

Ten obraz nie jest taki jednorodny. Inna sytuacja jest w dużych miastach, zwłaszcza w tych, w których funkcjonują uczelnie medyczne, a inna w małych miastach i na terenach wiejskich. Tam, gdzie kształcą się lekarzy, zwykle ich nie brakuje, natomiast wszędzie jest niewystarczająca liczba pielęgniarek i położnych. Niezależnie od wielkości miasta praktycznie nie ma oddziału szpitalnego, który nie miałby wolnych etatów pielęgniarskich. Z powodu braku lekarzy w mniejszych miejscowościach zamyka się niektóre oddziały. Musimy jednak zadać sobie pytanie, czy optymalnie wykorzystujemy personel, którym dysponujemy. Utrzymywanie niektórych oddziałów w małych miejscowościach nie zawsze jest racjonalne, ale te decyzje nie należą do rektorów, a do organizatorów systemu ochrony zdrowia.

W sierpniu 2020 r. został pan wybrany na przewodniczącego Konferencji Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych. Wkrótce potem KRAUM zwróciła się do MZ z wnioskiem o likwidację stażu podyplomowego dla lekarzy i lekarzy dentyistów. Likwidacja stażu auto-

matycznie skróciła o rok długi cykl szkolenia lekarza...

Miało to niewątpliwie związek z pogłębiającym się niedoborem kadr medycznych, a ponieważ polski system kształcenia lekarzy nie różni się od tych funkcjonujących w innych krajach europejskich, jest zgodny z dyrektywą unijną i spełnia wszelkie wymogi standardu, to uznaliśmy, że staż jest niepotrzebny. Na przestrzeni ostatnich kilku lat na wszystkich uczelniach powstały specjalistyczne centra symulacji medycznej, w których studenci już w trakcie studiów nabywają umiejętności praktyczne, a więc uczą się wykonywania różnych zabiegów oraz innych czynności medycznych. Uważaliśmy, że ten rok stażu w Polsce jest rokiem zbędnym, że nie ma żadnego uzasadnienia, by go dalej utrzymywać. Tym bardziej, że większość krajów Europy już dawno z niego zrezygnowała.

Dzięki temu młodzi lekarze szybciej mogli rozpocząć specjalizację...

Wśród młodych lekarzy zdania na ten temat są chyba jednak podzielone. Nasz pomysł nie spotkał się z ich entuzjastycznym przyjęciem. Być może trzeba poszukać jakiegoś rozwiązania, które byłoby pośrednikiem, czyli staż mógłby być dobrowolny. Jeżeli ktoś chciałby rozpocząć specjalizację i rezydenturę bezpośrednio po studiach i nie tracić czasu na roczny staż - ponieważ już zdecydował, kim chce być w przyszłości - to mógłby z niego zrezygnować. A ten, kto jeszcze nie wie, jak powinna wyglądać jego droga medyczna, mógłby staż odbyć. By-



FOT. GUMED/PAWEŁ SUDARA

Prof. dr hab. Marcin Gruchała: Rolą centralną pracowników ochrony zdrowia jest bycie ekspertem w zakresie swojego zawodu

UWAŻAMY, ŻE NAJBARDZIEJ NATURALNYM ŚRODOWISKIEM NAUCZANIA PRZYSZŁYCH LEKARZY SĄ UCZELNIE AKADEMICKIE I SZPITALE KLINICZNE.

łoby to salomonowe rozwiązanie, które w mojej opinii zadowoliliby obie strony.

W tym samym czasie na różnych szczeblach władzy, nie tylko w resorcie zdrowia, ale i oświaty, na podkomisjach i w kuluarach sejmowych, toczyły się zażarte dyskusje, jak poradzić sobie z kadrowym kryzysem w placówkach ochrony zdrowia. Zrodził się pomysł kształcenia lekarzy w szkołach zawodowych.

Staraliśmy się przekonać wtedy rządzących, że nie jest to dobry pomysł. Obawialiśmy się przede wszystkim obniżenia jakości kształcenia przyszłych lekarzy. Naszym zdaniem lekarze powinni być kształceni na uczelniach o charakterze akademickim, w środowisku, gdzie prowadzi się badania naukowe, badania w zakresie nauk o zdrowiu. W uczelniach, które dysponują wysokospecjalistycznymi szpitalami klinicznymi, gdzie studenci mogą uczestniczyć w kołach naukowych i brać udział w badaniach, dzięki którym wprowadza się nowe technologie i innowacyjne metody leczenia. Nie spotkało się to ze zrozumieniem ani Sejmu, ani Senatu, ani rządu.

Wiceminister zdrowia Stanisław Gadomski zapewnił jednak, że nie zamierza wprowadzać w wyższych szkołach zawodowych innego standardu niż ten obowiązujący obecnie wszystkie uczelnie.

To, czy ten standard zostanie zachowany i na jakich uczelniach będzie realizowany, czas pokaże. Dzisiaj mamy taką sytuację, że mimo negatywnej opinii Polskiej Komisji Akredy-

tacyjnej, decyzją ministra edukacji i nauki, kierunki lekarskie są uruchamiane w uczelniach, które nie mają żadnej tradycji kształcenia w zawodach medycznych. To budzi nasz niepokój i daleko idące obawy, bo zaczynają odpowiedzialny proces nauczania mimo negatywnej opinii instytucji, która została powołana do kontrolowania i oceny jakości kształcenia. Powinno to również wzbudzić niepokój studentów, którzy rozpoczną tam studia.

Skoro KRAUM twierdzi, że najważniejsze są akademicki poziom i szpitale kliniczne, to zapewne ma pomysł, jak to w praktyce powinno wyglądać? Jeśli nie wyższe szkoły zawodowe, to co? Mamy 16 uczelni medycznych o bogatej tradycji. Może da się je jeszcze rozbudować tak, by były w stanie przyjąć więcej studentów?

Myszę, że w uczelniach, które już istnieją, potencjał do zwiększenia liczby kształconych studentów powoli się wyczerpuje. Mamy natomiast bardzo pozytywne doświadczenia z uruchamiania kierunków lekarskich na uczelniach akademickich, bardzo dobrych uniwersytetach, jak na przykład na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, Uniwersytecie Zielonogórskim czy Uniwersytecie Warszawskim - w mieście, które ma wiele doskonałych szpitali. Takich atutów nie ma natomiast żadna wyższa szkoła zawodowa. Należy więc wybierać i brać pod uwagę opinie instytucji, które zostały powołane do profesjonalnej oceny jakości kształcenia.

Małgorzata Gałązka-Sobotka, dziekan Centrum Kształcenia

Podypłomowego oraz dyrektora Instytutu Zarządzania w Ochronie Zdrowia Uczelni Łazarskiego, zaproponowała swego czasu proste rozwiązanie - niech uczelnie medyczne zlikwidują wydziały English Division i zamiast kształcić lekarzy na eksport, kształcą ich dla nas. A to, co uczelnia straci finansowo, pokryje budżet państwa.

To poniekąd już się dzieje. Między innymi dzięki kredytowi studenckiemu, które funkcjonują już drugi rok. Większa liczba studentów polskich jest w stanie podjąć studia niestacjonarne na kierunkach lekarskich. Również zwiększona jest liczba studentów stacjonarnych i rzeczywiście - jak chociażby u nas, w Gdańsku - znacząco, bo o ponad połowę, została zredukowana liczba studentów anglojęzycznych po to, by móc przyjąć więcej studentów polskich. Nie oznacza to jednak, że chcielibyśmy całkowicie zrezygnować z kształcenia w ramach English Division, bo jest to bardzo potrzebne właśnie dla akademickości, aby nasze uniwersytety nie były uczelniami zaściankowymi, by nadal mogła funkcjonować wymiana międzynarodowa. Dziś przyjeżdżają do nas na semestr, czy dwa semestry, studenci z całego świata, by studiować w ramach programów wymiany. Dzięki temu środowisko kształcenia jest jednocześnie środowiskiem międzynarodowym. Dzięki takim możliwościom również nasi studenci wyjeżdżają na uczelnie zagraniczne, by odbywać tam część studiów. Spotkałem się też z poglądem, że kierunki lekarskie otwierane na uczelniach w mniejszych miejscowościach adresują swoją ofertę edukacyjną do osób, które mają obawy co do studiowania w dużym mieście, na dużej uczelni. Niektórzy nawet uważają, że absolwenci takich uczelni będą mieli mniejszą odwagę wyjechać z kraju i chętniej będą podejmowały pracę w małych miejscowościach.



FOT. JAKUB STEINBORN

Inauguracja roku akademickiego 2022/2023 na Gdańskim Uniwersytecie Medycznym

Trudno nie zgodzić się również z takim tokiem rozumowania...

Myślę, że bardzo trudno jest przewidzieć, jak zachowa się absolwent uczelni z małej miejscowości. Jego dyplom będzie tak samo ważny i uprawniał go do podejmowania pracy w całej Unii Europejskiej. Cały świat będzie stał przed nim otworem. Choć liczba uczelni kształcących przyszłych lekarzy już rośnie w rekordowym tempie - od października tego roku będzie ich już 29, o 5 więcej niż przed rokiem - szkołom wyższym jeszcze łatwiej będzie otwierać kierunek lekarski. Ustawa z końca maja jeszcze bardziej obniża wymagania, które muszą one spełnić.

Co w tej ustawie najbardziej bulwersuje rektorów?

Chyba to, że uczelnia, która zamierza uczyć przyszłych lekarzy, nie musi mieć żadnej kategorii naukowej, ani w obszarze

nauk o zdrowiu, ani w obszarze nauk medycznych. Oznacza to, że nawet każda AWF może kształcić lekarzy.

Musi jednak zatrudniać, i to na pełnych etatach, co najmniej 12 nauczycieli akademickich i kształcić już pielęgniarki, fizjoterapeutów lub ratowników medycznych.

Trudno sobie wyobrazić, by 12 nawet najlepszych profesorów było w stanie stworzyć medyczną uczelnię. Medycyna jest dziedziną obejmującą wiele specjalizacji i nie jest możliwe, by okulista uczył ortopedii czy chirurgii.

Tymczasem 16 uczelni zrzeszonych w KRAUM opracowało rekomendacje, które mają pomóc wszystkim tym, którzy prowadzą nauczanie na kierunkach lekarskich...

Jest to przede wszystkim dokument merytoryczny, zbiór dobrych praktyk w obszarze jako-

ści kształcenia, który powstał w oparciu o doświadczenia uczelni, które mają bogate tradycje, jak np. Uniwersytet Jagielloński. To zbiór zaleceń w obszarze jakości kształcenia, odpowiadających na wyzwania nie tylko dynamicznie rozwijającej się wiedzy medycznej czy otoczenia społeczno-gospodarczego, ale także oczekiwań studentów. W naszych zaleceniach mówimy również o środowisku, w jakim studenci powinni być kształceni, w jakim mają możliwość poznania aktualnych metod diagnostycznych i nowoczesnych metod leczenia. Uważamy, że najbardziej naturalnym środowiskiem nauczania są uczelnie akademickie i szpitale kliniczne, które są liderami we wdrażaniu nowych technologii i innowacyjnego podejścia do leczenia, jak również prowadzą wartościowe badania naukowe.

A konkretnie?

Rekomendacje koncentrują się na trzech obszarach: gwarantowania zdobycia w procesie kształcenia właściwych kompetencji zawodowych, metodyki kształcenia i środowiska nauczania. Rolą centralną pracowników ochrony zdrowia jest bycie ekspertem w zakresie swojego zawodu, co oznacza nabycie kluczowych kompetencji, w tym wiedzy, umiejętności technicznych, poznawczych i społecznych oraz prezentowanych postaw niezbędnych do pracy w ramach funkcjonującego systemu w sposób zapewniający bezpieczeństwo pacjentów.

Prof. Zbigniew Gaciong, rektor Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, postuluje utworzenie tzw. szpitali uczących. Co to takiego?

Wymaganiem warunkiem nauczania studentów kierunku lekarskiego jest zapewnienie

im dostępu do łóżek pacjentów, by możliwe było praktyczne kształcenie przyszłych lekarzy. W sytuacji, gdy coraz bardziej brakuje miejsca do prowadzenia zajęć ze studentami w szpitalach klinicznych, uczelnie muszą szukać innych szpitali. Szpitalem uczącym powinien być szpital reprezentujący odpowiedni poziom. Powinien to być wysokospecjalistyczny ośrodek, w którym pracują osoby mające doświadczenie w przekazywaniu wiedzy medycznej. Może to być szpital, którego właścicielem jest np. marszałek, tak jak to jest w Gdańsku. Mamy to szczęście, że współpraca naszej uczelni ze Szpitalem Copernicus czy Szpitalami Pomorskimi układa się bardzo dobrze.

Są jednak w Polsce szpitale, które w ogóle nie wpuszczają do siebie studentów, albo - jeśli się zgodzą na ich przyjęcie - żądają za to absurdalnych stawek. Po pewnej weryfikacji szpital, taki jak Copernicus, mógłby otrzymać status szpitala uczącego i premię z NFZ np. w postaci większego kontraktu.

KRAUM postulowała również wprowadzenie dodatkowego egzaminu (OSCE), który miał sprawdzać praktyczną wiedzę studentów kończących kierunek lekarski oraz kompetencje w zakresie komunikacji z pacjentami, ich rodzinami oraz współpracownikami.

W naszej uczelni taki egzamin funkcjonuje od tego roku. Jest to egzamin praktyczny przeprowadzany w Centrum Symulacji Medycznej, podczas którego wszyscy studenci zaliczają te same, wystandaryzowane procedury medyczne. Dzięki temu wiemy, że student poza wiedzą teoretyczną posiadał właściwe umiejętności praktyczne. Chcielibyśmy, by egzamin OSCE stał się obowiązującym standardem we wszystkich uczelniach medycznych.

© ©

AUTOPROMOCJA

0010854117

Już w czwartek, 13 lipca w „Pełnej Kulturze”

aż 84 strony nowin i ciekawostek

Na co pójść do kina w deszczowe dni lata?

Najważniejsze wydarzenia kulturalne lipca i sierpnia

Jan Matejko: wielki artysta. A jaki człowiek?

Dodatek
do gazety





Stanisław Jakub Skarżyński - dziś określany byłby mianem pilota ekstremalnego

FOT. NAC

Mówili, że był „polskim Lindberghiem”. DZIŚ MA MURAL W GDAŃSKU

Tomasz Chudzyński

Piotr Szwabe, gdynianin, stypendysta College of Art London, sportretował Stanisława Jakuba Skarżyńskiego na muralu, na jednym z bloków gdańskiej Zaspy (przy „lotniczej” ulicy Dywizjonu 303). Obraz nawiązuje do wyczynu z 7/8 maja 1933 roku, czyli lotu polskiego pilota nad Atlantyką. Szwabe pokazał na muralu błękit oceanu (to także barwa łączona z lotnictwem), zarysy kontynentu, popiersie Skarżyńskiego w słynnym szarym garniturze, sportowo-turystyczny samolot RWD 5 bis, wraz z notą o wyczynie polskiego pilota. A ten na pewno wart jest przypomnienia.

Dowódca - chciał latać

Żałoga dwusilnikowego Vickersa Wellingtona musiała szybko opuścić maszynę. Uszkodzony w bojowym locie nad Niemcy bombowiec polskiego 305 Dywizjonu Bombowego nie miał szans dotrzeć do Anglii. Było już po północy, gdy Stanisław Skarżyński posadził bezpiecznie maszynę na falach Morza Północnego. Był drugim pilotem, ale przejął stery, bo pierwszy był ciężko ranny. Samolot zaczął nabierać wody.

- Skarżyński zarządził ewakuację załogi do gumowej łódki. Sam jednak został zmieciony przez fale - pisał Tomasz Leszkowicz z Muzeum Historii Polski w swoim artykule poświęconym postaci dzielnego pilota. - Mimo poszukiwań przez kolegów, jako jedyny z załogi przetrwał.

- Lotnicy napełnili powietrzem dinghy i zdołali zająć w niej miejsce - wyjątkiem był Skarżyński, który wychodząc jako ostatni z kabiny Wellingtona, został zmyty przez falę do morza. Pozostali członkowie załogi przez około 30 minut słyszeli wołanie o pomoc, jednak ze względu na wzburzone morze nie byli w stanie uratować tonącego. Czwórka lotników, którzy przeżyli dzięki dinghy, po ośmiu godzinach z wody wyłowili brytyjską łódź motorową - tak z kolei ostatnie chwile odtwarzał Wojciech Zmyślony w monogra-

fii pilota na stronie polishairforce.pl.

W 1942 roku Stanisław Skarżyński służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Był już w stopniu podpułkownika, a jego szlak bojowy w czasie II wojny światowej wyglądał imponująco.

Bił się już w wojnie z Sowietami, jako świeżo upieczony podchorąży. Wcześniej, w listopadzie 1918 r., brał udział w rozbrajaniu niemieckich wojsk w rodzinnej Warcie, mając za sobą udział w Polskiej Organizacji Wojskowej.

Kule go nie omijały. W walkach 1920 r. otrzymał najpierw postrzał w plecy, który okazał się niegroźny. Skarżyński, już jako podporucznik, szybko wrócił na front. Jednak bitwa pod Radzyminem zakończyła się dla niego znacznie groźniejszą raną. Odłamki zgruchotały jego kolano - mimo leczenia utykał już do końca życia.

We wrześniu 1939 roku, już jako doświadczony lotnik, w stopniu podpułkownika został zmobilizowany do Armii Pomorza, w której został szefem sztabu lotnictwa i obrony przeciwlotniczej. Po inwazji Sowie- tów otrzymał rozkaz ewakuacji do Rumunii.

- Pełnił tam funkcję zastępcy attaché lotniczego, organizując przerzut prawie 9 tys. polskich lotników na Zachód - pisał Tomasz Leszkowicz. Do Francji sam dotarł w 1940 r. Objął wówczas funkcję zastępcy szefa sztabu Polskich Sił Powietrznych.

- Po upadku Francji przedostał się do Anglii. Został mianowany komendantem polskiej szkoły pilotażu 1 Polish Flying Training School w Hucknall. 23 czerwca 1941 r. przeniesiony został na takie samo stanowisko do polskiej szkoły pilotażu podstawowego 16 (Polish) Service Flying Training School w Newton - opisywał Wojciech Zmyślony. - Skarżyński, mimo wieku, (miał wtedy 42 lata - red.) zgłosił się do lotów bojowych. Skierowano go do jednostki wyszkolenia bojowego 18 Operational Training Unit w Bramcote, gdzie do 21 kwietnia 1942 r. ukończył

wyszkolenie bojowe na Wellingtonach.

W przeciwieństwie do reszty kursantów nie otrzymał własnej załogi, z którą miał wejść do walki. 22 kwietnia 1942 r. mianowany został komendantem polskiego personelu bazy RAF w Lindholme, gdzie stacjonowały 304 Dywizjon Bombowy „Ziemi Śląskiej” oraz 305 Dywizjon Bombowy „Ziemi Wielkopolskiej”.

Skarżyński był jednak uparty

- Chciał odbyć normalną turę bojową. W dywizjonie Ziemi Wielkopolskiej ppłk pil. Stanisław Jakub Skarżyński latał jako drugi pilot dwusilnikowego Vickersa Wellingtona, biorąc udział w alianckiej ofensywie bombowej nad Niemcami - podkreślał Tomasz Leszkowicz.

W ostatni lot, bojową misję na Bremę, wystartował 25 czerwca 1942 r. Uszkodzony ogniem przeciwlotniczym samolot zaczął opadać już nad Holandią, gdzie pracy odmówił jeden z silników.

Ciało Stanisława Skarżyńskiego zostało wyrzucone przez morze, na duńskiej wyspie Terschelling, krótko po wodowaniu Wellingtona. Mieszkańcy, którzy go znaleźli, pochowali „polskiego Linbergha” na miejscowym cmentarzu. Obecnie spoczywa w kwaterze grobów wojennych Wspólnoty Brytyjskiej na cmentarzu komunalnym w miejscowości West-Terschelling. Naczelný Wódz pośmiertnie awansował Stanisława Skarżyńskiego na stopień pułkownika.

Pilot, żołnierz, marzyciel

Podobno w czasie leczenia zgruchotanego kolana w wojskowym Szpitalu Mokotowskim zaczął marzyć o lotnictwie. Placówka, w której wracał do zdrowia, była położona niedaleko lotniska.

- Zaleczona rana pierwotnie wykluczyła go z rekrutacji do szkoły pilotów, pomoc znajomych oraz fakt, że był wielokrotnie odznaczany, pomogły jednak wywalczyć przeniesienie. W czerwcu 1925 r.

podjął naukę w Bydgoszczy. W czasie pierwszego samodzielnego lotu jego maszyna się zapaliła, udało mu się jednak wylądować i uniknąć śmierci w płomieniach - opisuje Tomasz Leszkowicz.

Skarżyński ukończył wojskowe szkolenie lotnicze, został awansowany do stopnia kapitana, służył aktywnie w różnych jednostkach. I mniej więcej w tamtym czasie pochłonęła go kolejna pasja, w najbardziej romantyczno-przygodowym wydaniu.

Początek międzywojnia oznaczał na świecie wzrost zainteresowania lotnictwem. Dziedzina, która w czasie I wojny światowej notowała rozwój w wojskowej odsłonie, znalazła zupełnie inne zastosowanie - pasażerskie, rekreacyjne, a również sportowe, podróżnicze, odkrywcz. Powszechny podziw budzili Charles Lindbergh, który jako pierwszy pokonał samolotem Atlantyk bez międzylądowania, czy Amelia Earhart.

- Polscy lotnicy też mieli osiągnięcia w tej dziedzinie. W 1926 r. Bolesław Orliński wykonał kilkusetkilometrowy rajd z Warszawy do Tokio. Pokonał ponad 10 tys. kilometrów, a następnie wrócił swoim Bréguetem do kraju. Wkrótce dwie nieudane próby przelotu przez Atlantyk ze wschodu na zachód podjął Ludwik Idzikowski wraz z nawigatorem Kazimierzem Kubalą. 13 lipca 1929 r. ich Amiot 123 „Orzeł Biały” rozbił się jednak na wyspie Graciosa na Azorach, a obydwoj lotnicy zginęli - przypomniał Tomasz Leszkowicz.

Stanisław Skarżyński, będący cały czas w czynnej służbie wojskowej, miał swoje wyczynowe plany.

Zdobycia przestworzy

Planem tym był lot... wokół Afryki. Do Skarżyńskiego dołączyć miał inny śmiałek, porucznik Andrzej Markiewicz - nawigator i obserwator. Lot miał być także reklamą zdolności rozwijającego się przemysłu lotniczego II Rzeczypospolitej. Maszyną, na której miano odbyć lot,

Dokończenie na str. 8

REKLAMA 0010856240

Wspólnota Mieszkaniowa "Leśna Góra 1" w Gdańsku
zaprasza do składania ofert
na wykonanie

REMONTU CZĘŚCIOWEGO DWÓCH KŁATEK SCHODOWYCH.

Zakres prac do odbioru w biurze ZN SAJKO 80-232 Gdańsk ul. Matejki 6/25
e-mail:biuro@znajko.pl tel. 508-107-009

REKLAMA 0010857283



WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje, że dnia 5 września 2023 r. w godz. 9:00 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się: SZÓSTY przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości gruntowej

działka nr 14/11 o pow. 2,2555 ha położonej przy ul. Kościuszki w obr. 2 miasta Chocianów, KW LE1U/00022102/9.

Nieruchomość zgodnie z MPZP posiada przeznaczenie podstawowe jako **zabudowa usługowa - 3U**. Działka jest niezabudowana, nieużytkowana i nieuzbrojona. Nieruchomość wolna jest od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

CENA WYWOŁAWCZA: 600 000,00 PLN (sześćset tysięcy złotych), w tym 23% VAT, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż 1% **ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 40 000,00 PLN (słownie: czterdzieści tysięcy złotych) wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr 73 1020 5226 0000 6702 0706 0603 w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do 30.08.2023 r. (włącznie). **Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.**

Ogłoszenie o przetargu wywieszono jest na tablicy ogłoszeń Urzędu i Miasta i Gminy w Chocianowie, oraz opublikowane na BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: <http://chocianow.bip.pbbox.pl> oraz na www.chocianow.pl

Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 81 85 020 wew. 164 sylwia.przybysz@chocianow.pl, w zakresie MPZP wew. 163.

NOWA EDYCJA Tarczy Zdrowotnej 1000+

JEDYNA SZANSA NA ZGŁOSZENIE ↓

1000 BEZPŁATNYCH PREPARATÓW WSPIERAJĄCYCH PRACĘ STAWÓW:

→ KOLANOWYCH → BIODROWYCH → BARKOWYCH → ŁOKCIOWYCH → KRĘGOSŁUPA

Odbierz formułę wspierającą stawy za 0 zł*

Program Tarcza Zdrowotna 1000+ nie zwalnia tempa. W trwającej właśnie edycji udostępniono aż 1000 innowacyjnych produktów wzmacniających stawy, mięśnie i kości – z pełną refundacją od producenta. Tym razem zdobycie bezpłatnego produktu jest jeszcze prostsze – nie musisz już wypełniać formularza zgłoszeniowego, wysłać listu, ani czekać na odpowiedź zwrotną – WYSTARCZY ZGŁOSIĆ SIĘ TELEFONICZNIE.

UPROSZCZONY SYSTEM ZGŁOSZEŃ! Wystarczy, że zadzwonisz pod numer: 54 426 09 77

Informację o przyznaniu darmowej formuły wspierającej zniszczone stawy otrzymasz od razu podczas połączenia telefonicznego, a produkt zostanie wysłany pod wskazany przez Ciebie adres już następnego dnia. Uproszczony system zgłoszeń to odpowiedź na ogromne zainteresowanie Tarczą Zdrowotną 1000+ i rozwiązanie, które przyspiesza proces rozdania bezpłatnych produktów. Dlatego jeśli:

- Odczuwasz „rwanie” w kościach
- Dokuczają Ci nasilone bóle stawów i mięśni
- Cierpisz z powodu RZS, artretyzmu, reumatyzmu, rwy kulszowej
- Często boli Cię kręgosłup, kark, odczuwasz promieniujące bóle pleców i korzonków
- Czujesz nieprzyjemne trzeszczenie i strzykanie w kolanach
- Doskwiera Ci sztywność stawów, skurcze mięśni, obrzęki kończyn
- Masz za sobą kontuzję, zwichnięcie, złamanie, uraz
- Odczuwasz ograniczenia ruchowe – nie możesz płynnie zgiąć kolan, łokci, w pełni swobodnie poruszać nadgarstkami itp.

To nie wahaj się ani chwili – już teraz chwyć słuchawkę telefonu i zgłoś się po odbiór preparatu wspierającego stawy, chrząstki, więzadła i ścięgna. Dzwon pod numer: 54 426 09 77, by otrzymać preparat wspierający stawy za 0 zł.

Zgłoś się w tym momencie, by odebrać ZA DARMO specjalistyczny środek

Preparat, który jest refundowany w tej edycji Tarczy Zdrowotnej 1000+, wspiera pracę całego układu kostno-stawowego. W jego skład wchodzi 3x silniej skoncentrowane substancje aktywne (w porównaniu do wersji podstawowej). Może również pomóc zwiększyć wydzielanie mazi stawowej. To oznacza, że już wkrótce możesz:

→ płynnie zgiąć kolana → pozbyć się uporczywego skrzypienia w stawach → zapomnieć o ograniczeniach ruchowych → zmniejszyć ból kręgosłupa, barków, bioder, kolan i nadgarstków → zmniejszyć ataki rwy kulszowej

Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: rglmnprmcjpk.com

UWAGA! To ostatnia szansa dla osób, które nie otrzymały listu kwalifikującego do odbioru darmowego produktu.
Dodatkowa pula 1000 bezpłatnych preparatów wspierających stawy czeka pod numerem: 54 426 09 77 – produkty są wydawane „od ręki”!

Zaproszenie do wzięcia udziału w Programie Tarcza Zdrowotna 1000+



Szanowna Pani,

Informujemy, że została Pani zakwalifikowana do ogólnokrajowego Programu Prozdrowotnego, w którym do rozdania są darmowe preparaty wzmacniające stawy i przywracające ich pełną ruchomość.

To przedsięwzięcie, jakim jest Tarcza Zdrowotna 1000+, pomoże osobom w każdym wieku uporać się z dolegliwościami wynikającymi z przeciążenia stawów, reumatyzmu, czy artrozy i umożliwi poprawę pracy stawów.

Jesteśmy dumni z uruchomienia tego Programu w Polsce i cieszymy się, że stanie się Pani jego częścią.

Prosimy odesłać wypełniony formularz pod adres podany na odwrocie, a następnie oczekiwać na przesyłkę z bezpłatnym produktem.

Z wyrazami szacunku,

prof. Szymon Maćkowiak



KTO PIERWSZY, TEN LEPSZY!
Nie czekaj, dzwoni po darmowe opakowanie: **54 426 09 77**

*Regulamin - rglmnprmcjpk.com

ZŁAGODZENIE DYSKOMFORTU I AMORTYZACJA STAWÓW

Zasady refundacji są przejrzyste – przysługuje Ci bezpłatne opakowanie preparatu, które możesz odebrać poprzez kontakt z naszym Doradcą. Producent nie stawia żadnych dodatkowych warunków – aby skorzystać z tej wyjątkowej oferty, należy tylko mieszkać w Polsce i mieć ukończone 29 lat. Nie czekaj i już teraz zadбай o swoje stawy. Dzięki nowemu środkowi już wkrótce możesz cieszyć się każdym ruchem, złagodzić nieprzyjemne tarcie między stawami oraz bóle kostno-stawowe, zmniejszyć dyskomfort pleców, czy „rwanie” w korzonkach na zmiany pogody.

Dedykowany numer telefonu do zgłoszeń: 54 426 09 77

Najszybciej dzwoniące osoby otrzymają 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!

SZYBKI ODBIÓR PRODUKTU → bez wypełniania formularza
→ bez biegania na pocztę → bez zbędnych formalności

Z oferty refundacyjnej można skorzystać do **21.07.2023**
1 osoba może odebrać 1 opakowanie produktu.

SUPLEMENT DIETY

Dokończenie ze str. 6

był wyprodukowany w warszawskich Państwowych Zakładach Lotniczych górnopłat PZL Ł.2, przystosowany specjalnie do dalekiego i trudnego lotu.

Start z Warszawy nastąpił 1 lutego 1931 roku

- Trasa prowadziła przez Belgrad, Ateny, Kair, Atbare, Chartum, Malakal, Jube, Kisumu, Abercon, Elisabethville, Luebo, Leopoldville, Port Gentil, Dualę, Lagos, Abidjan, Bomako, Dakar, Port Etienne, Villa Cisneros, Cabo Yubi, Agadir, Casablanca do Alicante. Stamtąd Skarżyński z Markiewiczem polecili do Paryża, a następnie do Warszawy. W czasie afrykańskiej podróży samolot pilotowany przez Skarżyńskiego przebył 25 770 kilometrów i dwukrotnie przymusowo lądował. Zawodził tłok silnika (część dosyłano z Warszawy - red.). Jeszcze w tym samym roku opublikował wspomnienia z lotu pt. „25 770 km ponad Afryką” - tak Wojciech Zmysłony opisywał wyczyn „Afrykanki”, jak nazwano PZL Ł.2 ze Skarżyńskim i Markiewiczem na pokładzie. Warto dodać, że maszyna rozwijała w czasie lotu średnią prędkość 175 km/h. Cała ta wyprawa została zauważona przez lotniczych świat.

- Sukces Skarżyńskiego zapowiadał złotą epokę międzywo-

jennych sportów powietrznych. W sierpniu 1932 roku por. pil. Franciszek Żwirko i inż. Stanisław Wigura na samolocie RWD-6 zwyciężyli w międzynarodowej olimpiadzie lotniczej Challenge 1932 w Berlinie. W Polsce wybuchła „Żwirkomania”, zakończona tragicznie po dwóch tygodniach - 11 września 1932 r. lotnicy zginęli w katastrofie w Cierlicku Górnym na Zaolziu - pisał Tomasz Leszkowicz.

Ale Stanisław Skarżyński nie odpuszczał. Jego celem stał się Atlantyk - przelot międzykontynentalny z Afryki Zachodniej do Brazylii. Co ciekawe, tę samą trasę przemierzył po latach nieodżałowany Olek Doba, oczywiście drogą wodną, na pokładzie swojego wyczynowego kajaka.

Stanisław Skarżyński miał tym razem lecieć sam. Pilotować miał samolot RWD-5, niewielki, ważący mniej niż 450 kilogramów. Wersja 5bis przygotowana dla Skarżyńskiego na ten lot miała zamontowane dodatkowe zbiorniki paliwa.

Nocny skok, by oszczędzać siły

- 27 kwietnia 1933 r. Polak wyleciał z Warszawy. Po drodze m.in. przebiegał się przez burze i mgły. 4 maja wylądował w se-



Mural odsłonięto 2 lipca przy ul. Dywizjonu 303 na gdańskiej Zaspie

negalskim St. Louis, wzbudzając zainteresowanie swoją „łupinką” bez radia, spadochronu, łodzi ratunkowej czy bardziej zaawansowanych przyrządów nawigacyjnych. RWD-5bis pode-rwał się z senegalskiego lotniska 7 maja 1933 r. o godz. 23.00 - Skarżyński chciał przejść przez lot nocny jak najszybciej, gdy był wypoczęty, lądować zaś w ciągu dnia. Pilotowanie w ciemno-

ściach było męczące zwłaszcza dla oczu, Polak co jakiś czas przecierał je watą zwilżoną w wodzie. Musiał też ręcznie przepompowywać paliwo z dodatkowych zbiorników do głównego. Tuż przed świtem przebił się przez chmurę deszczową. O 15.00 ujrzał latanię morską na wysepce Rocas, a pięć kwadransów później pod jego maszyną był już stały ląd. Znalazł się w okolicach

Natalu, tylko 15 km od zamierzonego celu - zboczenie z trasy było więc niewielkie (przeleciał 3160 km w 18 godz. i 30 min). 8 maja o 19.30 wylądował na lotnisku w Maceio - opisuje niezwykle lot Tomasz Leszkowicz.

Wyczyn polskiego pilota spotkał się z wielkim zainteresowaniem. Telegramy z gratulacjami płynęły z całego świata. Sam Skarżyński cieszył się popular-

nością w swoim szarym garniturze i kapeluszu, w których to, według legendy, miał przelecieć Atlantyk.

- W Ameryce Południowej odbył tournée po różnych miastach Brazylii i Argentyny (m.in. Caravellas, Rio de Janeiro, Kurtyba, Buenos Aires). Do Francji wrócił statkiem pasażerskim, a następnie z Boulogne samolotem przyleciał do Polski. Łącznie na RWD-5 bis Skarżyński pokonał dystans 13 305 kilometrów w czasie 104 godzin i 40 minut. Podobnie jak po afrykańskim rajdzie, tak i po przelocie przez Atlantyk wydał książkę - „Na RWD-5 przez Atlantyk”. Lot ten, poza sławą oraz satysfakcją, przyniósł mu także prestiżowy Medal Louisa Blériota, nadany w 1936 r. - jako pierwszemu i jedynemu Polakowi - zaznacza Wojciech Zmysłony.

Stanisław Skarżyński został gwiazdą II RP, mówiono o nim jako o „polskim Lindberghu”. Jego pionierskie wyczyny, a także dążenie do spełniania marzeń mimo poważnych kontuzji, inspirowały młode pokolenia polskich lotników, m.in. tych, którzy później ze znakomitej strony pokazali się w bitwie o Anglię. Co ciekawe, po powrocie z lotu przez Atlantyk został uroczystie powitany na mokotowskim lotnisku. Tym samym, które 10 lat wcześniej oglądał ze szpitalnego łóżka.

©P



Maciej Naskręt

SZPILA: PRZEKOP MIERZEI - atrakcja prawie jak tama w Solinie

W ostatnich dniach sporo podróżowałem po Mierzei Wiślanej. Pierwsze tygodnie turystycznego sezonu pokazują, że kanał żeglugowy ma potencjał, by stać tym, czym dzisiaj jest dla Podkarpacia tama w Solinie na rzece San - hydrotechniczną atrakcją turystyczną. Każdego dnia przybywają tu setki turystów, by przejść mostami nad nowym kanałem.

Zacznijmy jednak od polityki, bo to ona stoi za sukcesem wizerunkowym inwestycji. Wydawałoby się, że spór o budowę przekopu Mierzei Wiśla-

nej doprowadzi do sytuacji, w której inwestycja za 2 mld zł, z wyjątkiem nie powstanie. Różnica zdań na temat przedsięwzięcia między PiS a PO - rozgrzała dyskusję nad sensem tej inwestycji do czerwoności.

Politycy mimochodem w czasie tych gorących rozmów stworzyli marketingową trampolinę dla przedsięwzięcia. Wypromowali przekop nie tylko w Polsce. Słyszano o nim w Brukseli, jak i w Moskwie. O inwestycji mówiono - czasem źle, a czasem dobrze - ale zawsze we wszystkich mediach. To sprawiło, że Polacy chcą dzisiaj sprawdzić, o co był ten cały ambaras.

Inwestycję udało się oficjalnie zakończyć w ostatnich dniach zeszłego lata. Jednak dopiero w tym roku można ocenić, ilu Polaków z bliska pragnie zobaczyć hydrotechniczne przedsięwzięcie.

Pierwsze dni wakacji pokazują, że przekop to absolutny hit tegorocznego lata na mapie turystycznej województwa pomorskiego. Turystom w dotarciu tam samochodem nie przeszkadzają nawet dwa odcinki dróg z ruchem wahadłowym na trasie do Krynicy Morskiej i związane z tym korki.

Parking dla samochodów, który znajduje się po wschodniej stronie wykonanej inwe-

stycji, podczas moich przejazdów wypełniony był po brzegi. Trudno było tam znaleźć wolne miejsce. Samochody stały też w okolicznych lasach. Podróżowałem w środku tygodnia, więc co tu się musi dziać w weekendy? Z pewnością niebawem pojawią się tam stragany z pamiątkami, a może nawet i foodtrunki.

Będąc już na przekopie Mierzei Wiślanej szybko można zapomnieć o tych wszystkich politycznych waśniach i sporach. Stają się kompletnie nieistotne na tle inwestycji. Nie tylko zaskakuje duża skala przedsięwzięcia, ale też widoki. Stojąc na jednym z dwóch mostów

nad przekopem możemy zobaczyć jednocześnie Zatokę Gdańską i Zalew Wiślany. To dotąd była niespotykana panorama na całej mierzei.

Jeszcze większą atrakcją tego miejsca będzie przeprawianie dużych jednostek. Obecnie trwa pogłębianie toru wodnego do portu w Elblągu, które ma umożliwiać właśnie poruszanie się dużym jednostkom.

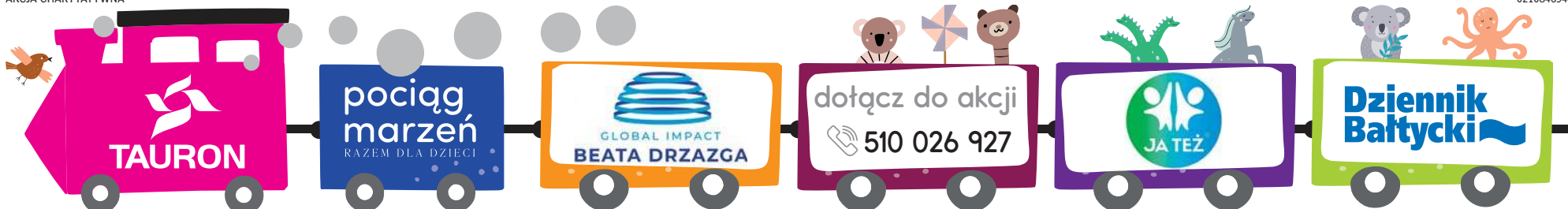
Dodam, że od 18 września ubiegłego roku, do 22 czerwca tego roku, przez kanał żeglugowy na Mierzei Wiślanej przepłynęło łącznie 991 jednostek. To całkiem sporo zwłaszcza że liczenie przypływających odby-

wało się to poza sezonem żeglarskim - jesienią, zimą i wiosną.

Przekop, jeśli będzie dobrze zarządzany, może stać się również interesującą atrakcją co sama tama w Solinie, która odwiedza tłumy z całej Polski.

Oczywiście nie ma co liczyć, że nad przekopem Mierzei Wiślanej powstanie kolejka linowa wzorem właśnie Soliny. Niemniej, przeprawa na Pomorzu będzie z pewnością przyciągać tłumy. Za parę lat natomiast nikt nie będzie pamiętał o politycznych sporach, które także towarzyszyły budowie podkarpackiej tamy. Tam pod wodą znalazło się w latach 60. kilka miejscowości.

AKCJA CHARYTATYWNA



0210846944



Moje miejsce na Ziemi

VI EDYCJA 3 000 000 zł

dla lokalnych społeczności

Działasz w stowarzyszeniu, fundacji, kole gospodyń wiejskich lub ochotniczej straży pożarnej? Masz pomysł na ciekawy projekt?

Rusza kolejna edycja największego programu grantowego Fundacji ORLEN

Zdobądź nawet 25 tys. dla swojej społeczności!

**Czekamy na wasze wnioski do 31 lipca!
Szczegóły programu: fundacja.orklen.pl**

HISTORIA pewnego morderstwa

Rozmowa z Marcinem Wierzchowskim, reżyserem spektaklu „Piękna Zośka”, którego premiera w Teatrze Wybrzeże odbędzie się już dzisiaj

Grażyna Antoniewicz



Reżyser Marcin Wierzchowski

Trochę mnie pan zaskoczył. Banalna historia kryminalna - morderstwo, czy to jest powód, aby zrobić o tym spektakl?

Odpowiadając na to pytanie, muszę cofnąć się dość sporo

w czasie. Nie miałem świadomości istnienia tej historii. Piękna Zośka - coś mi mówiło to hasło, ale potem okazało się, że mniej więcej tak, jak wszyscy - coś tam słyszałem. Kiedy poznałem tę historię, zrobiła ona na mnie ogromne wrażenie. To opowieść o Zofii Paluchowej, znanej krakowskiej modelce z międzywojnia, chłopce, która biegła do Krakowa, żeby malować się u Kossaków, Wodzinowskich, Stachiewiczów i innych gwiazd ówczesnego malarstwa. Historia kobiety, która zdecydowała się w pewnym momencie rozwieść z zaborczym mężem, również chłopem, który nie był w stanie zrozumieć jej potrzeby innego funkcjonowania, niezależności, ciągoty

do miasta; mężczyzną, który był przywiązany do odmiennego stylu życia i nie mogąc sobie poradzić z jej wołaniem ku wolności, stosował wobec niej przemoc. Kiedy się z nimi już rozwiódł...

Co w 1926 roku było, powiedzmy sobie, raczej nie-spotykane.

Zwłaszcza rozwód, o który występuje kobieta, był przejawem niesamowitej odwagi i niezwyklej siły. Ta historia mogła się skończyć dobrze, ale się dobrze nie skończyła. Ona dostała rozwód i alimenty, więc domagała się od sądu i od swojego męża, żeby te alimenty płacił. Wtedy on powiedział jej: Mam dla ciebie zaległe alimenty, tylko przyjdź do nas

do chaty - i ona już z tej chaty nie wróciła. Tę historię usłyszałem od osoby, która zajmowała się wystawą dotyczącą Pięknej Zośki, a trzy dni później Karolina Piaśnicka, żona pewnego radnego z Bydgoszczy, opublikowała w sieci godzinne nagranie będące świadectwem przemocy domowej, której doświadczyła z rąk swojego męża. Spotkanie tych dwóch rzeczy sprawiło, że poczułem, że chcę zrobić o tym spektakl, że chcę tę opowieść o Zośce pokazać w teatrze, że chcę jej udzielić głosu. Udzielanie głosu Zośce jest tym bardziej symboliczne, że nie skończyło się na morderstwie - ten mord miał jeszcze swój epilog w postaci cwiartowania ciała i spławienia go

rzeką. I właściwie, wyłowiono całe ciało Zośki, ale nie wyłowiono jej głowy. Więc jej głos symbolicznie został odebrany na zawsze. Została jej twarz, został wizerunek i podpis w aktach sądowych i skarga, którą złożyła przeciwko matce.

Czy oddaje pan głos także mężowi, który najpierw dostał 15 lat, potem 12, bo zmniejszyli mu wyrok.

Tak. Jemu też oddajemy głos. Obok postaci Zosi, jego przypadek też wydał mi się fascynujący - poprzez jego słabość. Pomyślałem sobie o tragedii mężczyzny, która nie jest wyłącznie tragedią mężczyzny Anno Domini 1927, ale też mężczyzny Anno Domini 2023.

Tragedii faceta, który nie jest w stanie poradzić sobie z tym, że kobieta może pragnąć inaczej niż on sobie wyobraża, że może inaczej myśleć o swoich potrzebach, swojej wolności.

Myślę, że my, mężczyźni wszyscy, mierzymy się z tym wyzwaniem.

Czym jest nowa kobieta i czym ma być ten nowy mężczyzna? Myślę, że część z nas nie jest w stanie pogodzić się z tym, że ten stary, patriarchalny świat odchodzi - nieźle się trzyma, ale jednak odchodzi.

Wróćmy do relacji, widz aktor: chętnie włącza pan w swoją opowieść widza, więc czego możemy się spodziewać?

WARTO WIEDZIEĆ

Zofia Frontczakówna zachwycała urodą, dlatego też mówiono o niej „piękna Zośka”, a najwięksi malarze Młodej Polski zabiegali, by pozował dla nich.

Nie każdy dostąpił tego zaszczytu. Na obrazach najczęściej widzimy ją w stroju krakowskim, z barwną chustą na głowie. Nigdy nie zgodziła się pozować do aktu, mimo wielu starań artystów. Pozowała Piotrowi Stachiewiczowi, ale także Wincentemu Wodzinowskiemu i Wojciechowi Kossakowi, u którego „piękna Zośka” była najczęściej dodatkiem do portretu dzielnego ułana,

wskazując mu drogę, podając dzban z wodą, czy też będąc obiektem jego załotów. Wodzinowski malował ją inaczej, mniej realistycznie, przetwarzając po swojemu.

Szczególnie często „piękna Zośka” portretowana była przez Piotra Stachiewicza, który bardzo przeżył tragiczną śmierć modelki i uwieczniał jej delikatne regularne rysy z pamięci w technice pastelu jeszcze w latach 30. XX wieku. Dla urozmaicenia (a także dlatego, że kochał się w blondynkach) czasem przedstawiał ją jako blondynkę, czasem jako brunetkę (w rzeczywistości miała

ciemne włosy), a portrety nazywał różnymi imionami kobiecymi, np. „Hanka” czy „Hanusia”. Wiele portretów Zosi wisi w krakowskich i nie tylko krakowskich domach, zobaczymy je także w muzeach. Obraz pięknej Frontczakówny pędzla Piotra Stachiewicza podziwiać można w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa. Widnieje na nim młoda, piękna kobieta, o magnetyzującym spojrzeniu, ubrana w krakowski strój delikatnie uśmiechająca się do nas. Czerwone koraliki podkreślają jej urodę, a chustka na głowie w kolorowe kwiaty dodaje twarzy uroku. Pastelowy portret,

który podziwiamy w muzeum, powstał w 1937 r. „Piękna Zośka” już wówczas nie żyła. Bowiem jak wiadomo w 1927 r. zamordował ją okrutnie zazdrosny mąż, szewc Maciej Paluch. Wizerunki „pięknej Zośki” wielokrotnie reprodukowano w postaci pocztówek, plakatów oraz ilustracji albumowych przyczyniły się do niezwyklej popularności modelki oraz jej tragicznej historii. Jej portret znajdziemy nawet w Muzeum Polskim w Ameryce. Obrazy, na których widnieje piękna Zośka noszą różne nazwy „Odaliska”, „Dziewczyna w krakowskim stroju”, „Han-

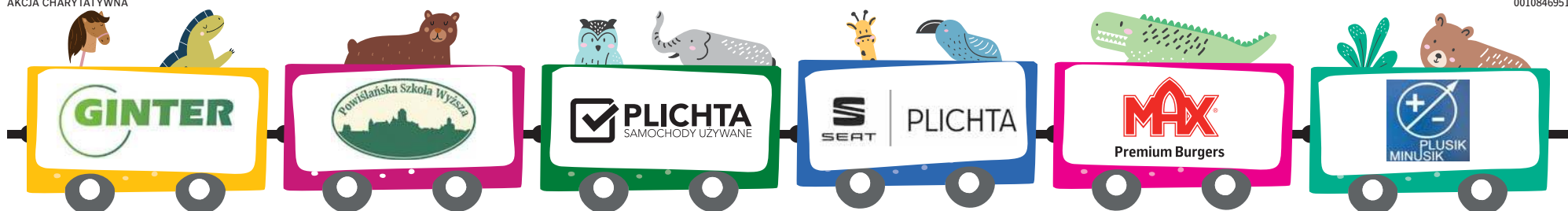
ka z Bronowic, „portret dziewczyny w stroju ludowym” - tylko patrząc na twarz modelki domyślamy się, że jest to piękna Zośka. Nikt nie policzył, ile jej portretów powstało. Nie ma też dokumentów potwierdzających, że to właśnie ona jest na obrazie. Kiedy muza krakowskich malarzy Zofia Paluchowa, znana jako „piękna Zośka” mając niespełna 28 lat, zginęła tragicznie z rąk męża, jej historia trafiła do miejskich legend Krakowa, a rękę Dłubnia, do której szewc Maciej wrzucił poćwiartowane zwłoki jeszcze długo nazywano Paluchówką.

Pierwszego dnia procesu „Ilustrowany Kurier Codzienny” dał na pierwszej stronie reprodukcję portretu „Pięknej Zośki” pędzla Wodzinowskiego. By wydać na niego wyrok, wystarczyło osiem dni. Zabójcę skazano na 12 lat ciężkiego więzienia i ciemnicę każdego 15 maja, w rocznicę popełnienia zbrodni. Maciej Paluch zmarł w 1960 r., jako żebrak pod krakowskim kościołem.

Historię młodopolskiej modelki opisał po latach w „Pitalu krakowskim” Stanisław Waltoś. Teraz trafiła na deski Teatru Wybrzeże w Gdańsku.

AKCJA CHARYTATYWNA

0010846951



Zawsze zależy mi na jakiegoś rodzaju współuczestnictwie. W „Sekretnym życiu Friedmannów”, pokazywanym kilka lat temu w ramach Wybrzeża Sztuki, to współuczestnictwo było duże, wędrowaliśmy po całym teatrze i tak dalej. Tutaj to współuczestnictwo będzie się odbywało poprzez bliskość i poprzez to, że czasami stajemy się partnerami dla postaci mówiących ze sceny. Że nie będziemy wyłącznie w bezpiecznej sferze oglądania teatru, czy takiego podglądania historii, że czasami staniemy się świadkami tej historii, a bycie podglądaczem i bycie świadkiem to dwie różne kondycje.

Wróćmy do głównej bohaterki. Jaka jest Zośka? Polubimy ją, czy będzie nas złościć?

Zośkę gra Karolina Kowalska, wspaniała młoda aktorka, z którą spotkałem się wcześniej jako wykładowca w łódzkiej filmówce, gdzie studiowała. Spodziewam się, że widzowie zareagują bardzo różnie i że będzie to zależne od pokolenia i od płci, od tego, z jakiego domu pochodzimy, jaki mamy model rodziny, kobiecości.

Co było największą trudnością w pracy nad stworzeniem tej postaci?



Piękna Zośka sportretowana przez Piotra Stachewicza, który uczynił ją swoją najważniejszą modelką



Karolina Kowalska podczas próby spektaklu „Piękna Zośka” na scenie Malarnia

Myszę, że to, że Karolina Kowalska musiała zmierzyć się z rolą ofiary. Dlatego dobrze było obsadzić w tej roli kobietę, która w życiu ofiarą nie jest i nie identyfikuje się jako ofiara.

Scenografia jest tradycyjna czy nowoczesna?

Tradycyjna, bo trochę filmowo podeszliśmy do tematu, chociaż nie ma kamer, ale filmowo w tym sensie, że powiedzieliśmy sobie: interesuje nas świat sprzed stu lat, interesuje nas to, jak to wyglądało, bo współczesność tej historii leży poza kostiumem, poza scenografią. W tym względzie wspaniałą pracę scenograficzno-kostiumową wykonała Magda Mucha.

Podobno tekst powstał na bazie aktorskich improwizacji.

Tak, setek godzin aktorskich improwizacji. Serio, nie przesadzam. Współautorką tekstu jest Justyna Bilik. Przy spektaklu też dramaturgicznie współpracował z nami Maciek Bogdański. I to trio, czyli Justyna, Maciek i ja, było odpowiedzialne za to, żeby te improwizacje dla aktorów przygotowywać, a potem spisywać, a potem komponować je poprawiając. Tekst nie zrodził się w trakcie prób, ale powstał po zakończeniu pierwszego etapu. ©©

MATERIAŁ INFORMACYJNY KRYSIĄK POLSKA

0910804645

TRWA NAJWIĘKSZA, NAJSMACZNIEJSZA I NAJBARWNIJSZA IMPREZA TEGO ROKU!

150 tysięcy uczestników, 30 tysięcy porcji regionalnych przysmaków oraz występy największych gwiazd – to właśnie ogólnopolski **FESTIWAL POLSKA OD KUCHNI!**

5 miesięcy w trasie, 16 przystanków oraz **jeden**, spektakularny finał na **PGE Narodowym** w Warszawie!! Jeśli jesteście głodni wrażeń, a do tego uwielbiacie dobrze zjeść, to ten wyjątkowy, niedzielny obiad jest właśnie dla WAS!

16 lipca – WŁADYSŁAWOWO – teren rekreacyjny między ul. Żeromskiego a Dworcową - zaczynamy o godz. 13:00!

Wiadomo, nie tylko chlebem człowiek żyje, dlatego **FESTIWAL POLSKA OD KUCHNI** obfituje we wspaniałe atrakcje z supernagrodami, które ufundowali sponsorzy wydarzenia, m.in. sieć sklepów

KAUFLAND, firma ANWIL oraz producent przypraw KUCHAREK. Krajowa Grupa Spożywcza, właściciel marki Polskie Przetwory, a także firma Enea i Lotto przygotowali dla Was wyjątkowe niespodzianki, które nie mogą Was ominąć.

Dla smakoszy polecamy **Konkurs Kulinaryny** – największy, niedzielny obiad, podczas którego wspólnie skosztujemy tradycyjnych, polskich specjałów. Chyba każdy wie, że nie da się odmówić domowego obiadu, który smakuje jak ten najlepszy, prosto od ukochanej **babci**.

Kobiety zrzeszone w KGW to serce i ostoja polskiej tradycji. Są rozsiadane po całej Polsce, jest ich ponad **12 tysięcy** i właśnie tego LATA pokażą swoją SIŁĘ!

Wyroby rzemieślnicze, tańce, śpiew i emocje to wszystko zobaczycie podczas **Konkursu Artystycznego**. Na deser zapraszamy na **Wybory**



Miss Wdzięku! Zobaczcie wyjątkowe talenty, niepowtarzalne rękodzieło, poczuć smak i zapach pysznych, regionalnych potraw na kolorowych stoiskach **kobiet z całego województwa pomorskiego!** Nie zabraknie również warsztatów kulinarnych, które poprowadzą specjalnie dla Was eksperci kuchni

regionalnej, gwiazdy polskiej gastronomii i programu PYTANIE NA ŚNIADANIE – **Kuba Steuermark i Kasia Gubała!**

To miejsce łączy pokolenia i możecie być pewni, że na ogromnej przestrzeni festiwalu każdy znajdzie coś dla siebie!

Nie zapominamy o najmłodszych fanach festiwalu, dlatego przygotowaliśmy moc atrakcji i niespodzianek dla dzieci i młodzieży. Zapraszamy całe rodziny!

Wisienką na torcie całonocnych atrakcji będzie wieczorny koncert, na którym wystąpią największe gwiazdy polskiej sceny muzycznej – **DODA, BEDNAREK, NORBI, SŁAWOMIR, FELIVERS, PAULLA** i wiele innych, którzy już o **godz. 20:00** zaproszą Was do wspólnej zabawy i tańca.

Już dziś możecie poznać ten wyjątkowy festiwal, oglądając program

„Gospodyni Wie Najlepiej”, który znajdziecie na YouTube Polska Od Kuchni. Dziękujemy za wsparcie aktywności wszystkim sponsorom: KGHM, Tauron, Lubella oraz partnerowi - Poczta Polska.

To dopiero czubek góry PYSZNEJ ZABAWY, która zmierza w Waszą stronę! Więcej informacji znajdziecie na stronie www.festiwalpolska-odkuchni.pl oraz oficjalnych social mediach festiwalu!

Wydarzenie wspierają również sponsor główny firma PZU, sponsor PGE Górnictwo i Energetyka, partner strategiczny Fundacja PKO oraz partner Fundacja PGE. Festiwal został objęty Patronatem Honorowym Wiceprezesa Rady Ministrów Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

OD NAS NA PEWNO NIE WYJDZIESZ GŁODNY!

Sponsor Strategiczny:

Sponsor Główny:

Sponsorzy:

Partner Strategiczny:

Partnerzy Główni:

Partner:



Patrzymy na „ZAMEK STEINBRECHTA”

3 lipca minęło sto lat od śmierci człowieka, bez którego zamek w Malborku prawdopodobnie dzisiaj by tak nie wyglądał. Conrad Steinbrecht starał się odtworzyć warownię ze średniowiecza

Radosław Konczyński

Sezon turystyczny w Malborku trwa w najlepsze. Codziennie do zamku wchodzi kilka tysięcy turystów, którzy podczas zwiedzania przynajmniej raz muszą usłyszeć o Conradzie Steinbrechcie. Natomiast Artur Dobry z Muzeum Zamkowego w Malborku mówi do nas tak, jak niedawno do studentów historii sztuki, z którymi się spotkał.

- Jesteśmy w zamku, który - co prawda - ma korzenie średniowieczne, ale oczywiście to, co widzimy, to nie jest średniowiecze od początku do końca. Widzimy również historię konserwatorstwa, która zresztą dzieje się tutaj do dziś. Od przeszło 200 lat to jest cały czas batalia o to, żeby zamek wyglądał jak najlepiej, pomimo wszystkich zniszczeń, które przez stulecia miały miejsce, czy to z powodu wojen szwedzkich, czy zniszczeń spowodowanych przez Prusaków podczas przebudów po pierwszym rozbiórze Polski, czy już w 1945 roku. To jest cały czas narracja konserwatorska i w tym wszystkim Conrad Steinbrecht, który 40 lat swojego życia poświęcił na działalność w Malborku, wyróżnia się wybitnie. Właściwie cały zamek, ten, który teraz sobie oglądamy, to jest „zamek Steinbrechta” - mówi Artur Dobry z Działu Historii Muzeum Zamkowego w Malborku, ekspert w zakresie życia i działalności Conrada Steinbrechta.

Zamek stał się całym życiem

33-letni Steinbrecht, architekt i konserwator zabytków, trafił do Malborka w 1882 r., by jak się potem okazało, zrealizować dzieło swojego życia. Kluczowe wydają się związki z profesorem

Friedrichem Adlerem, który był jego wykładowcą i promotorem w Akademii Budowlanej w Berlinie.

- Profesor Adler zainteresował Steinbrechta średniowieczną architekturą na terenie dawnego państwa krzyżackiego. Po studiach Conrad pojechał do Torunia na badania architektoniczne i napisał książkę „Toruń w średniowieczu” (opublikowana dopiero w 1885 r.), która spotkała się z ogromnym zainteresowaniem środowiska historyków. Bardzo profesjonalnie zrobiona, była w niej opisy zabytków, jego rysunki, rzuty, przekroje. Dostał też nagrodę za to opracowanie w Fundacji Boissonetta i dzięki temu stał się znany. W związku z tym mógł już objąć znaczące stanowisko, a był to etat kierownika Zarządu Odbudowy Zamku w Malborku. Bardzo ciekawa propozycja, bardzo prestiżowe miejsce, rozpoczynające się najważniejsze prace restauracyjne, a Steinbrecht był w stanie to udźwignąć, bo miał pewną już wiedzę nie tylko teoretyczną, ale i praktyczną. Złożono mu propozycję i myślę, że człowiek zainteresowany architekturą zakonu krzyżackiego długo nad tym się nie zastanawiał - opowiada Artur Dobry.

Ale co mógł myśleć o czekającym go wyzwaniu?

- Bardzo mało zachowało się osobistych dokumentów o Conradzie. Te materiały personalne, które są na przykład w Archiwum Państwowym w Malborku, to dokumenty, potwierdzenia, świadectwa. Nigdzie nie znaleźliśmy żadnej informacji, by prowadził jakiś dziurnik i szczegółowo opisywał swoje życie. W przeciwieństwie do Schmida, który był jego następcą, a po którym zachowało



Pierwszy konserwator zamku w Malborku. Z jego dokonania czerpali kolejni już w polskim mieście

się np. mnóstwo listów do rodziny. Po Steinbrechcie zostały materiały poświęcone głównie pracy zawodowej, nie życiu osobistemu. Był to trochę taki człowiek z „klapkami na oczach”, dla niego zamek był przecież najważniejszy - mówi Artur Dobry.

Do Malborka przyjechał sam i praktycznie całe życie był kawalerem. Jak mógł wyglądać dzień człowieka, który tak znacząco odcisnął rękę na budowlę, która pod koniec XX wieku została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO?

- Mieszkał sam. Sam nie gotował. Wiemy, że chodził do hotelu na mieście, „Koenig von Preussen”, który znajdował się w miejscu dzisiejszego Domu Handlowego Jurand. Cały Zarząd Odbudowy Zamku bywał tutaj na obiadach w przerwach w pracy.

Był to dość luksusowy hotel z restauracją. Stołowali się tam wszyscy landraci malborscy, kadra oficerska garnizonu, lekarze, czyli malborska elita - opowiada Ryszard Rząd z Działu Historii Muzeum Zamkowego, również

ekspert w dziedzinie Steinbrechta.

- Conrad był szefem jednej z najważniejszych firm w Malborku, i to jeszcze państwowej. To z nim spacerował cesarz Wilhelm II, który był w zamku przynajmniej dwa razy do roku. Jesteśmy więc przekonani, że Steinbrecht wśród tej elity malborskiej był kimś ważnym - dodaje Artur Dobry.

Osobistych zapisków brak, ale i współczesne Steinbrechtowi media milczą na temat jego życia prywatnego.

- Nie był celebrytą, używając dzisiejszego języka. Wydaje się, że był to człowiek bardzo skromny. Po prostu „siedział” w zamku, całym życiem i sercem oddany jego restauracji. To, że miał jakichś znajomych i w jakiś sposób funkcjonował wśród tej elity, to było zupełnie naturalne, natomiast w publikacjach gazety nie natknęliśmy się na wzmianki o nim prywatnie, a przeglądaliśmy chociażby „Marienburger Zeitung”. Są informacje o tym, jakie są postępy w pracach restauracyjnych, że przyjechał cesarz, że Conrad oprowadzał jego wysokość - mówi Artur Dobry.

W Pierrefonds musiał być w szoku

Większość życia spędzał więc na budowie albo w biurze Zarządu Odbudowy Zamku, które najpierw mieściło się w barakach na tarasie wschodnim Zamku Wysokiego, gdzie kiedyś znajdował się cmentarz braci zakonnych. Potem zostało ono przeniesione do domu na Przedzamczu, dzisiaj nazywanego domem czy willą Steinbrechta.

- Oczywiście, nie tylko siedział w zamku. Skądś musiał czerpać pewne pomysły, więc

trzeba było jeździć. Tak samo jak my: chcemy coś zrobić, to musimy pojechać na różne kwerendy, sprawdzić w archiwum czy innym muzeum. Tak samo jeździł Conrad po to, żeby się dowiedzieć, gdzie i z czego można ewentualnie skorzystać przy rekonstrukcji architektury, rzeźby, malarstwa czy w celu kopiowania zabytków rzemiosła artystycznego, mebli, świeczników itd. Jeździł często. Na aktualnie prezentowanej wystawie w zamku pokazujemy jeden brulion, w którym jest opisana w sposób dwojaki, bo i słownie, i rysunkowo, jego podróż w 1893 r. do środkowych i południowych Niemiec. Są tu szkice, pomiary, to wszystko, co było bardzo potrzebne później dla jego dalszej działalności. Najważniejsze były jednak wyprawy do dawnych zamków zakonu w Prusach. Czyli „jedziemy, oglądamy, dokumentujemy coś, co zostało z czasów krzyżackich, a ponieważ tego nie było w Malborku, wykorzystujemy to do naszych prac na miejscu, żeby pokazać, jak zamek wyglądał w czasach średniowiecznych” - tłumaczy Artur Dobry.

Główną maksymą Steinbrechta było: „Żaden krok w innym duchu niż historyczny”. Dlatego m.in. nie przypadł mu do gustu zamek Pierrefonds...

- W 1894 roku był we Francji, gdzie zapoznał się z realizacjami konserwatora francuskiego, Eugène'a Emmanuela Viollet-le-Duc. Krytycznie się o nich wyrażał, bo jednym z zamków, Pierrefonds, zobaczył, że niektóre mosty zwodzone, a interesował się mechanizmami, były unoszone za pomocą żelaznych szyn, co trochę go bulwersowało - mówi Ryszard Rząd.

AKCJA CHARYTATYWNA



0210850743

- No tak, zbulwersowało, dlatego że koncepcje Steinbrechta były zupełnie inne niż wcześniejszego pokolenia. On po prostu podchodził do restauracji bardzo naukowo, bardzo krytycznie. Viollet-le-Duc to są lata 60. i 70. XIX wieku. Francuski konserwator nie przykładął się za bardzo do naukowej rekonstrukcji, dlatego katedry czy zamki naznaczone są tym, co zrobił on sam, a nie tym, jak rzeczywiście w średniowieczu było. Dlatego też zamek Pierrefonds musiał zrobić na Conradzie bardzo negatywne wrażenie - przypuszcza Artur Dobry.

Jedne podróże naukowe były ściśle zaplanowane, ale niektóre, jak można domniemywać, wynikały spontanicznie. Ryszard Rząd opowiada, że Steinbrecht z jednym ze swoich współpracowników zastanawiał się, co można by umieścić nad wejściem do kapitułarza, jednej z sal na Zamku Wysokim (od strony wewnętrznej). A już za chwilę byli w drodze...

- Po południu czy następnego dnia pojechali do Sieny - mówi Ryszard Rząd.

Celem wyprawy było skopowanie dzieła pt. „Maestà”, czyli „Madonna pośród aniołów i świętych” autorstwa włoskiego malarza Simone Martiniego, namalowanego przez niego w 1315 roku w Palazzo Pubblico w Sienie.

- Wiadomo, że Krzyżacy z Italią mieli mimo wszystko coś wspólnego. Tam przez jakiś czas rezydował wielki mistrz, więc ta myśl, że elementy włoskie też mogą się znaleźć w ramach restauracji zamku, jak najbardziej trafiała do przekonania Steinbrechta - dopowiada Artur Dobry.

W realizacji zamierzeń odworowania ducha średniowiecznej warowni pomagała znajomość z artystami z górnej półki w Niemczech, m.in. z Berliną, Hanoweru, Hamburga, Monachium, którym zlecano prace dekoracyjne, wykonanie elementów wystroju i wyposażenia.

Steinbrecht i jego ekipa nie tylko odbudowali zamek w duchu średniowiecznym, ale przystosowali wnętrza do muzealnych działań.

- Wiadomo, że po Krzyżakach niewiele się zachowało, więc trzeba było szukać. Jeśli oryginalnego eksponatu się nie znalazło, to była koncepcja wykonywania kopii średniowiecznych zabytków. To też miało sens, dlatego że dzięki temu we wnętrzach panował duch rycerskiego, krzyżackiego średniowiecza. Udało się też stworzyć dwie świetne kolekcje: numizmatów i militariów - opowiada Artur Dobry.

Wsparcia w wypełnianiu pustych wnętrz udzielało założone w Malborku Towarzystwo Odbudowy i Upiększania Zamku, współpracujące z Zarządem Obudowy Zamku.

- Ono skupiało lokalnych i okolicznych oficjeli, ludzi, któ-



FOT. RADOŚLAW KONCZYŃSKI

Conradowi Steinbrechtowi zawdzięczamy taki widok zamku, nawiązujący do średniowiecza. Z jego projektów korzystali polscy konserwatorzy przy powojennej odbudowie



FOT. MATERIAŁY MUZEUM ZAMKOWEGO

Steinbrecht na ławeczce na dziedzińcu Zamku Średniego. Swego czasu był nawet pomysł, by postawić taki pomnik na 100-lecie jego śmierci, ale się nie udało

ZABYTKOWE MECHANIZMY STEINBRECHTA

Conrad Steinbrecht urodził się 22 września 1849 w Tangermunde nad Łabą. Syn pastora. Naukę rozpoczął w Gimnazjum Mariackim w Magdeburgu.

Po maturze trafił jako ochotnik na rok do armii pruskiej. Służył jako podoficer w 4 turyngskim pułku piechoty w Torgau. Za udział w kampanii przeciw Francji (1870) odznaczony został medalem pamiątkowym. W latach 1871-74 studiował architekturę w Królewskiej Akademii Rzemiosł w Berlinie, przekształconej wkrótce w Królewską Wyższą Szkołę Techniczną w Charlottenburgu. W 1880 roku, bezpośrednio po awansie na rządowego mistrza budowlanego, odbył podróż naukową

po dawnych Prusach Zakonnych. Dotarł też do Malborka (1-5 września), lecz przede wszystkim zapoznał się dokładnie z zabytkami Torunia, czego efektem stała się monografia „Thorn im Mittelalter”. Praca ta wywarła wielkie wrażenie na przełożonym Steinbrechta, ministrze wyznań religijnych Gustawie von Gossler, który 29 kwietnia 1882 roku powierzył mu stanowisko kierownika Zarządu Odbudowy Zamku w Malborku. Pod koniec 1882 roku Steinbrecht opracował wstępny projekt rekonstrukcji Zamku Wysokiego. W ramach wielkiej restauracji zamku malborskiego w 1901 roku zakończono odbudowę i wyposażanie Zamku Wysokiego, a w 1916 r. - Zamku

Średniego i Pałacu Wielkich Mistrzów. W 1918 r. zamknięto zasadniczą restaurację zewnętrznych murów obronnych zespołu zamkowego i Przedzamcza. W czasie 47 lat pracy zawodowej Conrad Steinbrecht przeszedł wszystkie stopnie kariery zawodowej, od architekta krajowego poczynając (1875), na nadradcy budowlanym kończąc (1921). Na stulecie jego śmierci Muzeum Zamkowe w Malborku przygotowało wystawę „Zabytkowe mechanizmy w zamku malborskim. Projekty i realizacje Conrada Steinbrechta”, którą można oglądać do końca roku (po zakupie biletu do zamku).

Oprac. Artur Dobry

rzy mieli wpływy i pieniądze, którzy potrafili zorganizować środki na wyposażenie wnętrz zamkowych np. w różne kopie mebli - wyjaśnia Ryszard Rząd.

- Trzeba też wspomnieć o tzw. loterii, podobnie jak na rzecz katedry w Kolonii, która od połowy XIX w. była odbudowywana, a właściwie na nowo budowana, ponieważ w średniowieczu nie udało się jej dokończyć. Katedra w Kolonii to taki symbol zachodnich Niemiec, katolicyzmu niemieckiego. Symbolem dla wschodu, czyli Prus był zamek w Malborku. Powstała taka koncepcja, żeby - podobnie jak w przypadku katedry kolońskiej - zbierać pieniądze właśnie na zasadzie loterii. Towarzystwo miało dodatkowy zysk i z tego zysku mogło kupować oryginalne zabytki do zbiorów muzealnych czy finansować różne prace związane z wystrojem i wyposażeniem - dodaje Artur Dobry.

Pochowany w Malborku

Steinbrecht kierował dużym zespołem ludzi na dużym placu budowy. Oprócz najbliższych współpracowników z Zarządu Odbudowy Zamku były to lokalne firmy rzemieślnicze, m.in. murarskie, ślusarskie itd. Jakim mógł być szefem dla bezpośrednich podwładnych?

- Chyba cieszył się zaufaniem czy sympatią w gronie nawet robotników. Gdzieś wyczytałem, że z okazji jakiegoś jubileuszu czy urodzin dostał oprawiony album ze zdjęciami całej ekipy, która na zamku pracowała. Ale nie mamy tego albumu. Nie zachował się - mówi Ryszard Rząd.

I tu znów wracamy do tego, że o Steinbrechcie prywatnie wiadomo niewiele. Nie ma ani zapisków, ani fotografii dotyczących życia prywatnego.

- Chyba nie lubił się fotografować, bo na palcach jednej ręki można policzyć zdjęcia, na których jest. Kiedy musiał się fotografować, ponieważ oprowadzał cesarza, wtedy nie miał innego wyjścia, ale wówczas robiono zdjęcia z dalszej odległości. Natomiast nie ma zbyt wielu zdjęć, na których byłby on sam. Może rzeczywiście nie czuł się kimś wyjątkowym we własnym rozumieniu? Po prostu wykonywał swoją robotę - zastanawia się Artur Dobry.

Co ciekawe, nawet z pogrzebu Steinbrechta nie ma żadnych fotografii.

- Przecież to było wydarzenie. Zmarł ktoś ważny. Na pewno ktoś robił zdjęcia na pogrzebie tak znanej osoby. Jak zmarł, trumnę najpierw wystawiono w kaplicy św. Anny i tam jego współpracownicy pełnili wartę honorową. Ale wiemy to ze wspomnień tych ludzi. Trumna stała na płycie grobowej wielkiego mistrza Dietricha von Altenburg, okryta flagą zakonną. Takie opisy są, lecz nie ma żadnego zdjęcia - dodaje Ryszard Rząd. Steinbrecht zmarł po dłuższej chorobie, która nasiliła się

pod koniec życia. W Archiwum Państwowym w Malborku jest zachowany akt zgonu.

- Gdy ukończył 70 lat, w 1919 r., doznał pierwszego lekkiego udaru mózgu. I wtedy dopiero, pod koniec życia, gdy był już trochę schorowany i nawet wymagał opieki, poślubił Amalię Albertynę Marię Gottschewski, mieszkankę Malborka. To było w 1919 r. Na emeryturę przeszedł w 1921 r. Po kolejnym mocniejszym ataku, 3 lipca 1923 r., Steinbrecht zmarł. Pani Amalia przeżyła go o rok i pochowana została, tak jak i on, na cmentarzu przy kościele św. Jerzego (dzisiaj Matki Boskiej Nieustającej Pomocy - dop. red.). Ich groby nie ocalały. Nie mamy też fotografii, nie wiemy, gdzie dokładnie znajdował się grób Steinbrechta. W latach 70. XX wieku niwelowano cmentarz i nikt nie zadbał o pamięć o takiej osobie - opowiada Ryszard Rząd.

Na kościelnym murze znajduje się jednak pamiątkowa tablica informująca o tym, że w pobliżu złożone były doczesne szczątki wybitnego konserwatora. Natomiast na tarasie wschodnim Zamku Wysokiego, czyli tam, gdzie było pierwsze biuro Steinbrechta, jest tablica pamiątkowa z 1932 r. z napisem: „Restauratorowi zamku malborskiego”, autorstwa Stanisława Cauera z Królewca.

- Na pewno dla nas, w Dziale Historii, Steinbrecht jest wyjątkową postacią, osobą, o której pamięć powinna przetrwać. Przez wiele lat mieszkańcy Malborka nawet nie bardzo wiedzieli, kto to jest. Nie interesowali się tym. My od końca lat 80. zaczęliśmy propagować jego działalność i myślę, że w jakiś sposób to się udało, bo powstało trochę publikacji i wystaw. I teraz już mówi się o tym, że to był rzeczywiście wybitny człowiek, zasłużony dla tego zamku, dla miasta pewnie też, bo chociażby interesował się odbudową kamienic Starego Miasta po wielkim pożarze w 1899 roku. Dla innych miejscowości, gdzie są zamki krzyżackie, również się zasłużył, nie tylko jako architekt i konserwator, ale jako badacz tych zamków - podsumowuje Artur Dobry.

Historia alternatywna

Co by było, gdyby Steinbrecht nie trafił do Malborka? Jak dziś wyglądałby zamek? Pytanie zasadne, bo powojenni konserwatorzy przy odbudowie korzystali z zachowanych projektów steinbrechtowskich.

- Myślę, że na pewno byłoby inaczej. I być może nie podołano by restauracji w duchu średniowiecznym. Kto inny mógłby uznać, że wystarczy zrekonstruować tylko samą bryłę i wnętrza, a wystrój i wyposażenie - już nie. Jak patrzymy na różne inne realizacje, to Malbork w tamtych czasach, czyli już po pełnej restauracji i wyposażeniu, był wyjątkowy - mówi Artur Dobry. ©©

ŁODZIAMI, Z MODLITWĄ I NA ŚWIADECTWO BLIŹNIM

Są niepowtarzalne i wyjątkowe w skali Europy i świata. Morska pielgrzymka do Pucka i jeziorna pątnicza żegluga do Nadola to kaszubskie tradycje, które wciąż są żywe

Piotr Piotrowski

Turystów, którzy w weekend poprzedzający uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła odwiedzają Puck i Półwysp Helski, zaskakuje widok odświętnie przystrojonych kutrów, łodzi i tradycyjnych kaszubskich żaglowych pome-
ranek. Na wielu z nich załogi w galowych ludowych strojach przywożą do puckiego portu feretrony i święte obrazy. Kaszubszy rybacy płyną z Kuźnicy, Władysławowa i Jastarni, by na odświętnie udekorowanych kutrach i łodziach uczestniczyć najpierw w niezwykłym nabożeństwie na Zatoce Puckiej, na tzw. głębinie. Tam łodzie łączą się ze sobą burta w burtę (niegdyś spinano je łańcuchami). Na tym swoistym ołtarzu, wielkiej barce, kapłani i rybacy modlą się w intencji tych, którzy z morza nie powrócili. Po kapłańskim błogosławieństwie następuje „rozpięcie” szyku i łodzie ruszają w kierunku Pucka.

Łodziami na msze

Tam, po wyjściu na brzeg następuje paradny popis umiejętności niosących feretrony, czyli tzw. pokłon. Jako tradycja, naukowo opisany i kultywowany od przeszło trzech wieków zwyczaj zostanie lada moment wpisany na listę narodowego dziedzictwa kulturowego Polski. Potem tłum rybaków, kapłanów, turystów i miejscowych wspólnie gromadzi się na mszy św. u stóp gotyckiej puckiej fary, noszącej patronat czerwcowych świętych. A po liturgii na scenie przy porcie odbywają się występy kaszubskich kabaretów i zespołów folklorystycznych.

Jedyna w swoim rodzaju Morska Pielgrzymka Rybaków odbywa się nieprzerwanie od 1981 r., choć tradycja wodnych wypraw z modlitwą sięga 1217 r. Wtedy to Puck otrzymał przywilej urządzania jarmarków w dzień patronów parafii. Mieszkańcy Półwyspu Helskiego nie mieli możliwości dotarcia na jarmark drogą lądową, ruszali więc łodziami.

W ten sam zresztą sposób ruszali na niedzielne msze św. do czasu, gdy w poł. XV w. w Helu Krzyżacy wybudowali kościół, nomen omen pod tym samym co pucki patronatem (dziś znajduje się w nim muzeum).

Gdy w 1922 roku oddano do użytku linię kolejową z Pucka do Helu, zwyczaj morskiego pielgrzymowania zaczął wówczas zanikać.

Do reaktywowania tradycji doszło w 1981 roku z inicjatywy Aleksandra Celarka – znakomitego żeglarza, szkutnika i żaglomistrza, inicjatora regat starych rybackich łodzi żaglowych Kaszëbsczi Bôtë pód Żegłami. Zainspirowała go informacja o odbywającej się w Brazylii rybackiej pielgrzymce Amazonką. Wkrótce po podjęciu decyzji, pierwsza powojenna pielgrzymka rybaków wyruszyła z Kuźnicy do Pucka. Wzięło w niej udział 50 jednostek – łodzi i kutrów rybackich.

„Pogoda dopisała”

Celarek tak relacjonuje pierwszą pielgrzymkę na kaszubskim Małym Morzu, która odbyła się w 1981 r.:

„28 czerwca br. ponad trzysetu pielgrzymów rybaków, mieszkańców Półwyspu, wczasowiczów i zaproszonych gości, na 42 łodziach przepłynęło Zatokę z Kuźnicy do Pucka i tam wzięło udział w odprawionej dla nich Mszy św. w puckiej farze.

Od godz. 8.00 w porcie kuźnickim zaczęły się zbierać jednostki z Chałup, Kuźnicy i Jastarni. Łodzie przystrojone w białe-czerwone bandery i białe-żółte flagi kościelne oraz bukiety kwiatów. W tym czasie na portowym mołu grał miejscowy młodzieżowy zespół muzyczny. A na brzegu gromadził się tłum uczestników i odprowadzających. Flotylla wypłynęła z Kuźnicy o godz. 9.30, na jej czele podążał kuter Romana Budzisa (Kuz-67) z ustawionym na pokładzie dużym brzoźowym krzyżem. Kutrem tym płynął między innymi ks. Józef Przekop, wikary parafii władysławowskiej.



Pielgrzymi przepływają się na łodziach z krzyżami, które niosą potem w procesji do kościoła

DRUGA PIELGRZYMKA W 1982 ROKU PRZEBIEGŁA PODCZAS STANU WOJENNEGO, KIEDY TURYSTYKA WODNA BYŁA ZAKAZANA.

Pogoda dopisała. Ranek był słoneczny, bezwietrzny. Kutry holujące łodzie żaglowe skierowały się głębokimi wodami Jamy Kuźnickiej na przejście zwane „Ewerlop”, przez które wchodzi się pomiędzy płycznami „Secha Rewa” i „Miejska Rewa” na głębokie ciągnące się do samego Pucka. Około godz. 11.00 zarządzono postój, szybkość posuwania się całej flotylli – mimo bezwietrznej pogody okazała się duża, iż zanosilo się, że do Pucka przybędzie zbyt wcześnie. Wszyst-

kie łodzie stanęły w dryf, cumując burtami wokół wiodącego pielgrzymkę kutra Romana Budzisa. Przez około godzinę łodzie dryfowały, a właściwie stały na gładkich wodach zatoki, prawie niemarszczonych podmuchami wiatru, a ich załogi pod przewodnictwem ks. Przekopa (grającego na gitarze) śpiewały pieśni religijne. Przed godz. 12.00 dały się odczuć lekkie poduchy wiatru południowo-wschodniego. Podjęto wówczas dalszą żeglugę w kie-

runku Pucka. Prędkość była niewielka, około 2-3 węzłów, gdyż dyktowały ją łodzie żaglowe płynące już o własnych siłach. Zatoka była nadal bardzo spokojna, dzięki czemu niektóre kutry motorowe idąc na wolnych obrotach gromadziły się po kilka, dotykając burtami. Żeglując w ten sposób, pielgrzymka dotarła do Pucka przed godz. 13.00. Kutry motorowe weszły do portu, a łodzie żaglowe wyładowały na plaży lub zakotwiczyły się w basenie Harcerskiego Ośrodka Morskiego. Do zgromadzonych w porcie wygłosił mowę powitalną w imieniu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego – Brunon Rychert oraz rozdał przygotowane na tę okoliczność obrazki Matki Boskiej Swarzewskiej. Później pielgrzymi uformowali w porcie procesję z krzyżem zdjętym z kutra na czele.

Delegacja niosła krzyż

Na powitanie pielgrzymki wyszła z kościoła puckiego delegacja z krzyżem i chorągwiami. Po powitaniu krzyży procesja licząca około tysiąca ludzi ruszyła do kościoła na mszę. W czasie mszy św. kazania wygłosił dziekan Dekanatu Puckiego oraz zakonnik rekolekcjonista. Po mszy odprowadzono uroczystie pielgrzymów do portu. Rejs powrotny nie przebiegał w grupie, lecz poszczególne załogi popłynęły bezpośrednio do domów.

Całej uroczystości towarzyszyli zaproszeni członkowie puckiego klubu filmowego „Alka” oraz fotografowie (autorem wszystkich zdjęć jest Jacek Kaczmarek z Władysławowa). Na czas pielgrzymki wyposażono również kilka kutrów w radiotelefony oraz tuby elektryczno-akustyczne. Na całej trasie ludziom towarzyszyła motorówka WOPR z przedstawicielem Kapitanatu Portu Władysławowa, wyposażona w radiostację, przez którą można było w razie konieczności porozumieć się z Ratownictwem Okrętowym, Urzędem Morskim lub Pogotowiem Ratunkowym, co

na szczęście okazało się niepotrzebne.

Pielgrzymka była powrotem do starej tradycji, której kres położył najprawdopodobniej Kulturkampf w czasach Bismarcka. Była ona wyrazem głębokiej wiary i wierności Kościołowi rybaków Półwyspu. Dzięki satysfakcji i radości, jaką sprawiła pielgrzymka uczestnikom, mam nadzieję, że wspaniałe obyczaje reaktywowane zostaną na stałe”.

Pielgrzymka w stanie wojennym

Druga pielgrzymka w 1982 roku przebiegała podczas stanu wojennego, kiedy turystyka wodna była zakazana. Mimo że rybacy nie uzyskali u władz pozwolenia, z przystani w Kuźnicy wypłynęło 26 łodzi rybackich. W porcie powitali ich puccy parafianie oraz... żołnierze WOP i funkcjonariusze MO, skrupulatnie spisujący wszystkie łodzie. Kilka miesięcy po pielgrzymce właściciele tych jednostek otrzymali wezwania do kolegium do spraw wykroczeń. Ukarano ich mandatami karnymi w wysokości 1,5 tys. zł.

Natomiast pielgrzymka łodziowa z Nadola do Żarnowca nawiązuje do czasów sprzed II wojny światowej, kiedy to Nadole było jedyną polską wsią po tej stronie jeziora, a najbliższy kościół katolicki znajdował się w Żarnowcu – po przeciwnej stronie jeziora. Najbliższa i najprostsza droga, omijająca granicę polsko-niemiecką, wiodła więc do kościoła przez wodę. Jest to jedyna jeziorna pielgrzymka w naszym kraju. Nieopodal przystani w 2017 r. odsłonięty został obelisk upamiętniający wizytę prezydenta Ignacego Mościckiego w Nadolu, która miała miejsce 3 sierpnia 1937 r. Prezydent był wtedy na urlopie i przybył z Lubkowską drogą wodną do Nadola – jedynego wówczas skrawka Polski na terenie Niemiec. Prezydent oddał szacunek i hołd ludziom z tej małej polskiej enklawy, którzy dbali o podtrzymywanie polskiej kultury i tradycji. ©©

BEZPIECZNE WAKACJE

7 lipca 2023 Dodatek komercyjny



LATO, PRZYGODA I ZDROWIE Przygotuj dziecko do wypoczynku

Owolnych, słonecznych dniach marzyli wszyscy - uczniowie, przedszkolaki i rodzice. Te nadeszły, a wraz z nimi wiele możliwości - podróże, obcowanie z naturą, upragniony czas na zabawę i kontakty z rówieśnikami. Ładując baterie na kolejne miesiące, przypominajmy jednak dzieciom o bezpieczeństwie. Te zasady są niezwykle ważne - pozwalają zachować zdrowie, a często też życie.

- Od lat włączamy się w promowanie bezpiecznego wypoczynku, przypominając rodzicom i opiekunom dzieci i młodzieży, jak wielka

odpowiedzialność na nich spoczywa. Do współpracy zapraszamy utytułowanych sportowców, ambasadorków wielu naszych akcji. Ekspertiści przygotowują poradniki, w których dzielą się wiedzą dotyczącą np. zasad bezpiecznego korzystania z prądu - mówi Justyna Kruszewska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi z Grupy ORLEN, i dodaje, że pierwsze tygodnie wakacji to najlepszy moment, by jeszcze raz posłuchać tych podpowiedzi.

Mieszkając nad wodą, lubimy wypoczywać w jej otoczeniu. Jednym wystarcza spokojne plażowanie i „łapanie” słońca, inni wybierają aktywność i sporty wodne.

- Pamiętajmy jednak, że woda jest żywiołem o ogromnej sile, przekonuję się o tym podczas codziennych treningów. Dlatego nie ryzykujemy - przypomina Paweł Tarnowski, utytułowany windsurfer z Sopockiego Klubu Żeglarskiego i ambasador wielu akcji organizowanych przez Energa z Grupy ORLEN.

WODA TO POTĘŻNY ŻYWIOŁ, KAŻDY MUSI O TYM PAMIĘTAĆ. NIE PRZECENIAMY SWOICH SIŁ I UMIEJĘTNOŚCI

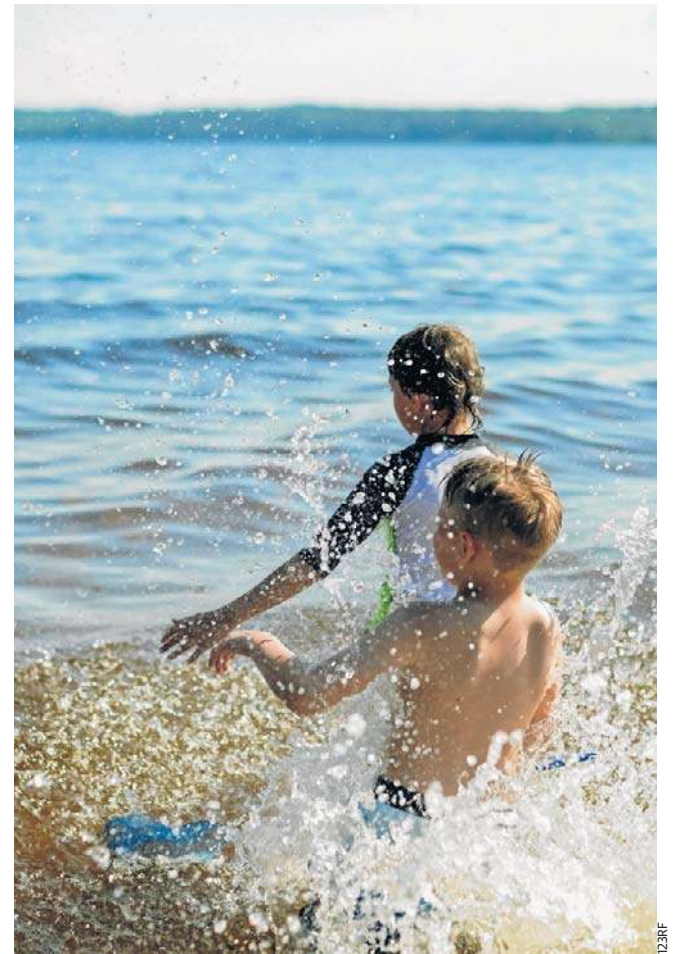
Z kolei Piotr Myszkowski, inny utytułowany sportowiec, był dwukrotny olimpijczyk z Rio de Janeiro i Tokio, wielokrotny reprezentant Polski, medalista mistrzostw świata i Europy, przywołuje osobiste doświadczenie sprzed lat, które może być dla nas przestrogą i jednocześnie ważną lekcją na czas wakacji.

- Kiedyś, jako dziecko, próbowałem pomóc koledze, który podczas zabawy w wodzie zaczął się topić. Umiałem trochę pływać, myślałem wówczas, że samo podanie ręki wystarczy. Jednak gdy tonący ją poczuł, odruchowo potraktował moje ciało jak oparcie, po którym może się wspiąć.

W tym momencie obaj zaczęliśmy się topić. Na szczęście byliśmy na kąpielisku strzeżonym, w porę zareagował ratownik. Ale wniosek jest oczywisty - jeśli nie mamy doświadczenia, nie podrywajmy do topiącej się osoby bez elementu wypornościowego - bojk, deski, materaca - podkreśla Piotr Myszkowski i dodaje, że ta lekcja wiele mu dała.

Gdziekolwiek spędzimy urlop, pozwólmy dzieciom na spontaniczność i zabawę - to ważne, by odzyskać siły, wzmocnić ciało i psychikę. Ale pamiętajmy też, że wakacje będą udane tylko wówczas, gdy szczęśliwie z nich wrócimy.

WAKACYJNY WYPOCZYNEK - Z



Wypoczynek nad morzem, jeziorem czy nawet niewielkim zbiornikiem daje dzieciom wiele frajdy, ale jest też wyzwaniem dla rodziców. Dlatego zawsze wybieramy strzeżone kąpieliska i nie spuszczamy dzieci z oczu, zwłaszcza tych najmniejszych. Ponadto sprawdzimy, czy w miejscu, które wybraliśmy, nie obowiązuje zakaz pływania - takich sygnałów nigdy nie można lekceważyć. Nie bez znaczenia jest też temperatura wody - optymalna do pływania to zazwyczaj 22-24 stopnie Celsjusza. A jeśli jakieś miejsce odwiedzamy pierwszy raz, nie pozwólmy dziecku skakać do wody - najpierw trzeba dobrze sprawdzić jej głębokość. Lekkoomyślność w takich sytuacjach może doprowadzić do tragedii.

Plaża to także różnego rodzaju dmuchane akcesoria - te dziecięce są przeznaczone wyłącznie do zabawy przy brzegu, nie w głębszej wodzie. Ale korzystając z dużego materaca, nie czujmy się pewnie - zdarzają się sytuacje, gdy może być trudno powrócić na brzeg.

Co zrobić, gdy podczas kąpieli pocujemy się słabo? Pierwszy krok to wyjście z wody i powiadomienie innej dorosłej osoby. Powodem za-

slabnięcia może być zmęczenie, palące słońce i brak nakrycia głowy, głód lub pragnienie. O tym wszystkim też trzeba pamiętać.

I sprawa kluczowa - najważniejszą osobą na kąpielisku jest ratownik. Na jego polecenia i wskazówki bezwzględnie trzeba reagować - ma wiedzę i doświadczenie, dzięki którym możemy czuć się bezpieczni.

Sposób na burzę

Latем pogada może nas zaskoczyć, zmieniając się w bardzo krótkim czasie. Gdy pojawiają się pierwsze oznaki nadciągającej burzy, nie zwlekajmy z zakończeniem plażowania. Gdy podczas wyładowań jesteśmy na dworze, unikajmy otwartych przestrzeni i wysokich obiektów. Nie chowajmy się pod drzewami, nie stawiamy pod słupami i liniami energetycznymi.

Co w sytuacji, gdy znajdziemy się w zasięgu błyskawic? Najlepiej kucnijmy, złączając nogi, tak aby zmniejszyć niebezpieczeństwo bezpośredniego porażenia oraz porażenia w rezultacie napięcia krokowego. Na otwartej przestrzeni najlepiej się schować w najniższym punkcie, np. w pobliskim rowie. Można też szukać schronienia pod wiaduktem lub mostem. Podczas burzy nie zbliżajmy się do wody - jest dobrym przekaznikiem prądu. Opuśćmy żagłówek, łódź, pon-

ton, rower wodny, kajak i jak najszybciej wyjdźmy na brzeg.

Rower, hulajnoga i kask

Lato to czas aktywności, mamy więcej czasu na uprawianie sportu. W grupie nastolatków i młodzieży nie tylko rowery, ale też hulajnogi elektryczne cieszą się ogromną popularnością. Jednak przepisy jasno określają, że tymi ostatnimi legalnie mogą się poruszać tylko osoby pełnoletnie. Natomiast dzieci, które ukończyły 10 lat, muszą mieć kartę rowerową lub prawo jazdy kategorii AM, A1, B1 lub T. Młodszym - i to jedynie w strefie zamieszkania - muszą towarzyszyć dorośli. Pamiętajmy o tym - kolizja z hulajnogą lub upadek podczas jazdy mogą mieć bardzo poważne konsekwencje. Korzystając z dowolnego pojazdu jednośladowego, musimy pamiętać o kasku - to podstawowe zabezpieczenie często ratuje życie.

CHOĆ JEŹDZENIE NA ROWERZE LUB HULAJNODZE W KASKU NIE JEST OBOWIĄZKOWE, WARTO WYROBIĆ W DZIECIACH NAWYK CHRONIENIA GŁOWY. KASK RATUJE ZDROWIE!

Fotelik w aucie

Wybierając się w podróż autem, warto sobie przypomnieć zasady dotyczące przewozu dzieci. Maluchy do 3. roku życia bezwzględnie muszą jeździć w foteliku. W przypadku starszych dzieci kryterium jest wzrost - jeśli nie osiągnęły 150 cm muszą również korzystać z fotelika. Pamiętajmy, że podstawka samochodowa nie jest właściwym wyborem. Mały pasażer musi być bezpieczny nawet wówczas, gdy pokonujemy niewielkie odległości. Tu nie ma taryfy ulgowej.

„Planeta Energii”

Choć przed nami tygodnie wypoczynku i oddechu od szkolnej codzienności, warto wspomnieć o autorskim programie edukacyjnym Energii z Grupy ORLEN, który powstał z myślą o najmłodszych. Jego głównym celem jest propagowanie wiedzy o energii elektrycznej, odpowiedzialnym i racjonalnym korzystaniu z prądu, a także zgłębianie tematów związanych z ochroną środowiska. Przystępna formuła sprawia, że z pozoru niełatwe tematy pobudzają u najmłodszych ciekawość do odkrywania świata, kształtując dobre nawyki. Udostępnione na platformie „Planeta Energii” materiały także w wakacje umożliwiają zdobywanie wiedzy i przeżywanie fascynujących przygód.

Piotr Myszką wspiera akcje promujące bezpieczeństwo

Tłumy turystów ciągną w wakacje nad Bałtyk. Jak się zachowywać nad morzem?

Nad wodą jest bardzo przyjemnie, ale woda potrafi być też zdradliwa. Nie mogą o tym zapominać turyści, ale także mieszkańcy nadmorskich miejscowości, którzy nie mają doświadczenia z tym żywiołem. Na Bałtyku występuje stosunkowo drobna fala z małym prądem. Przy brzegu powstają jednak drobne zawroty, które w połączeniu z falą potrafią podciąć nawet osobę dorosłą. Trzeba na to uważać, w szczególności w kontekście dzieci.

Mamy wiele pięknych plaż. Czym się kierować przy ich wyborze?

Korzystajmy z kąpielisk strzeżonych. Pięknych plaż rzeczywiście mamy bardzo dużo, ale nie wszędzie mogą być ratownicy. Jeśli jakimś trafem wyłudzimy na niestrzeżonej, to warto sprawdzić warunki atmosferyczne: siłę wiatru, temperaturę powietrza, moc fali. Bałtyk jest zimnym morzem, które ma latem ok. 20 stopni Celsjusza. Nie wbiegajmy od razu do wody, kiedy mamy rozgrzane ciało. To prosta droga do szoku termicznego. W zimnej wodzie trzeba się zanurzać powoli.

Lista właściwych zachowań nad wodą jest dłuższa, prawda?

Rekreacja nad morzem to SUP-y i materace, ale tutaj też trzeba pamiętać o wietrze, który czasami może wiać od strony plaży, a przez to powrót z wody może być trudniejszy. Poza tym ekspozycja na słońce na plaży jest ogromna i nie można zapominać o odpowiednim nawodnieniu oraz ochroną przed promieniami. **Czy jest coś w naszym zachowaniu, co w pana ocenie najbardziej przeszkadza w bezpiecznym wypoczynku nad wodą?**

Największym grzechem spragnionych słońca i kąpeli Polaków jest alkohol. To jedna z najczęstszych przyczyn utonięć. Pod wpływem alkoholu wzrasta w nas poczucie „bohaterstwa”, odwaga, a to w zeksternieniu z rozgrzanym ciałem i chłodniejszą od niego wodą powoduje dramaty. Cały czas pamiętajmy, że różnica temperatur między wodą a ciałem to prawie 20 stopni. Takie raptowne zmiany są niesprzyjające dla naszego organizmu. Może dojść do szoku i zatrzymania akcji serca, a wtedy tragedia gotowa.

I nie skaczemy do wody, której nie znamy...

Zgadza się. Jeśli już bardzo nas kusi, żeby skakać, trzeba najpierw dokładnie sprawdzić toń wodną. Nikt nie chce trafić na stół operacyjny.



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Gdańsku



Rozalia Wielosz na polach Teresina,
w miejscu, w którym najprawdopodobniej stał jej dom, 1996 r.

80 ● obchody upamiętniające rocznicę „Krwawej niedzieli” na Wołyniu

promocja wydawnictwa Joanny Karbarz-Wilińskiej
i Bartosza Januszewskiego

*Ocaleni z ludobójstwa.
Wspomnienia Polaków z Wołynia*

Gdańsk
11.07, godz. 17.00

Hotel Scandic
ul. Podwale Grodzkie 9

•
prowadzenie
Rafał Dudkiewicz

Elbląg
12.07, godz. 17.00

Focus Hotel Premium
ul. Stary Rynek 54–59

•
prowadzenie
Grażyna Wosińska

Malbork
14.07, godz. 17.00

Muzeum Zamkowe
w Malborku – CK Karwan
ul. Starościńska 1

•
prowadzenie
Aleksander Maślowski

Rocznica „krwawej niedzieli”

11 lipca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej. Tego dnia 1943 r. miała miejsce tzw. krwawa niedziela, podczas której na Wołyniu doszło do największej fali mordów na Polakach. Tych spośród Ukraińców, którzy sprzeciwili się zbrodniom lub ostrzegali swych polskich sąsiadów o mającym nastąpić napadzie spotykał los podobny do Polaków. Na wszelkich waśniach polsko-ukraińskich, a szczególnie na tej zbrodni popełnionej przez ukraińskich nacjonalistów, skorzystali jedynie Niemcy i Rosja.



Dr Paweł Piotr Warot
Dyrektor Instytutu Pamięci
Narodowej w Gdańsku

Polacy na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej obecni byli co najmniej od schyłku średniowiecza. Część z nich stanowiło na Kresach spolonizowane bojarstwo ruskie, które od XV w. dobrowolnie przejmowało polski język, strój, tryb życia. Procesy polonizacyjne na Wschodzie zostały w znacznym stopniu spowolnione w okresie rozbiorowym. Miało to miejsce szczególnie w wyniku represji władz carskich wobec uczestników powstań – listopadowego (1830–1831) i styczniowego (1863–1864), których majątki skonfiskowały. Mimo to żywioł polski nadal był znaczący na tym obszarze oraz dominujący cywilizacyjnie (Polacy stanowili tu spory odsetek osób piśmiennych) i jeszcze na początku XX w. postępowała tu polonizacja elit społecznych.

Rozwój życia polskiego na ziemiach wschodnich umożliwiło odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. Wskutek ponad stuletniej polityki Rosji, która nie była zainteresowana rozwojem tego obszaru, pozostawał on jednak bardzo zacofany pod względem gospodarczym. Wołyń pozbawiony był również przemysłu. Życie tam jakby zatrzymało się w okresie przedindustrialnym. W dalszym ciągu przeważnie uprawiano trójpółkę, brakowało rozwiniętych sieci dróg, szkół i szpitali. Co istotne, Petersburgowi nie zależało także na rozwoju kultury polskiej, podobnie jak nie było w interesie imperium pielęgnowanie świadomości „małoruskiej”, jak nazywano tradycję ukraińską. Przyczyniło się to do blisko

siedemdziesięcioprocentowego analfabetyzmu wśród mieszkańców tego terenu.

Wołyń dla II Rzeczypospolitej posiadał (tak jak Polesie) duże znaczenie strategiczne, a także odgrywał rolę obszaru mobilizacyjnego. Znajdowały się tu wielkie majątki ziemskie, jednak dominowały średnie i mniejsze gospodarstwa rolne. W latach 20. i 30. XX w. województwo wołyńskie stało się terenem wzmożonego osadnictwa wojskowego, które miało się przyczynić do rozłożonego na okres dwóch pokoleń procesu polonizacji Kresów Wschodnich. Szczególnie po 1935 r., po śmierci Józefa Piłsudskiego, przystąpiono do akcji mających na celu asymilację mniejszości słowiańskich, co miało sprzyjać konsolidacji młodego państwa. Nie przebiegała ona jednak bez oporów ze strony ludności ukraińskiej, wśród której od lat 20. działały struktury terrorystyczne, jak np. Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO), podburzające ją do działań przeciwko władzom. W 1929 r. powstała z kolei Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), której działania także zmierzały do antagonizowania polskiej i ukraińskiej ludności Rzeczypospolitej.

Wybuch II wojny światowej i realizacja postanowień paktu Ribbentrop-Mołotow, sprawiły, iż we wrześniu 1939 r. Wołyń i Małopolska Wschodnia zostały, jako część tzw. Ukrainy Zachodniej, dołączone do Związku Sowieckiego. Rosjanie postanowili nadrobić „niedopatrzenie” polityki władz carskich i przystąpili do wysiedlania ludności polskiej na Wschód. Rozpoczęła się również zagłada polskich elit, jej ofiarami padały często całe rodziny, masowo wysyłane na Syberię i do Kazachstanu. Znaczny ich odsetek nie przeżył transportu, a pozostali znaleźli się w kołchozach. Sowietyzacja, która objęła też likwidację nauczania w języku polskim oraz próby ateizacji społeczeństwa, przerwana została w 1941 r., kiedy Niemcy zajęły Wołyń (mający stać się terenem przyszłego osadnictwa niemieckiego), włączając go w obszar Komisariatu Rzeszy Ukraina ze stolicą w Równem. W ramach Generalnego Planu Wschodniego zakładano zagładę i deportację Polaków oraz Ukraińców z tego terenu, pozostać mieli na nim



Rodzina Winiarskich z kolonii Głęboczyca, powiat Włodzimierz Wołyński, ok. 1939 r. Pierwszy z lewej Jan Winiarski ocalały z rzezi, dokonanej przez UPA w tej miejscowości 29 sierpnia 1943 r. Jego rodziców oraz starszą siostrę zamordowano, a dwoje najmłodszego rodzeństwa uratował Ukraińiec Aleksander Kuszneruk. Dzieci zostały przekazane do placówki PCK w Chełmie. Po wojnie Jan Winiarski bezskutecznie poszukiwał młodszych siostr, ich los pozostaje nieznany. Tamtego dnia w Głęboczycy zginęło ponad 250 Polaków

– w roli niewolników – tylko nieliczni przedstawiciele tych narodów.

Podsycanie waśni polsko-ukraińskich było korzystne dla Niemców. Nasilały się one już w chwili wybuchu II wojny światowej, jednak apogeum nastąpiło kilka lat później, kiedy dokonano ludobójstwa na Polakach, jak określone są przez Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN ukraińskie zbrodnie z lat 40. XX w. na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Współpraca z Niemcami, w której ukraińscy nacjonaści dostrzegali szansę na utworzenie własnego państwa, realizowana była na Wołyniu już podczas zagłady Żydów w 1941 r., kiedy Niemcy stworzyli policję ukraińską. Być może udział jej członków w tej pierwszej bezkarnej akcji spowodował ich ośmielenie do kontynuowania mordów na Polakach. Wobec polskich

warstw przywódczych na Kresach, nauczycieli, urzędników, leśników, zastępowali oni bowiem podobne metody.

Ukraińcy wprowadzili politykę faktów dokonanych i przystąpili do usuwania ludności polskiej ze spornego terenu, zakładając, że jego „czystość narodowościowa” ułatwi w przyszłości decyzję o włączeniu go do państwa ukraińskiego. Do sprawców napadów – członków OUN i jej zbrojnego ramienia – Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) – dołączyła część wiejskiej ludności ukraińskiej. Niektórzy spośród niej byli przeciwni zbrodniom dokonywanym na polskich sąsiadach i starali się im pomóc, np. ostrzegając przed zagrożeniem lub udzielając schronienia, za co im również groziła śmierć ze strony OUN i UPA.

Początkowo atakowano pojedyncze osoby lub małe grupy. Wśród nich znaleźli się m.in. leśnicy oraz

przedstawiciele administracji, będący w czasie podróży lub codziennych prac. Następnie, od 1943 r. napadano na małe (nieliczne) osady polskie, a także wsie, w których mieszkało po kilka lub kilkanaście polskich rodzin, położone na uboczu. Pierwszy przypadek zorganizowanej zbrodni miał miejsce 9 lutego 1943 r. w Piarosli (pow. sarnieński). W kolejnych miesiącach ataki były kontynuowane i przesuwano się w kierunku powiatów zachodnich. Ich apogeum nastąpiło w lipcu 1943 r., obejmując szczególnie powiaty horochowski i włodzimierski. Łącznie w latach 1939–1947 w ramach Zbrodni Wołyńsko-Małopolskiej zginęło przeszło 100 tys. obywateli II RP, w zdecydowanej większości Polaków. Stąd tak niezwykle ważne są obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej, szczególnie w okrągłą – 80. jego rocznicę.

Ocaleni z ludobójstwa

Dr Jan Hlebowicz: Najnowsze wydawnictwo IPN Gdańsk *Ocaleni z ludobójstwa to 85 poruszających relacji Polaków – świadków Zbrodni Wołyńskiej. To hołd dla ofiar wydarzeń sprzed 80 lat? Swoiste memento?*

Dr Joanna Karbarz-Wilińska: Zdecydowanie tak. Był to główny cel podjęcia prac nad tą publikacją.

Bartosz Januszewski: Polacy i obywatele Rzeczypospolitej innych narodowości stali się w czasie II wojny światowej ofiarami trzech ludobójstw – niemieckiego, sowieckiego i ukraińskiego. Pamięć tego pierwszego jest dobrze zakorzeniona w polskim społeczeństwie. Świadomość zbrodni sowieckich także na trwałe wpisała się do naszej zbiorowej pamięci. Jeśli zaś chodzi o ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich wciąż mamy w tej kwestii wiele zaniedbań. Wystarczy porównać bilans dokonanych w obszarze przywracania pamięci o zbrodniach Sowietów i banderowców. W ciągu ostatnich 30 lat państwu polskiemu udało się dokonać ekshumacji i godnego pochówku ofiar Zbrodni Katyńskiej, a mogiły polskich oficerów WP i funkcjonariuszy PP stały się symbolem wiecznego spoczynku i naszej o nich pamięci. Tymczasem, od lat blokowane są przez Ukrainę ekshumacje, nie tylko dotyczące ofiar OUN-UPA z okresu II wojny światowej, ale też polskich legionistów poległych na Wołyniu w walkach z Rosją w latach 1915–1916. Te ofiary nie mają grobów, a ich kości do dziś odnajdywane są na ukraińskich polach w czasie prac żniwnych. Potomkowie bestialsko zamęczonych Kresowian nie mają możliwości zapalenia świeczki i odmówienia modlitwy w miejscu śmierci swoich bliskich. Poprzez tę książkę Instytut Pamięci Narodowej upomina się o elementarną prawdę. To hołd dla ofiar, „które wołają z grobów, których nie ma”. To również wyraz szacunku dla rodzin pomordowanych. Mamy nadzieję, że publikacja ta stanie się także ich głosem – głosem kustoszy pamięci zagłady Kresów.

JH: Pewnym elementem wspólnym w relacjach ocalonych jest obraz zgodnego współżycia Polaków i Ukraińców na Wołyniu sprzed zbrodni. Część badaczy kwestionuje te przekazy. I właściwie trudno się dziwić – płaszczyzn do potencjalnego konfliktu było wiele. Skąd więc to dobrosąsiedztwo w opracowaniach przez Was wspomnieniach?

JKW: Musimy pamiętać, że mieszkańcy tych ziem zarówno Polacy, jak i Ukraińcy zajmowali je od wielu pokoleń i mieli czas na to by żyć się ze sobą. Mordy rozpoczęły się na wsiach, a więc w środowisku ludzi prostych, w zasadzie nieinteresujących się wielkimi ideami czy polityką. Dla nich liczyły się ważniejsze sprawy – życie codzienne, gospodarka, zdrowie, wychowywanie dzieci. Patrząc z tej perspektywy możemy stwierdzić, że nawet jeśli w II RP istniały problemy dotyczące mniejszości narodowych, to jednak ta wiejska ludność wołyńska skupiona była na własnych problemach. Owszem, wśród Polaków było więcej osób o wyższym statusie spo-



łecznym, ale też nie przeceniajmy ich liczby. Mówimy tu zwłaszcza o osadnikach cywilnych i wojskowych – a więc grupie, którą Ukraińcy na Wołyniu postrzegali jako uprzywilejowaną. Natomiast dola chłopów polskiego nie różniła się zasadniczo od doli chłopów ukraińskiego, dlatego na przestrzeni dziejów zbliżyli się do siebie, urządzali wspólne spotkania, a nawet zawierali ze sobą małżeństwa, z których rodzi-

w większości relacji, z którymi było nam dane się zapoznać, świadkowie rysują obraz zgodnego współżycia na kresowej wsi. Dlaczego mieliby go koloryzować? Gdyby Polacy, stanowiący mniejszość na Wołyniu, bo było ich 16,6% wobec 68% Ukraińców, odczuwaliby zagrożenie z ich strony przed wybuchem II wojny światowej, to czy zawieraliby z nimi znajomości? Organizowaliby wspólne święta i uro-

czyny, np. prywatne konflikty między stronami. Jeśli relacje na Wołyniu byłyby złe, wówczas po pierwszych przypadkach zbrodni, Polacy staraliby się to miejsce opuścić, nawet kosztem pozostawienia dorobku życia – bo przecież to ono jest najważniejsze.

BJ: Świadectwem zgodnego życia na kresowej wsi było też wspólne działanie całej jej społeczności:



Prezydent RP Ignacy Mościcki w towarzystwie wojewody wołyńskiego Henryka Józewskiego i duchowieństwa prawosławnego zwiedzający Ławrę Poczańską, 1929 r.

ty się dzieci. Nie dostrzegam powodów, dla których mamy nie wierzyć przekazom o dobrej koegzystencji Polaków i Ukraińców na tym terenie. Jak w każdym społeczeństwie, dochodziło też do drobnych sporów, jednak

czystości rodzinne? Co istotne, kiedy od 1939 r. dochodziło już do pojedynczych mordów na Polakach, nie chcieli oni wierzyć, że mają one podłoże narodowościowe. Wymyślano – i tutaj można użyć tego słowa – ich przy-

pomoc przy żniwach, remonty kościołów, cerkwi, poszanowanie świąt sąsiadów, a więc niepodjęcie ciężkich prac gospodarskich podczas dni istotnych dla prawosław-



nych i katolików obu rytów – a takie informacje płyną z dziesiątek relacji. O wspomnianych antagonizmach też możemy w nich przeczytać, co tylko dowodzi, że stanowią one wiarygodne źródło na temat stosunków polsko-ukraińskich na omawianym obszarze.

JH: Skoro relacje sąsiedzkie były – jak wynika z zaprezentowanych w książce wspomnień – dobre, jakie czynniki społeczno-ekonomiczno-polityczne doprowadziły do Zbrodni Wołyńskiej, której kulminacją przypada na tzw. krwawą niedzielę 11 lipca 1943 r.?

JKW: To nie wspomniane czynniki przyczyniły się do Zbrodni Wołyńskiej. Głównym jej powodem – w moim przekonaniu – była ideologia ukraińskiego integralnego nacjonalizmu. Zakładał on, że powstanie państwo ukraińskie „czyste jak szklanka wody”, a więc pozbawione mniejszości narodowych, które planowano usunąć, a w przypadku Polaków – fizycznie zlikwidować. Natomiast na rozwój wzrostu popularności ukraińskich nacjonalistów w marginalnym – podkreślę – stopniu, mogła mieć wpływ polityka państwa polskiego, ułatwiająca przenikanie ich skrajnej ideologii do społeczeństwa, mającego – zasadnie, czy też nie – zastrzeżenia wobec działań władz. Co istotne, istniały jednak w środowiskach ukraińskich alternatywne pomysły na poprawę sytuacji Ukraińców w II RP. Były kręgi ugodowe, jak największa ukraińska partia UNDO, był biskup stanisławowski Grzegorz Chomyszyn, który zwracał się do swoich rodaków by starali się ułożyć dobre relacje z Polakami. Mimo tego, część Ukraińców dokonała wyboru ścieżki wiodącej finalnie do ludobójstwa.

BJ: Żadnej zbrodni, a tym bardziej zaplanowanego z całą bezwzględnością i dokonanego z niesłychanym okrucieństwem ludobójstwa, nie można wytłumaczyć. Nawet najbardziej niesprawiedliwa polityka państwa wobec jakiejś grupy (społecznej, zawodowej, religijnej czy narodowej) nie może być okolicznością łagodzącą dla morderców. Władze II RP często niefortunnie prowadziły politykę mniejszościową, ale trzeba przyznać, że raczej wywiązywały się one ze swoich obowiązków. Ukraińcy mogli bez większych przeszkód rozwijać swoją kulturę i – mimo utraktywizacji szkolnictwa

Materiał partnera: Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku – pielegnować tożsamość narodową. Posiadali legalne partie polityczne, organizacje społeczne, działali ukraiński ruch spółdzielczy, funkcjonowały preferencyjne programy stypendialne dla młodzieży ukraińskiej. Podejmowano też próby włączania Ukraińców w struktury lokalnej administracji na szczeblu sołectw, gmin, starostw powiatowych. Próby – dodajmy – na Wołyniu skuteczne, co było zasługą wojewody Henryka Józewskiego. Co zaś się tyczy działań przemocowych władz wobec mniejszości ukraińskiej – bo nie można ich pominąć, to należy zaznaczyć, że nawet szeroko zakrojona akcja pacyfikacyjna w Małopolsce Wschodniej w 1930 r., mimo uciążliwych dla ukraińskich chłopów policyjno-wojskowych rewizji zagród, niszczenia żywności, poniżających praktyk stosowanych wobec ukraińskich dziewcząt (tzw. „tulipany”), nie skutkowało ofiarami śmiertelnymi. Również w czasie tzw. akcji polonizacyjno-rewindykacyjnej, do której doszło w 1938 r. na Chełmszczyźnie, Podlasiu i Wołyniu, godzącej w stan posiadania Kościoła prawosławnego w II RP, obyło się bez jednego wystrzału. Warto przy tym odnotować, że oba te wydarzenia były sprowokowane przez ukraińskich ekstremistów, których działalność godziła w ład państwowy. Próby uwypuklania krzywd doznanych w II RP, jakie w kontekście Zbrodni Wołyńskiej stosuje część historiografii ukraińskiej, usprawiedliwiania tej ostatniej jako rewanzu za skumulowane cierpienia pod polskim jarzmem są aberracją i stoją w sprzeczności zarówno z rzetelnością badawczą, jak i zdrowym rozsądkiem. Nie można zestawiać szykan, których doznała ludność ukraińska w II RP, z bezwzględną ludobójczą czystką, szokującą swoim okrucieństwem, która pochłonęła ponad 130 tys. ludzkich istnień na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

JH: Stoicie więc na stanowisku, że decydujący wpływ na skalę zbrodni i okrutne metody zabijania Polaków miała wspomniana ideologia integralnego ukraińskiego nacjonalizmu. Jakie były jej główne założenia?

JKW: Zostały one zawarte w tzw. dekalogu ukraińskiego nacjonalisty. Niemal z każdego jego punktu wybrzmiewa pogarda dla życia, człowieka oraz brak akceptacji i tolerancji dla jakichkolwiek odstępstw od wizji stworzonych przez ukraińskich nacjonalistów.

BJ: Warto zacytować w tym kontekście również fragment tekstu szkoleniowego OUN: „Musimy wyrównać szalę sprawiedliwości, za górę naszych trupów muszą paść jeszcze większe góry trupów przeciwników [...]. Żyjemy na granicy stepowych i osiadłych narodów, w walce przyjmujemy taktykę ludzi stepów. Okrutność wobec wroga nigdy nie jest za wielka”. Ten skierowany do młodzieży ukraińskiej instruktaż z początku II wojny światowej pokazuje silną identyfikację ideologów ukraińskiego nacjonalizmu integralnego z azjatycko-mongolską mentalnością koczowniców czy też, mówiąc językiem Feliksa Konecznego, cywilizacją turańską, którą cechują amoralność, ekspansjonizm oraz brak przywiązania do norm i zasad etyki chrześcijańskiej. Obok inspiracji bolszewizmem, nazizmem i darwinizmem społecz-

nym, ten trop jako kolejny wyróżnik ideologii Doncowa, Łenkawskiego, Kotodzińskiego wydaje się kluczowy.

JH: Jakie stanowisko wobec ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej zajęto prawosławne i greckokatolickie duchowieństwo? Metropolita abp Andrzej Szeptycki stojący na czele Kościoła greckokatolickiego w liście do wiernych z sierpnia 1943 r. podkreślał: „Byliśmy świadkami nawet strasznych morderstw dokonanych przez młodych ludzi, może nawet w dobrych zamiarach, ale ze zgubnymi następstwami dla narodu”.

BJ: Stanowisko abp. Szeptyckiego nie było w tej kwestii jednoznaczne. Z jednej strony nawoływał w listach pasterskich do respektowania przykazania piątego „Nie zabijaj”, ale też nie nazywał zbrodniarzy po imieniu. Nie popierał działań OUN i UPA, jednak również ich nie potępił. Podobnie było w kwestii dywizji SS-Galizien – nie namawiał do wstępowania, ale godził się na posługę duszpasterską w jej szeregach. W korespondencji z łacińskim metropolitą Lwowa, Bo-



Prezydent RP Ignacy Mościcki zwiedzający cerkiew w Łucku, 1929 r.

ławem Twardowskim, przekonywał, że wołyńskie mordy sprowokowali Polacy wcześniejszymi pogromami Ukraińców na Lubelszczyźnie lub były one dziełem band kryminalnych czy partyzantki sowieckiej. Twierdził też, że w wojennym chaosie ludzie dokonują wyrównania osobistych krzywd. Można się jednak zastanawiać, jaki byłby odzew na apele Szeptyckiego, zważywszy, że na prawosławnym Wołyniu odsetek wyznawców religii uniczyli był znikomy.

JKW: Warto pamiętać, że jednoznaczne stanowisko wobec działań ukraińskich nacjonalistów przyjął natomiast bp. Chomyszyn, który od kiedy tylko zaczęła się kształtować ich ideologia stanowczo ją krytykował i przestrzegał Ukraińców przed konsekwencjami, jakie ze sobą niesie.

JH: Należy też dodać, że wśród ofiar ukraińskich nacjonalistów byli również Sprawiedliwi Ukraińcy wyrządzający swój sprzeciw wobec morderstw popełnianych na Polakach przez ich rodaków. Jaka była skala udzielanej pomocy?

BJ: Zaczniemy od tego, że większość Ukraińców nie brała udziału w mordach, które – podkreślimy to – nie były spontanicznym zrywem mas

chłopskich, lecz inspirowaną odgórnie przez kierownictwo OUN-B akcją eksterminacyjną. Biorąc pod uwagę panujący terror zarówno sowiecki, jak i niemiecki, ludzie zachowywali się raczej biernie, próbując przeżyć wojnę, nie narażając się na represje okupantów. Ponadto ukraińska ludność starała się też uniknąć śmiertelnej kary ze strony rezunów z UPA, grożącej za odmowę uczestnictwa w oddziałach „siekierników”. Zważywszy na to, skala pomocy Polakom nie mogła być duża. Znamy około 1300 takich przypadków. Ryzykując życie swoje i bliskich, Ukraińcy ocalili ponad 2,5 tys. osób. Co najmniej 400 z nich zapłaciło za to najwyższą cenę, zgodnie z banderowskim hasłem „za odnoho poljaka hołowa do pniaka”. Były to akty najwyższego heroizmu.

JH: Co we wspomnieniach ocalałych z ludobójstwa dotknęło Was, profesjonalnych historyków, szczególnie?

JKW: Niepojęte znęcanie się nad ofiarami i brutalne metody odbierania im życia.

bójstwa dokonanego na naszych rodakach. Polska, jak wspomniano, konsekwentnie wspiera Ukrainę w wielu dziedzinach. Jest to niepodważalny dowód na to, że chcemy z tym krajem utrzymywać dobre stosunki. Czym innym jest natomiast uczczenie pamięci obywateli II RP, którzy zginęli z rąk Ukraińców w latach 40. XX w. Czy jako Polacy nie mamy do tego prawa?

BJ: Na odkłamywanie wspólnej historii, a zwłaszcza upominanie się o pamięć, bo to o nią „wołają ofiary”, jak głosi sentencja na pomniku rzezi wołyńskiej na krakowskim Cmentarzu Rakowickim, nie ma złego momentu. Zanim doszło do rosyjskiej agresji Ukraina istniała jako suwerenne państwo już ponad 30 lat, a mimo to wciąż słyszeliśmy znad Dniepru głosy, że jeszcze on nie nastąpił. Pamiętajmy, że odnalezienie i pochowanie zamęczonych rodaków to obowiązek wobec nich i ich rodzin: państwa, instytucji do tego powołanych, jak IPN, oraz całego społeczeństwa. Należy zrobić wszystko, by w momencie, kiedy odchodzą ostatni świadkowie, nie pogrzać pamięci, „nie dać [ich] zabić po raz drugi”.



Zajęcia rolnicze w Toporowcach, województwo stanisławowskie, okres międzywojenny. Tabliczka w języku polskim i ukraińskim z napisem: „Przysposobienie Rolnicze Młodzieży Wiejskiej”

JH: Ocaleni z ludobójstwa to nie tylko opracowane naukowo relacje, ale też rozbudowane wprowadzenie, w którym przytoczona została m.in. literatura przedmiotu badaczy ukraińskich. Z czego wynikają rozbieżności (nierozadko fundamentalne) historiografii polskiej i ukraińskiej dotyczące tematyki wołyńskiej?

BJ: Ów protokół rozbieżności odnosi się do wielu kwestii, w tym tak zasadniczych, jak zdefiniowanie samej zbrodni. Jeśli 40 tys. uzbrojonych upowców oraz towarzyszący im „siekiernicy” atakują bezbronne polskie osady, w których dominują kobiety, dzieci i starcy, to trudno mówić tu o „polsko-ukraińskiej wojnie”, a w ten właśnie sposób określają rzeź wołyńską niektórzy historycy ukraińscy, jak np. dr Wołodmyr Wiatrowycz. Twierdzi on, że zbrodnie na Wołyniu miały charakter symetryczny i że UPA mordowała wsie polskie, a AK – ukraińskie. Tymczasem wiadomo, że struktur akowskich na terenie województwa wołyńskiego w 1943 r. praktycznie nie było, a pierwsza formacja, która mogła stawić opór banderowskiemu sotniom – 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK – powstała dopiero na początku 1944 r. Inne

używane w publikacjach ukraińskich kolegów eufemizmy, jak „tragedia wołyńska”, są kolejną próbą rozmycia odpowiedzialności za zbrodnie. Strona ukraińska uparcie i w niezgodzie z faktami podkreśla, że masakra skupisk polskich była spontanicznym gniewem ludu, który wystawił „polskim panom” rachunek za wielowiekowe krzywdy. Forsuje też teorię, że to Polacy jako pierwsi nakręcili spiralę zbrodni, co również jest nieprawdą. Jako przykład może posłużyć wypowiedź innego ukraińskiego historyka dla jednego z polskich portali z czerwca tego roku, w której stwierdza, że akcje eksterminacyjne wymierzone w polską ludność Wołynia były motywowane zemstą za udział Polaków w antyukraińskich akcjach niemieckiej policji. Tymczasem złożony z Polaków z Generalnego Gubernatorstwa 202. batalion Schutzmannschaft trafił na Wołyń późną wiosną 1943 r., kiedy niszczenie polskich wsi przez nacjonalistów ukraińskich trwało już od kilku miesięcy. Polscy

policjanci, wstrząśnięci charakterem i skalą ukraińskich mordów, nierzadko samorzutnie i wbrew niemieckiemu dowództwu atakowali ukraińskie wsie. Podkreślam jednak, że działania te miały charakter odwetowy.

JKW: Ukraina jest młodym państwem. Jakiś czas temu jego władze podjęły decyzję, by przypomnieć społeczeństwu o OUN i UPA, ukazać ich walkę o niepodległość i wokół tych organizacji obudować historię kraju. Jak wiemy, mają one pewne zasługi dotyczące utworzenia państwa ukraińskiego. Ich członkowie walczyli z Sowietami, a w pewnym momencie również z Niemcami, w których – co warto podkreślić – przez długi czas upatrywali jedyną partnerów do osiągnięcia swoich celów. Z drugiej strony OUN i UPA odpowiedzialne są za ludobójstwo wołyńsko-małopolskie. Obie te karty ciężko połączyć... I to stąd wynikają różnice w przedstawianiu działalności tych organizacji w historiografii polskiej i ukraińskiej. Jednocześnie umyka gdzieś fakt, że partnerskich i dobrosąsiedzkich relacji nie zbudujemy na pominięciu trudnych tematów czy akceptowaniu półprawd.

Lipcowe krwawe dni świąteczne na Wołyniu



Ewa Siemaszko

W lutym 1943 r. na Wołyniu Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) rozpoczęła planowaną i przygotowywaną od lat 30. ubiegłego wieku „rewolucję narodową”, której celem miało być wywalczenie niezależnego państwa ukraińskiego, jednolitego narodowościowo, zgodnie z rozpowszechnianym przewodnim hasłem „Ukraina dla Ukraińców”. Była ona poprzedzona długotrwałe prowadzoną przez działaczy OUN agitacją ludności ukraińskiej uświadamiającą potrzebę usunięcia Polaków z terenów wspólnie zamieszkałych z Ukraińcami i atakami na pojedyncze osoby i rodziny. W eliminacji ludności polskiej dążono do jej biologicznego zniszczenia. Sprawcami mordów były zbrojne bojówki OUN, które przyjęły nazwę Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) oraz ukraińscy chłopcy – zwolennicy lub zmobilizowani nie będący członkami oddziałów. Ponieważ inicjatorem i organizatorem antypolskiego działania została frakcja OUN, której przywódcą był Stepan Bandera, na określenie wszystkich osób zaangażowanych w jej działania przyjęła się nazwa „banderowcy”.

W tym czasie na wschód od Bugu ziemie należące do II Rzeczypospolitej Polskiej znajdowały się od połowy 1941 r. pod okupacją niemiecką. Od jej początku, po prawie dwuletnim terrorze okupacji sowieckiej, wskutek nacjonalistycznej indoktrynacji Ukraińców, wskazywania na Polaków jako głównych wrogów, w różnym stopniu i w różnych rejonach okazywany był negatywny stosunek Ukraińców do Polaków. Niemieckie struktury wojskowe znajdowały się w miastach i miasteczkach, a na stacjach były niemieckie załogi ochrony kolei, zaś w niektórych dawnych siedzibach gmin posterunki żandarmerii. W terenach wiejskich Niemcy posługiwali się kolaboracyjną policją ukraińską infiltrowaną przez OUN, więc nie panowali

oni nad tym obszarem, co sprzyjało działaniom nacjonalistów ukraińskich.

Dokonywanie ataków na dużą skalę wymagało przygotowań organizacyjnych i propagandowych. W pierwszym półroczu 1943 r. przez Wołyń od północno-wschodnich do południowo-wschodnich powiatów przetoczyła się fala morderczych napadów na osiedla czysto polskie lub z przewagą Polaków oraz na rodziny polskie żyjące w ukraińskich wsiach. Większe ich skupiska były likwidowane przez bojówki UPA z pomocą ukraińskich chłopów, sąsiadów Polaków, niewielkie – przez grupki członków OUN i jej sympatyków, którzy zabijali swoje ofiary głównie za pomocą narzędzi gospodarskich. Mordy charakteryzowało niewyobrażalne powszechnie stosowane okrucieństwo. Polskie mienie rabowano i niszczone, zabudowania palono. W czerwcu 1943 r. depolonizacyjna eksterminacja się

złudną nadzieję, że masowe zbrodnie, o których docierały skąpe wiadomości, nie obejmą ich okolic, a część z nich w ogóle nie wiedziała o tych zajściach. W pozostałych powiatach banderowcy nie zdołali wszystkich wymordować, a nawet istniały enklawy, gdzie Polacy trwali, ukrywając się nocami i z trudem gospodarując w ciągłym zagrożeniu. W kilku miejscowościach zorganizowali się i utworzyli ośrodki samoobrony, w których się chronili.

W tych okolicznościach głównie dowodzący UPA na Wołyniu Dmytro Kłaczkiwskij „Kłum Sawur” uznał jej działania za nieefektywne i w czerwcu 1943 r. wydał dyrektywę „całkowitej, powszechnej, fizycznej likwidacji ludności polskiej”. Był to rozkaz zintensyfikowania eksterminacji z użyciem wszelkich sił i sposobów definitywnego niszczenia Polaków, o czym świadczą rozmach i zaciekłość, z jakimi



Przysięga oddziału polskiej samoobrony w Przebrażu, powiat Łuck, 1943 r.

W drugiej akcji w dniach 4–5 lipca bojówki UPA, podążając okrężnie w celu zniszczenia polskiej kolonii Przebraże, stanowiącej ośrodek samoobrony i schronienia Polaków z okolicy, spaliły 23 polskie kolonie i wymordowały łącznie ok. 580 osób.

Największa ludobójcza akcja w rozłożonej w czasie eksterminacji Polaków przez OUN-UPA została dokonana w dniach 11 i 12 lipca. Były



Koniec roku szkolnego we wsi Zagaje, powiat Horochów. W środku kierownik szkoły Władysław Szewczyk i jego siostra Maria Szewczyk, nauczycielka. W wyniku napadu UPA, do którego doszło 12 lipca 1943 r., zginęło 260 Polaków, w tym Szewczykwie i większość przedstawionych na zdjęciu dzieci. Uratowały się jedynie 32 osoby

gnęła centrum Wołynia – powiatu łuckiego. W przeciągu pół roku pochłonęła kilkanaście tysięcy ofiar. Jednakże na dużym obszarze, w zachodnich powiatach Wołynia – włodzimierskim, horochowskim, kowelskim, lubomelskim – był względny spokój, zdarzały się tylko napady na pojedyncze osoby i rodziny. Żyjący tam Polacy mieli

wkrótce nacjonaści ukraińscy przystąpili do tzw. rzezi wołyńskiej.

Na początku lipca 1943 r. UPA przeprowadziła dwie serie napadów. W pierwszej 3 lipca mordowano Polaków w siedmiu miejscowościach w sześciu powiatach, z których dwie polskie kolonie całkowicie zniszczono.

to dni świąteczne. W 1943 r. 11 lipca przypadł na niedzielę, a więc w czasie wstrzymania się od pracy i uczęszczania do świątyń. Polacy rzymskokatolicy udawali się do kościołów i kaplic, Ukraińcy – do cerkwi. 12 lipca przypadły niezwykle istotne dla prawosławnych Ukraińców, którzy dominowali na Wołyniu, obchody dnia Świętych

Apostołów Piotra i Pawła. Okazały się one tak „ważne”, że zbrodnicze napady trwające dwa dni, a rozpoczęte w jego wigilię – banderowcy nazywali „akcją na Petra i Pawła”, tym samym jakby czyniąc obu apostołów patronami rzezi wołyńskiej!

Zanim nastąpiło wspomniane zmasowane uderzenie UPA na polskie osiedla pod jej kierunkiem odbywały się działania przysposabiające do zbrodni jej przyszłych sprawców. Nauczyciel w powiecie włodzimierskim Jan Cichocki „Wołyński”, członek konspiracji AK w raporcie z września 1943 r. „Wypadki na Wołyniu w powiecie włodzimierskim” relacjonował: „W nocy z 24 na 25 maja br. na terenie powiatu włodzimierskiego ukraińskie bandy spaliły doszczętnie wszystkie dwory i folwarki, tłumacząc to tym, że dwory na Wołyniu od dawna były i są ostoją polskości, że tylko po dworach wychowywali się patrioci polscy, dlatego też należy zniszczyć zupełnie te pamiątki polskości, by zatrzeć ślady Polaków na Wołyniu”.

Następnie w czerwcu 1943 r. częstym zjawiskiem były rabunki i podpalenia polskich zagrod, nawet biednych, a w pierwszych dniach lipca – zarejestrował Cichocki – „w biały dzień, otwarcie, milicja zwana ukraińskim wojskiem, robiła zebrania gromadnie pod gołym niebem lub w budynkach publicznych, nawołując ludność do mobilizacji i zbierania kontyngentów w postaci ubrań i żywności na rzecz partyzantów”. Z raportów Komendy AK Lwów zatytułowanych „Rzezie wołyńskie” dowiadujemy się natomiast, że: „Na cztery dni przed akcją [...] odbyły się w budynkach szkolnych specjalne wykłady, na których mówiono o konieczności wymordowania wszystkich Polaków na Wołyniu. Operowano przy tym hasłami: «Wyróżnić Lachów aż do 7 pokoleń, nie wyłączając tych, którzy nie mówią już po polsku». Agitatorami byli ludzie z Małopolski Wschodniej. Pierwszorzędną rolę propagandową pełnił kler ukraiński, nawołując do mordowania Polaków: «Dość już Lachy paśli się na ukraińskiej ziemi, wyrwijcie każdego polskiego pieńka z korzeniami». Na dwa dni przed jednoczesnym zorganizowanym napadem na wszystkie wsie w zagrodach polskich podrzucono podpisane przez OUN ulotki w języku polskim i ukraińskim, nawołując do zjednoczenia się Polaków z Ukraińcami w obliczu wspólnego wroga, jakim są Niemcy i Moskale. W rozmowach z Polakami, którzy przeczuwali już niebezpieczeństwo, sąsiedzi-Ukraińcy uspakajali ich, aby się niczego nie obawiali, gdyż nikt im krzywdy nie robi. [...] W ten sposób do ostatniego dnia zachowywali Ukraińcy pozory solidarności,

Materiał partnera: Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku
aby uśpić czujność ludności polskiej, a gdy padło hasło pogromu, na domy polskie rzucali się najbliżsi Ukraińcy-sąsiedzi, mordując Polaków, z którymi żyli często w najlepszej zgodzie i przyjaźni od dziesiątków lat”.

Z kolei jeden z działaczy funkcjonującego w konspiracji Komitetu Ziemi Wschodnich zanotował w „Sprawozdaniu z powiatu horochowskiego” z 1944 r. odnośnie do wydarzeń przed „akcją na Petra i Pawła”: „Zbiórki, sypanie mogił [tj. kurhanów ku chwale Ukrainy i jako symbolu pogrzebania Polski], święcenie narzędzi zbrodni w cerkwiach i na mogiłach (popi zawsze brali czynny udział), procesje, zaklęcia, przysięgi itp. był to wstęp do zbrodniczej akcji. Niesamowicie wyglądało święcenie noży przed rzezią, podobne do tańca wojennego Indian. W nocy, przy blasku pochodni, obchodzili wkoło mogiłę i wkuwali w nią noże ślubując, w podobny sposób kłuć Polaków”.

Ostatnie godziny przed totalnym atakiem Cichocki opisał w swym raporcie następująco: „[10 lipca] wieczorem rozstawione były patrole po wszystkich drogach, każdego przetrzymywano i odsyłano do domu mówiąc, że nie wolno z domów się wydalać, bo będą strzelać. O godz. 9 wieczorem tegoż dnia byli rozesłani tajni gońcy do wszystkich domów, by wszyscy mężczyźni z wyjątkiem tych, którzy mają w rodzinie Polaków krewnych, stawili się o godz. 12 w nocy: kto ma broń, to z bronią, a kto nie ma, to z tępym narzędziem, siekierami, kosami, widłami itp. w omówionym miejscu. [...] Domy polskie i kolonie polskie były już strzeżone przez rozstawionych chłopów miejscowych i partyzantów, by nikt nigdzie nie wyruszał z domu przez całą noc. O godz. 11 w nocy przyjechali z lasów milicjanci [właściwie: policjanci], względnie partyzanci, uzbrojeni oni byli od stóp do głów, mieli ręczną broń. Po spożyciu kolacji w oznaczonych domach, zrobili zebranie, na którym oświadczyli, że chcąc mieć wolną Ukrainę, należy w pierwszym rzędzie wytepić wszystkich Polaków [...]”.

Pogrom zaczął się w nocy 11 lipca 1943 r. o godz. 2:30 od dwu największych polskich miejscowości na południu powiatu włodzimierskiego Gurów i Wygranki w gm. Grzybowica. Zanim skończono się z nimi rozprawać, zaatakowano sąsiednie polskie kolonie, Polaków we wsiach ukraińskich, a następne polskie osiedla, obejmując tego dnia zbrodniczą akcją większość powiatu horochowskiego i połowę powiatu włodzimierskiego. Według wyżej wskazanych raportów przebieg napadów był następujący: pierwsze szeregi napastników były ubrane w mundury różnych armii, uzbrojone w broń palną różnego typu oraz granaty, za nimi podążali nieumundurowani miejscowi Ukraińcy, mężczyźni, a nawet kobiety, których narzędzia zbrodni stanowiły kosy, widły, motyki, siekiery, młoty, kije. Zagrody polskie były okrażane, żądano otwarcia drzwi, a gdy odmawiano wyważano je, wrzucano granaty do wnętrza, a do domowników strzelano, rąbano ich i dżgano wspomnianą „bronią”. W kolonii Gucin żywcem spalono ponad sto osób w kuźni i stodołę, podobnie jak w kolonii Stasin, gdzie

ofiary zamordowano w dwu dużych stodołach. Uciekających ścigano i zabijano. Aby uniemożliwić im ratunek tuż przed akcją pozrywano mosty na rzekach, a na drogach ustawiono posterunki wyłapujące uciekinierów. Do podziemnych kryjówek i piwnic, w których próbowano się schować, były wrzucane granaty lub pęki zapalonych słomy. Część zabitych oraz rannych została wraz z zabudowaniami spalona. Poszukiwania pozostałych przy życiu trwały wiele godzin również w dniach następnych. Potem przystąpiono do rabunku.

mieniu 15 km) Polacy wówczas nie zginęli. Wieś ta leżała na skraju dużego kompleksu lasów świnarzyńskich, gdzie stacjonowało duże zgrupowanie UPA, zwane „Siczą Świnarzyńską” ze sztabem ulokowanym niemal obok Dominopola w ukraińskiej wsi Wołczak. Zorganizowany tam przez upowców (w Dominopolu) niewielki oddział złożony z zaagitowanych przez nich młodych Polaków z okolicy wraz z nauczycielem z niedalekiej wsi Swojczów pod hasłem wspólnej walki z Niemcami, zdecydowali się oni jednak zlikwidować (polskie są-

dem osób, wśród nich 15-letni chłopiec ukryty w piecu chlebowym, który na skutek wstrząsu widokiem mordowania całej rodziny zachorował psychicznie (podobnych dramatów było bardzo dużo).

Wśród wielu dat napadów banderowskich na Polaków, 11 lipca 1943 r. jest dniem wyjątkowym nie tylko z powodu jednoczesnego zaatakowania ich na dużym obszarze, ale także dlatego, że Ukraińcy zamordowali wówczas uczestników trwających nabożeństw w kilku kościołach.

Relacja Aliny Borkackiej dotycząca zbrodni dokonanych w lipcu 1943 r. we wsi Rybcza, gm. Katerburg, a także w sierpniu tego roku między miastami Krzemieniec, gm. miejska Krzemieniec, i Wiśniowiec, gm. Wiśniowiec, oraz w kolonii Mańków, gm. Kisielin (pow. Horochów), złożona w 1986 r. w Krakowie

[POW. KRZEMIENIEC]

Z Krzemieńca wyjechałam w lipcu 1943 r. wraz z rodzicami. Ostatnie kilka tygodni spaliśmy z przygotowaną drabiną na strych i siekierą, aby się bronić w razie napadu. W tym czasie Ukraińcy wymordowali już setki Polaków i ludność wielu wsi opuszczała swoje domostwa, zgłaszając się dobrowolnie na roboty do Niemiec. Groziły im tam bombardowania, ale było to mniej straszne, niż bestialskie mordy Ukraińców. Wielki kościół licealny zamieniono czasowo na schronisko dla tych uciekinierów, których już nie pomieściły domy prywatne. Ludność miasta donosiła im w wiadrach gorące zupy i organizowała opiekę nad dziećmi. Nie mogę podać nazwisk i okoliczności, w jakich mordowano i palono żywcem ludzi, o czym opowiadali uciekinierzy. Najdłużej broniła się wieś Rybcza, ale i stamtąd w końcu ludność uciekła. Wiadomo mi, że została wymordowana rodzina Stenclów w Klewaniu, ojciec i trzy córki (Krystyna była moją koleżanką gimnazjalną). Ojciec był leśniczym w lasach Liceum Krzemienieckiego. W początkach sierpnia 1943 r. w dwóch ciężarówkach jechali Polacy (zatrudnieni przymusowo) i Niemcy z Krzemieńca do Wiśniowca, z transportem zboża. Zostali napadnięci przez Ukraińców. Zginął wtedy Jerzy Latour, Julia Warfaluk i kilku innych, których nazwisk świadkowie nie pamiętają. Były tam wtedy dwie siostry mego męża – Jadwiga, której udało się uciec, i Wanda, znająca dobrze ukraiński. Powiedziała, że jest Ukrainką. Jadąca z dziećmi kobieta i kilka osób zostały zabite na miejscu. Zginęło również czterech Niemców. Stryj męża, Józef Borkacki, mieszkał w Mańkowie, gmina Kisielin, pow. Horochów. Wraz z rodziną opuścił wieś, ale jego czternastoletni syn wrócił furmanką po ziemniaki. Chłopiec zginął bez wieści. Brat męża, Jan Borkacki, przyjechał z Krzemieńca do Horynki (14 km) wraz z Józefem Polkowskim, gdzie uprzednio pracował jego ojciec. Został tak pobity, że przez kilka tygodni pozostawał w szpitalu [...].

(-) Alina Borkacka

Fragment relacji zamieszczonej w publikacji *Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia*, oprac. Joanna Karbarz-Wilińska, Bartosz Januszewski, Gdańsk-Warszawa 2023, s. 270-271.

Na uwagę zasługuje fakt całkowitego wymordowania 11 lipca dużej polskiej wsi Dominopol w północnej części powiatu włodzimierskiego oraz mieszkańców sąsiedniej kolonii Piński Most. Tymczasem, na innych osiedlach dookoła Dominopola (w pro-

siedztwo mogło być świadkiem działań „Siczy”). Zastosowano podstęp, którego celem było usunięcie potencjalnych obrońców. Zostali oni zabici zanim banderowcy nocą zamordowali wszystkich mieszkańców wsi – ok. 250 Polaków. Ocalało tylko sie-

Pierwszą zaatakowaną tego dnia świątynią był kościół pw. Św. Trójcy w Zabłoćcach, wsi ukraińskiej, odległej 6 km na wschód od Bugu w powiecie włodzimierskim. Na porannej mszy o godz. 9 było niewielu ludzi. Gdy do kościoła wtargnęli upow-

cy wierni zdążyli uciec. Zbrodniarze dopadli jednak przy ołtarzu księdza proboszcza Józefa Aleksandrowicza, w wieku 74 lat, którego wywlekli na zewnątrz, znęcali się nad nim, a następnie zamordowali.

12 km na północ od Zabłocieć znajdowała się osada Chrynów (również w pow. włodzimierskim). Po mszy o godz. 9 rano rozchodzący się do domów wierni zostali zawróceni do kaplicy przez gęsto rozstawione dookoła patrole upowskie. Jednocześnie zaczęła do niej napływać ludność na następną mszę św. o godz. 11. W kaplicy przeważały kobiety z dziećmi, łącznie około 200 osób. Nagle podczas nabożeństwa od drzwi posypały się serie kul z karabinu maszynowego oraz pojedyncze strzały. Ludzie próbowali uciekać drzwiami bocznymi, jednak kaplica była szczelnie otoczona, więc od razu ginęli. Ksiądz Jan Kotwicki, lat 45, rzucił się do ucieczki przez zakrystię, za nim podążyły kobiety, wszystkich dosięgły kule. Zginęło około 150 osób. Po tygodniu kaplica i polskie domy zostały spalone. Był to początek systematycznego ich niszczenia.

O tej samej porze, co w Chrynowie, również na mszy św. o godz. 11 zostali zaatakowani Polacy w kościele pw. św. Trójcy i św. Michała Archanioła w Porycku (pow. włodzimierski). Po mszy o godz. 9 ks. Bolesław Szawłowski przekazał ministrantom, by ostrzegli ludzi, że na sumie o godz. 11 będzie napad upowców, o czym był powiadomiony przez Ukraińca z sąsiedniej wsi. Przystroga dotarła do nielicznych osób, które ponadto przyjęły ją niedowierzaniem. Sądzo-no, że nikt nie poważy się zaatakować ludzi w kościele. Świątynia była więc pełna wiernych przybyłych z Porycka i okolic. Nie wszyscy zmieścili się w środku, pokaźna grupa stała przed wejściem. Podobnie jak w Chrynowie przeważały kobiety z dziećmi. Ledwie zaczęła się celebra od drzwi rzucono granaty, następnie jedni banderowcy celnie strzelali do ludzi znajdujących się w kościele, inni – do stojących przed budynkiem oraz uciekających. W pewnym momencie bandyci nanieśli słomy na dywan na ołtarz i podpalił włożony w nią pocisk artyleryjski. Mimo eksplozji, mury nie zostały naruszone, jednak uszkodzono ołtarz i wnętrza świątyni. Po akcji w kościele upowcy przeszukiwali miasteczko i okolice. Zastanych w domach Polaków mordowali oraz rabowali ich mienie. Rannego księdza zabrał duchowny prawosławny na swą plebanię, gdzie jednak zmarł. W kościele zginęło ok. 150 Polaków, inni zostali zamordowani po wytropieniu przez zbrodniarzy poza kościołem w dniach 11 i 12 lipca. Razem było ponad 200 ofiar.

30 km na północny wschód od Porycka ludzie zdążający na sumę o godz. 11 do kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Kisielinie (miasteczko w pow. horochowskim) byli zatrzymywani przez uzbrojonych Ukraińców i wypytywani skąd i dokąd idą, z miasteczka natomiast nie wypuszczali nikogo. W kościele zgromadziło się około 180 osób z Kisielina i okolic. Msza przebiegła bez zakłóceń. Gdy ludzie zaczęli wychodzić na zewnątrz, upowcy, którzy

Materiał partnera: Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku

podczas jej trwania otoczyli kościół, podbiegli do wejścia, ludzie wrócili do środka i w tym momencie na tłum posypały się kule z karabinów. Jednocześnie strzelano przez okna parteru plebanii połączonej z kościołem, dokąd uciekała część osób. Schronieni na piętrze plebanii zamknęli drzwi nad schodami i zabarykadowali się, chwilowo będąc bezpieczni. Na dole pozostałych uczestników mszy banderowcy zmusili do zdjęcia odzieży i rozstrzelali z karabinu maszynowego. Ten sam los spotkał ludzi dopadniętych na dziedzińcu kościoła. Rannych dobijano różnymi narzędziami, najczęściej kłując bagnietami. Banderowcy rozpoczęli szturm piętra plebanii. Usiłowali sforsować drzwi, strzelali i rzucali granatami z drzew, dachu obory i z trzech przystawionych do budynku drabin. Ukryci tam parafianie wraz z ks. Witoldem Kowalskim bronili się, obrzucając napastników cegłami i ciężkimi przedmiotami. Nie mogąc dostać się do wewnątrz piętra plebanii, upowcy podpalili parter budynku, stodołę, oborę i wnętrze kościoła. Pożar ugasił deszcz. Po 11 godzinach ataków wycofali się. Po północy, gdy nastała cisza, ocaleni opuścili się na linie na zrzucony pod ścianę siennik. Zamordowanych tego dnia zostało 99 osób, w zaimprovizowanej obronie poległo czterech Polaków, a sześciu, w tym proboszcz, było rannych. Kisieliński kościół został wytypowany do napadu specjalnie, gdyż 11 lipca 1943 r. w najbliższej okolicy

nie było jeszcze masowych ataków – miały one tam miejsce (na całe kolonie) w następnych dniach tego miesiąca.

Niewiele brakowało, by 11 lipca 1943 r. OUN-UPA napadły na kolejne cztery świątynie. Zaplanowany był atak na kościół w Stężarzycach (7 km na wschód od Bugu w pow. włodzimierskim), ale dzięki ostrzeżeniu Ukrainki, mszę odwołano z powodu rzekomej choroby księdza. Parafianie nie przyszli, jednak następnego dnia banderowcy porwali ks. Karola Barana oraz kilku Polaków i okrutnie ich zamordowali. Ksiądz został przetrzynięty piłą w drewnianym korycie.

Na ten dzień UPA zaplanowała też napad na kaplicę w Kalinówce (osada przylegająca do wsi Bielin, pow. włodzimierski) oraz na kościół we wsi Zaturce (pow. horochowski). W Kalinówce wierni zostali wyprowadzeni do pobliskiej stodoły i tam zamknięci. Odstąpiono jednak od ich spalania, prawdopodobnie w wyniku interwencji ukraińskich sołtysów, którzy w tym czasie powstrzymali banderowców od rozprawy z Polakami w Bielinie. Do Zaturzec bojówka UPA spóźniła się – przybyła, gdy ostatnie pojedyncze osoby opuszczały świątynię.

Prawdopodobnie zostałyby jeszcze zaatakowane kościoły w Sielcu w południowej części powiatu włodzimierskiego, do czego nie doszło. Do wsi przybyli bowiem Niemcy – najpewniej wiedząc o planie napadu UPA – ewa-

kuować rodzinę niemiecką. Zbrodnie rozpoczęły się po ich odjeździe, po południu. Księdzu udało się uciec.

W ludobójczej akcji tego jednego dnia 11 lipca 1943 r., w niedzielę, Polacy byli mordowani w 99 wsiach i koloniach oraz 11 majątkach. Prawie wszystkie te zbrodnie zostały dokonane w powiatach horochowski i włodzimierskim. Liczba ta uwzględnia dwie miejscowości w powiecie kowelskim. Zginęło ponad 3 tys. osób.

12 lipca 1943 r., w kolejnym dniu „akcji na Petra i Pawła”, banderowcy kontynuowali oczyszczanie z Polaków z tych powiatów w 61 wsiach i koloniach oraz dwu majątkach. Ponadto odbywały się tu jeszcze polowania na nielicznych ocalonych z napadów z 11 lipca, wyszukiwanych w zagrodach, polach czy lasach itp. Wyłapywały ich również ukraińskie grupy, które obstawiały drogi, tzw. stójki.

Zaatakowano także miejscowości w innych powiatach: dwie w dubieńskim, dwie w zdołbunowskim oraz jedną kolonię w łuckim, która sąsiadowała z mordowaną kolonią w powiecie horochowskim. W kolonii Złoczówka, w powiecie dubieńskim, podczas makabrycznego mordu Polaków przez bojówkę sformowaną z chłopów ukraińskich z sąsiedniej wsi druga grupa Ukraińców przyglądała się zbrodni wydając różne dźwięki na piszczałkach, skrzypcach i bijąc w bęben. W powiecie zdołbunowskim została

całkowicie wymordowana polska wieś Majdańska Huta, którą wiosną banderowcy namówili do podpisania umowy gwarantującej bezpieczeństwo w zamian za dostarczanie żywności. Niejako przy okazji tego dnia ofiarami tej samej bojówki zostali Polacy w sąsiednim ukraińskim Majdanie.

Łącznie we wszystkich napadach 12 lipca 1943 r. w okresie prawosławnego święta Apostołów Piotra i Pawła zostało zamordowanych przez OUN-UPA ponad 2 tys. Polaków. W żadnej polskiej miejscowości w powiatach horochowski i włodzimierskim, zaatakowanej w lipcu 1943 r., nie było przygotowanej obrony, a na całym Wołyniu nie znajdował się ani jeden polski oddział partyzancki.

Po „krwawej niedzieli” do końca miesiąca OUN-UPA systematycznie dokonywały kolejnych masowych zbrodni. W dniach 14–15 lipca zlikwidowano kilka skupisk polskich w powiecie krzemienieckim. 15 i 16 lipca 1943 r. UPA eksterminowała Polaków w dwu wcześniej nie atakowanych pozostałych gminach powiatu horochowskiego, w kilku miejscowościach gminy Kisielin i kilku powiatu kowelskiego – łącznie w 33 miejscowościach. W dniach 16–18 lipca 1943 r. (18 lipca był niedzielą) został rozbity duży ośrodek samoobrony w Hucie Stepańskiej w powiecie kostopolskim, który ochraniał skupisko polskich osiedli dwu gmin powiatu kostopolskiego oraz kilka kolonii sąsiedniego

powiatu sarneńskiego, pochłaniając ponad 800 ofiar. Spalono 42 osiedla i dwa kościoły. 30–31 lipca 1943 r. nastąpiło kolejne zorganizowane uderzenie UPA na Polaków w skupisku polskich osiedli w dwu gminach powiatu sarneńskiego, w wyniku którego zniszczeniu uległo 27 wsi i kolonii.

Lipcowe ludobójstwo Polaków nie ograniczało się do opisanych wielkich akcji przeprowadzanych na rozległych fragmentach Wołynia z rozsiągniętymi polskimi osiedlami, trwających od jednego do kilku dni. Polacy byli mordowani w różnych dniach lipca, do dziś dokładnie nieustalonych. Bilans napadów OUN-UPA przeprowadzonych w tym miesiącu to ponad 11 tys. zgładzonych Polaków w około 630 jednostkach administracyjnych (wsie, kolonie, osady, majątki), 20 zniszczonych i spalonych kościołów.

Wybór dwu następujących po sobie dni świątecznych na kulminację ludobójstwa Polaków dokonanego przez banderowców – prawosławnych oraz nielicznych grekokatolików będących w bojówkach UPA na Wołyniu – uważających się za chrześcijan, którzy nie tylko bezwzględnie mordowali, ale nawet poważili się dokonywać zbrodni w czasie liturgii w świątyniach, nadaje zbrodni wołyńskiej charakter demoniczny.

Zbrodnia Wołyńska

– kto winien?



Dr Joanna Karbarz-Wilińska

Mianem Zbrodni Wołyńskiej określa się ludobójstwo obywateli II Rzeczypospolitej – głównie narodowości polskiej – na jej dawnych terenach południowo-wschodnich, a więc: na Wołyniu, Polesiu, w Małopolsce Wschod-

niej oraz na Lubelszczyźnie, dokonane w latach 40. ubiegłego stulecia. Jego sprawcami byli członkowie OUN i UPA, a także ukraińska ludność, która dołączyła do zorganizowanej przez nie rzezi niewinnej ludności. Badacze tematu, jak np. Ewa i Władysław Siemaszkowie, autorzy monumentalnej pracy *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945* (2000 i in.), podają, że na samym Wołyniu w okresie od lutego 1943 r. do marca 1944 r. zginęło co najmniej 60 tys. osób z ponad 1,8 tys. miejscowości. Profesor Grzegorz Motyka, autor wielu publikacji na ten temat, np. *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947* (2011), liczbę ofiar szacuje na 50–60 tys. W Małopolsce Wschodniej (woj. lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie) zginęło natomiast około 70 tys. osób w ponad 2,4 tys. miejscowościach, choć niektórzy badacze zaniżają tę liczbę do 20–40 tys. Łącznie na omawianym obszarze śmierć poniosło zatem ponad 100 tys. ludzi.

Mimo trwających prób dokładnego policzenia ofiar ukraińskich nacjonalistów w dalszym ciągu można bazować jedynie na szacunkach. Jedną z głównych tego przyczyn jest brak możliwości podjęcia poszukiwań na dzisiejszej Ukrainie szczątków zamordowanych, spowodowany zakazem prowadzenia ekshumacji, wydanym przez władze tego kraju w 2017 r. Oczywiście przeszkodą jest na chwilę obecną również toczący się na jej terytorium konflikt zbrojny.

Pojedyncze przypadki morderstw na Polakach rozpoczęły się wraz z wybuchem II wojny światowej, jednak do pierwszego zorganizowanego ataku na cywilną ludność doszło w lutym 1943 r. w miejscowości Parośla (pow. Sarny). W jego wyniku zgładzono ponad 150 osób. Kulminacja zbrodni nastąpiła w lipcu tego roku, kiedy członkowie OUN i UPA zaatakowali blisko 100 miejscowości, mordując niewinne kobiety, dzieci i starców narodowości polskiej, a także samych Ukraińców, którzy w jakikolwiek sposób przyczy-

nili się do ocalenia nielicznych sąsiadów lub choćby podjęli takie próby.

Skala dokonanych wówczas zbrodni jest ogromna. Jednocześnie rodzą się pytania o to, jak mogło do nich dojść. Dlaczego miały tak brutalny przebieg? Co spowodowało, że Ukraińcy, którzy od lat wspólnie egzystowali z Polakami na Wołyniu, ulegli zbiorowemu szaleństwu i zaczęli ich mordować? Znalezenie na nie odpowiedzi nie jest proste, niemniej warto się przyjrzeć sytuacji, która w okresie międzywojennym oraz po wybuchu II wojny światowej miała miejsce na południowo-wschodnich terenach II Rzeczypospolitej.

Zachodni Wołyń oraz część Polesia Wołyńskiego od lutego 1921 r. wchodziły w skład województwa wołyńskiego. Liczba ludności tego obszaru wynosiła 2 085 600, wśród niej znaleźli się Polacy, których było 16,6%, Żydzi (9,85%), Niemcy (2,25%), Rosjanie (1,13%), Czesi i inne mniejszości narodowe. Obszar ten przede wszystkim zamieszkiwali jednak Ukraińcy, stano-

wiacy aż 68%, zajmując głównie tereny wiejskie.

Podejmowane przez Ukraińców próby utworzenia trwałego państwa po zakończeniu I wojny światowej nie powiodły się. Ziemie, które miały stanowić jego trzon – Galicja Wschodnia/Małopolska Wschodnia, od 1923 r. ostatecznie zostały objęte granicami II RP. Ukraińcy nie porzucili jednak idei niezależności, a niektóre ich środowiska w Galicji Wschodniej zaczęły się radykalizować i kształtować konkretną drogę do tego celu. W 1920 r. w Pradze powstała Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO) pod kierownictwem Jewhena Konowalca, która poprzez działania terrorystyczne zamierzała oderwać od Polski województwa lwowskie, tarnopolskie oraz stanisławowskie i stworzyć z nich państwo ukraińskie. Służyć temu miały liczne akty sabotażu, dywersji, a przede wszystkim zamachy na osoby, po obu stronach, które dążyły do pokojowego rozstrzygnięcia spraw polsko-ukraińskich w II RP.

Materiał partnera: Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku

Podobne były cele Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), utworzonej w 1929 r. w Wiedniu podczas I Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów. Do 1939 r. skupiała ona niewielu członków i dopiero z czasem stała się dobrze zorganizowaną siłą. Co istotne, jej ideolodzy, opierający swoje przekonania na teoriach Dmytry Doncowa, zakładali, że ustrój przyszłego państwa ukraińskiego powinien przyjąć wzór ustrojów panujących w faszystowskich Włoszech oraz nazistowskich Niemczech. Krajem rządzić miała grupa predystynowanych do tego osób, posiadająca prawo do likwidowania przy użyciu wszelkich form terroru wszystkich oponentów – również wywodzących się ze środowisk ukraińskich. Dlatego też obok Polaków, którzy dążyli do kompromisu ze stroną ukraińską, jak np. poseł na sejm Tadeusz Hołówko, którego zabito w 1931 r., czy minister spraw wewnętrznych Bronisław Pieracki, zamordowany w 1934 r., ginęli również Ukraińcy, działający na rzecz wstrzymania eskalacji konfliktu między dwoma narodami, jak Iwan Babij, dyrektor ukraińskiego gimnazjum akademickiego we Lwowie, który zginął z rąk swoich rodaków w tym samym roku. OUN prowadziła też akcje wymierzone w instytucje państwa polskiego o charakterze terrorystycznym, mające na celu podsycanie wśród Polaków i Ukraińców wzajemnej nienawiści i wrogości. Jedną z nich polegała na masowym paleniu w Małopolsce Wschodniej pól rolnych w majątkach ziemian, osadników oraz Ukraińców lojalnych wobec Polski, co wywołało odwet władz w postaci pacyfikacji ukraińskich wsi w 1930 r.

Jeszcze w latach 30. XX w. ukraińscy nacjonaliści usiłowali sprowokować krwawe wystąpienia swoich rodaków na wsiach przeciwko „panom” i „ciemieżycielom”, jak określano Polaków. Często takie hasła padały na podatny grunt, gdyż wielu Ukraińców czuło się obywatelami drugiej kategorii z uwagi na nie zawsze przemyślane działania władz wobec mniejszości narodowych. Do tej strategii nacjonaliści powrócili w czasie II wojny światowej. Wtedy kierownictwo OUN Stepana Bandery – jednego z odłamów organizacji, który uformował się na przełomie lat 1940/1941, kiedy doszło do konfliktu w łonie OUN – zdecydowało o zlikwidowaniu Polaków zamieszkujących od pokoleń Wołyń i Małopolskę Wschodnią.

W 1943 r. nacjonalistyczne oddziały ukraińskie banderowców i te związane z drugim odłamek OUN Andrija Melnyka (melnykowców), które od końca 1942 r. działały na pograniczu wołyńsko-poleskim, zyskały miano Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Warto zwrócić uwagę, że nazwa ta została przywłaszczona od istniejących już od 1941 r. i działających na obszarze Siczy Poleskiej sił Tarasa Borowcia „Bulby”, który jakkolwiek walczył o utworzenie państwa ukraińskiego, to stanowczo sprzeciwiał się terrorowi wobec cywilnej ludności. Tymczasem środowiska ukraińskich nacjonalistów – OUN i „nowej” UPA rozpoczęły konsekwentne szczytowanie ukraińskiej ludności chłopskiej na sąsiadów na Wołyniu, licząc, że uda się ją zaangażować w „akcję oczyszczającą”, jak nazywa-

no planowaną eksterminację polskiej ludności. W tym celu wskazywano, że jedyną przeszkodą stojącą na drodze do utworzenia państwa ukraińskiego są Polacy, głosząc pełne nienawiści hasła: „Na jedną szubienicę – Lacha i psa”.

Mogło się wydawać, że ukraińscy nacjonaliści nie osiągną swego celu, zważywszy na fakt, iż ludność obu narodowości mieszkała na tych ziemiach od pokoleń, dobrze się znała,

scy nacjonaliści również siłą wcielali swoich rodaków w szeregi organizacji, czy z innych pobudek, w tym także ekonomicznych (szansa na przejęcie majątku zamordowanego polskiego sąsiada).

Nacjonaliści zorganizowali miejscowe chłopstwo ukraińskie w oddziały samoobrony, zaopatrzone w podstawowe narzędzia gospodarskie, jak siekiery, widły czy piły, i nimi też posługiwało się ono przy dokonywa-



Symboliczne upamiętnienie ofiar mordu w kolonii Parośla I, powiat Sarny, dokonanego 9 lutego 1943 r. Po prawej krzyż wykonany przez Ukraińca Antona Kowalczyka w 1974 r. z napisem wskazującym sprawców, po lewej krzyż postawiony przez rodziny zamordowanych. W Parośli zginęło ok. 150 Polaków

brała udział we wspólnych zabawach czy uroczystościach rodzinnych. Pomimo różnic wyznaniowych – nie rzadko ze względów praktycznych – Polacy i Ukraińcy uczęszczali do świątyń swoich sąsiadów, zawierali między sobą małżeństwa i wychowywali dzieci – dziewczynki zrodzone z takich związków w wierze matki, chłopcy – w wierze ojca. Z tego też względu, co warto podkreślić – nie wszyscy ukraińscy chłopcy dali się wciągnąć w zbrodnicze działania nacjonalistów z OUN i UPA. Wielu z nich poniosło śmierć z rąk członków tych organizacji, właśnie za sprzeciw wobec ludobójstwa. Innym udało się przetrwać, po uprzednim udzieleniu pomocy polskim sąsiadom. Wielu jednak wzięło czynny udział w zbrodniach, jakich dokonano w latach 40. XX w. na niewinnej ludności Wołynia, a potem także Małopolski Wschodniej – czy to z przymusu, bowiem ukraiń-

niu zbrodni. Większość morderstw popełniono właśnie rękami tychże „siekierników”, podburzonych przez członków OUN i UPA. To te struktury poprzez swoją pracę polityczną i propagandową odegrały ogromną rolę w przygotowaniu gruntu do budowy przyszłego państwa ukraińskiego „czystego jak szklanka wody”. Znaczący wpływ na brutalizację ich działań wywarły także wcześniejsze tragedie związane z Holocaustem i aktywny udział w mordowaniu Żydów w 1941 r. oddziałów Ukraińskiej Policji Pomocniczej sformowanej przez Niemców. Niewątpliwie, świadomość bezkarności mogła ośmielić przyszłych oprawców Wołynia i Małopolski Wschodniej do powtórzenia zbrodni na innych narodowościach.

Wszelkie ich działania z lat 30. i 40. XX w. opierały się na ideologii integralnego nacjonalizmu, która za-

kładała likwidację każdego, kto stanie na drodze do realizacji celów OUN. Przedstawione zostały one w tzw. dekalogu ukraińskiego nacjonalisty autorstwa Stepana Łenkawskiego, ogłoszonego w 1929 r. Warto zwrócić uwagę choćby na dwa jego punkty: 7. „Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, jeśli będzie wymagać tego dobro sprawy” oraz 8. „Nienawiścią i bezwzględna walką będziesz przyjmował wroga Twego Narodu”, które i tak zostały nieco złagodzone w latach 30. ubiegłego wieku.

Ukraińskich nacjonalistów charakteryzował też brak tolerancji wobec innych środowisk – zwłaszcza ugodowych – zmierzających do poprawienia losów Ukraińców w II RP i całkowite zerwanie z wartościami humanizmu. Z taką retoryką udało się im w znacznej mierze dotrzeć do częstokroć prostej ukraińskiej ludności chłopskiej. Ideolodzy OUN i UPA wzorowali się na polityce Adolfa Hitlera, który poprzez podobne zabiegi wzbudził w narodzie niemieckim nienawiść i pogardę do Żydów oraz innych narodowości uznanych za niegodne życia.

Zbrodni Wołyńskiej dokonali ukraińscy nacjonaliści z OUN i UPA wraz z częścią ukraińskiej ludności wiejskiej. Wszelkie próby zaprzeczania tym faktom czy poszukiwania „przyczyn” ukraińskiej agresji po stronie polskiej są bardzo łatwe do podważenia, o ile strona, której przedstawiane są rzeczowe argumenty, jest w stanie je przyjąć. Tymczasem oba kraje mają własną wizję przeszłości, a część ukraińskich historyków wysuwa twierdzenia, że wspomniane akty terroru wobec ludności polskiej stanowiły odwet za zbrodnie Polaków dokonane na narodzie ukraińskim na przestrzeni różnych epok lub że była to w istocie wojna polsko-ukraińska. Zapominają przy tym, że wojna zakłada, że naprzeciwko siebie stają siły zbrojne dwóch stron konfliktu. Tymczasem UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej dokonywała przede wszystkim zaplanowanych i zorganizowanych mordów na niewinnej ludności cywilnej (w tym również na członkach rodzin polsko-ukraińskich), nie zaś – jak głosiła nacjonalistyczna propaganda ukraińska – na osadnikach wojskowych, „obszarnikach” i innych przedstawicielach „reżimu” II RP. Te grupy zostały wyeliminowane przez Sowietów z południowo-wschodnich Kresów w latach 1940–1941, kiedy doszło do masowych wywózek obywateli RP na Syberię i do Kazachstanu.

W dywagacjach tych pomijane są też podstawowe fakty, a mianowicie – na jakiej ideologii opierało się działanie OUN i UPA. Brakuje także wiadomości na temat tego, że państwo ukraińskie miało powstać nawet kosztem życia wielu Ukraińców, a więc jego potencjalnych przyszłych obywateli. Warto bowiem zwrócić uwagę na fakt, że poza ukraińskimi chłopami, którzy byli mordowani przez oddziały UPA i „siekierników” za to, że nie chcieli dołączyć do zbrodni, ginęli wraz z całymi rodzinami także – szczególnie po 1944 r., podczas drugiej okupacji sowieckiej – zwykli milicjanci czy przewodniczący rad wiejskich i kołchozów.

Sami członkowie OUN, jak podaje Adam R. Kaczyński w publikacji *Sowietyzacja Wołynia 1944–1956* (2022), podczas dokonywania mordów nie przejawiali żadnych emocji i traktowali je jak zadania służbowe. Przykładowo jeden ze schwytanych członków bojówki SB A. Hryciuk „Olko” zeznawał: „Osobiście swoimi rękoma zabiłem 25 ludzi [...]. Byli czemuś winni czy nie byli – to mnie całkowicie nie interesowało i nigdy nad tym się nie zastanawiałem. Wiedziałem tylko jedno, że jestem zobowiązany do wykonywania rozkazów komendanta SB 10. Rejonu, do którego należałem. «Dub» wyjaśnił mi, że zabijając wskazanych mi ludzi, przynoszę korzyść UPA, dlatego też zabijałem z zimną krwią, bez żadnych wyrzutów sumienia”.

Ofiarami ukraińskich nacjonalistów stały się też osoby wywodzące się z tego samego środowiska. Wystarczyło, że padł na nie choć cień podejrzenia o zdradę idei organizacji, i były w brutalny sposób mordowane przez Służbę Bezpieczeństwa, stanowiącą wewnętrzną strukturę OUN, której działania rozwinęło w 1943 r. Podobnymi zadaniami trudniła się Żandarmeria Polowa, organ quasi-policyjny, utworzony w czerwcu tego roku.

Nie można pominąć także ukraińskich ofiar, które zginęły wskutek polskiego odwetu. W jego wyniku życie mogło stracić od 10 do 13 tys. Ukraińców, były to jednak działania niezorganizowane i wynikłe z powodu ludzkich słabości i najczęściej chęci zemsty na ukraińskich oprawcach, którzy uprzednio dokonali mordu na Polakach, nie rzadko osobach znanych człowiekowi dokonującemu odwetu. Należy przy tym podkreślić, że jedną z wielu zasadniczych różnic między oddziałami zbrojnymi obu narodów było to, iż strona polska nie miała w swoim „dekalogu” nakazu mordowania niewinnej ludności. Potwierdza to choćby rozkaz pułkownika 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Kazimierza Bąbińskiego „Lubonia” z 22 kwietnia 1944 r., skierowany do podległych mu oddziałów, w którym zaznaczał: „Zakazuję stosowania metod, jakie stosują ukraińskie rezuny. Nie będziemy w odwecie palili ukraińskich zagród”.

W wyniku Zbrodni Wołyńskiej dokonanej przez członków OUN i UPA śmierć ponieśli przede wszystkim Polacy, ukraińscy nacjonaliści nie oszczędzili jednak także przedstawicieli mniejszości narodowych, w tym swoich rodaków. W kontekście okrągłej rocznicy ludobójstwa warto odkryć również tę kartę działalności OUN i UPA. Nie byli to bowiem wyłącznie bojownicy walczący z Sowietami i Niemcami o utworzenie państwa ukraińskiego (z tymi drugimi przez długi czas zresztą czynnie współpracowali). Oni sami też tworzyli zbrodnicze struktury dokonujące ludobójstwa na bezbronnych obywatelach II RP, w tym także na Ukraińcach – a więc ludności, w imieniu której o owo państwo „walczyli”.

zrobmy wszystko, by był bezpieczny

Bez napięcia. Czego nie robić i jak właściwie reagować w trudnych sytuacjach - poradnik nie tylko na lato

Dzięki milionom kilometrów linii elektroenergetycznych oraz tysiącom mniejszych lub większych stacji transformatorowych każdego dnia prąd płynie do naszych domów. Nawet podczas niezbyt długiego spaceru minimy obiekty, które są częścią elektroenergetycznej infrastruktury. Pamiętajmy jednak, że w pobliżu takich urządzeń należy zachować ostrożność. Dlaczego to takie istotne? Podpowiadają eksperci Energi Operatora.

Zasada nr 1. Rozsądek

Nie bez powodu przewody zawieszone są na właściwej, bezpiecznej wysokości, a obiekty elektroenergetyczne odpowiednio oznaczone. Pamiętajmy, że w przypadku urządzeń znajdujących się pod średnim (15 kV) lub wysokim napięciem (110 kV) - by doszło do porażenia - nie jest konieczna bezpośrednia fizyczna styczność; wystarczy, że przebywamy w pobliżu. Dewastacja stacji transformatorowych, wspinanie się na słupy linii elektroenergetycznych, czy wchodzenie na teren takich obiektów to tylko przykłady zachowań, które mogą doprowadzić do tragedii. Także zamalowywanie oznaczeń na obiektach sieciowych lub ich niszczenie stwarza istotne ryzyko dla postronnych osób.

Zasada nr 2. Ostrożność w pobliżu urządzeń elektroenergetycznych

Zalecenie jest jasne - nie należy przebywać w pobliżu infrastruktury będącej pod napięciem. W sąsiedztwie linii elektroenergetycznych nie wolno np. puszczać latawców. Szczególną ostrożność trzeba zachować przy wędkowaniu i przemieszczaniu się z wędką - przypadki zahaczenia o linię przewodzącą prąd wędziskiem doprowadziły do śmierci wielu osób. Do tragedii dochodziło także na szlakach wodnych, gdzie niezłożony maszt żaglówki zahaczał o linie elektroenergetyczne. Dlatego zawsze należy

stosować się do oznaczeń na szlakach wodnych, które informują o minimalnej odległości przewodów od powierzchni wody. Energa Operator zwiększa bezpieczeństwo szlaków m.in. podnosząc przewody linii napowietrznych znacznie powyżej limitów określonych w obowiązujących przepisach.

Zasada nr 3. Omijanie uszkodzonej infrastruktury

Sieć elektroenergetyczna może zostać uszkodzona w wyniku niekorzystnych warunków atmosferycznych, dewastacji lub np. kradzieży. Niezależnie od przyczyny uszkodzeń, pod żadnym po-

zorem nie wolno zbliżać się do zerwanych przewodów lub wchodzić do obiektów elektroenergetycznych, w których np. zerwana została kłódka. Każdy element infrastruktury elektroenergetycznej, co do którego nie mamy stuprocentowej pewności, należy traktować tak, jakby był pod napięciem. Co w sytuacji, gdy zauważymy uszkodzenie? Koniecznie trzeba zawiadomić Pogotowie Energetyczne, dzwoniąc pod numer 991.

Specjalistów trzeba wezwać również wówczas, gdy zobaczymy np. drzewo wrastające w linię elektroenergetyczną. W przypadku ze-

ROZBICIE BIWAKU LUB USTAWIENIE PRZECIEPY CAMPINGOWEJ W POBLIŻU LINII ELEKTROENERGETYCZNYCH MOŻE WYMAGAĆ ZGODY OPERATORA SIECI. ZWRÓĆMY NA TO UWAGĘ!

tknięcia z linią, przy określonych warunkach pogodowych, może ono przewodzić prąd, dlatego do takiego drzewa również nie należy się zbliżać.

Zasada nr 4. Odpowiednia i przemyślana reakcja

Kiedy możemy się znaleźć w pobliżu przewodów elektroenergetycznych? Choćby w wyniku wypadku komunikacyjnego, w którym auto uderzyło w słup linii. Jeżeli na pojeździe, w którym się znajdujemy, spadły przewody, a nie ma konieczności opuszczania go z innych powodów, należy w nim pozostać do momentu nadejścia pomocy. Ważne, by w takiej sytuacji nie dotykać metalowych elementów auta, które mogą przewodzić prąd. Linie tego typu - w przypadku zwarcia - co do zasady wyłączają się samoczynnie. Jeśli jednak musimy oddalić się od pojazdu, ważne, aby poruszać się skokowo, na obułączonych nogach lub drobnymi krokami ze złączonymi stopami. Zbyt duże kroki mogą sprawić, że różnica potencjałów między jedną a drugą stopą postawioną na gruncie, do którego przedostaje się prąd, spowoduje jego przepływ przez nasze ciało. Jest to tzw. napięcie krokowe, które może wystąpić w przypadku uszkodzenia linii elektroenergetycznych i ich zetknięciu z podłożem.

Zasada nr 5. Przekazanie wiedzy najmłodszym

Wypadki związane z urządzeniami pod napięciem bardzo często dotyczą właśnie młodych ludzi, dzieci i nastolatków. Zrobmy wszystko, by czasu wakacyjnego wypadku nie przerwała tragedia.



W sąsiedztwie linii elektroenergetycznych nie wolno puszczać latawców. Ostrożność trzeba zachować także podczas wędkowania



Jacht może zawadzić masztem o linię średniego napięcia. Taka sytuacja jest niebezpieczna dla żeglarzy



Każdy element infrastruktury elektroenergetycznej należy traktować tak, jakby był pod napięciem



Pod żadnym pozorem nie należy zbliżać się do zerwanych np. przez wiatr przewodów elektrycznych



Wspinanie się na słupy średniego oraz wysokiego napięcia może być przyczyną poważnych obrażeń lub śmierci

Wspólnie

dla zielonej energii z wody



Myślimy o przyszłości. Chcemy zapewnić klientom dostęp do czystej energii

Jesteśmy jednym z liderów zielonej energetyki w Polsce. Jako część Grupy ORLEN realizujemy ambitny plan zmniejszenia emisyjności w sektorze energetyki. Dążymy do tego m.in. poprzez modernizacje małych elektrowni wodnych na kaskadach rzek Słupi i Raduni. Dbamy o równowagę między zapewnieniem bezpieczeństwa energetycznego, a troską o nasze otoczenie. Hydroelektrownie stanowią nie tylko ważne ogniwo sektora OZE, ich okolice to też świetny kierunek wycieczek kajakowych.

Zrównoważony rozwój. Z szacunkiem dla środowiska.



Wspólnie dla
EKOLOGII



Energa

GRUPA ORLEN

Bądź bezpieczny podczas wakacji. Powstała aplikacja, która może uratować Ci życie!

Wakacje to czas relaksu i odpoczynku, jednak, aby były one spokojne, warto zapoznać się z podstawowymi zasadami bezpieczeństwa. Niezależnie od tego, gdzie planujesz wypocznik, poznaj aplikację, która może uratować życie Tobie lub Twoim bliskim, gdy znajdziesz się w sytuacji zagrożenia.

Bezpieczne wakacje nad wodą. Słoneczne i upalne dni sprzyjają planowaniu odpoczynku nad wodą. Niezależnie od miejsca wypoczynku, czy to plaża, czy brzeg jeziora, powinniśmy stosować się do zasad bezpieczeństwa. Przedstawiamy kilka najważniejszych reguł, do których należy się stosować, aby móc bezpiecznie wypocząć nad wodą:

- 1. Nie kąp się na nieoznakowanych kąpieliskach.** Chcąc skorzystać z chłodnej kąpieli, należy wybierać miejsca do tego przeznaczone. Ponadto trzeba zwracać uwagę na oznaczenia. **Biała flaga na maszcie w pobliżu wody sygnalizuje, że kąpiel jest w pełni bezpieczna, natomiast czerwona flaga to znak, że wchodzenie do wody jest zabronione.** Pływać należy tylko w miejscach wydzielonych przez boje na wodzie. Osoby, które średnio radzą sobie w wodzie, nie powinny się oddalać za strefę, którą wyznaczają czerwone boje. Natomiast Ci, którzy potrafią dobrze pływać, mogą śmiało korzystać ze strefy ograniczonej żółtymi bojami.
- 2. Nie skacz do wody, jeśli nie wiesz, jak głęboko jest dno.** Skakanie do wody w miejscach do tego nieprzeznaczonych lub bez wiedzy na temat tego, jak głęboko jest w danym miejscu, może doprowadzić do kalectwa lub śmierci. **Chcąc trenować skoki do wody, można zapytać ratownika stróżującego w danym miejscu, czy jest to bezpieczne lub robić to na basenie pod okiem instruktora.**
- 3. Zachowaj bezpieczeństwo w wodzie.** Pływanie w wyznaczonych strefach to jedno, w wodzie należy również uważać na inne osoby, aktywnie spędzające tam czas. **Podpływanie do motorówek, skuterów czy surferów, może skończyć się poważnym wypadkiem.** Nie wolno także podpływać do falochronów.
- 4. Nie wchodź do wody pod wpływem alkoholu lub środków odurzających.** Wchodzenie do wody po spożyciu jakichkolwiek substancji psychoaktywnych, do których zaliczany jest również alkohol, wiąże

się z bardzo dużym ryzykiem. Wysoka temperatura ciała, podniesione ciśnienie krwi i nagła zmiana temperatur po wejściu do wody, może być poważnym szokiem dla organizmu, a to może doprowadzić do problemów z wydolnością sercowo-oddechową i doprowadzić nawet do utonięcia.

- 5. Nie wchodź gwałtownie do wody, gdy jesteś rozgrzany.** Podobnie, jak w przypadku wejścia do wody po spożyciu alkoholu, równie niebezpieczne jest nagłe zanurzenie rozgrzanego ciała w chłodnej wodzie. Organizm może dostać szoku termicznego. W sytuacji, gdy po gwałtownym wskoczeniu do wody, czujemy się słabo, niezwłocznie powinniśmy wyjść z wody i osuszyć się na brzegu. **Do wody należy wchodzić powoli i stopniowo, aby organizm mógł dostosować się do zmian temperatury.**
- 6. Chroń się przed przegrzaniem, odwodnieniem i oparzeniami słonecznymi.** W gorące dni, spędzając czas nad wodą, należy stosować kremy z filtrem UV, które pozwolą uniknąć poważnych poparzeń słonecznych, warto także zadbać o nakrycie głowy, aby uniknąć przegrzania. Należy także dbać o właściwe nawodnienie organizmu.
- 7. Zadbaj o bezpieczeństwo swoje i innych.** Na plaży, nigdy nie jesteśmy sami, dlatego **warto rozkładać swój ręcznik bądź leżak minimum 5 metrów od brzegu**, to zapewni bezpieczną przestrzeń dla ratowników, gdy konieczne będzie udzielenie komuś pomocy.

Udar słoneczny, udar cieplny, przegrzanie cieplne – objawy, pierwsza pomoc
Zbyt długie przebywanie w intensywnym słońcu może obciążać w wiele negatywnych skutków dla organizmu. Wśród poważnych dolegliwości, które powoduje nadmierna ekspozycja na słońce, znajdują się:
1. Udar słoneczny - inaczej nazywane też porażeniem słonecznym, spowodowany jest dużym i bezpośrednim nasłonecznieniem głowy oraz karku. Działanie promieni słonecznych na skórę głowy prowadzi do przekrwienia opon mózgowych oraz mózgu.

Głównymi objawami są: bóle i zawroty głowy; zaczerwienienie i poparzenia skóry; ogólny niepokój.
W przypadku wystąpienia objawów, należy przenieść się w chłodne miejsce i pić wodę. Dobrym rozwiązaniem jest również zastosowanie chłodnych okładów lub chłodna kąpiel. Ponadto objawów nie można lekceważyć,



więc należy wezwać pomoc, zwłaszcza gdy symptomy nie ustępują.

- 2. Udar cieplny** - reakcja organizmu, która występuje po dłuższym działaniu wysokiej temperatury na ciało, zwłaszcza gdy poza gorącem, powietrze cechuje duża wilgotność oraz duszota. Tak niekorzystne czynniki sprawiają, że temperatura ciała staje się tak wysoka, że organizm nie jest w stanie samodzielnie jej obniżyć.
Objawy: wysoka temperatura ciała (powyżej 39°C); gorąca, czerwona, sucha lub wilgotna skóra; szybkie, dobrze wyczuwalne tętno; możliwa utrata przytomności.
Jest to sytuacja zagrażająca zarówno zdrowiu, jak i życiu, więc niezwłocznie należy wezwać pomoc (**numer ratunkowy nad wodą: 601 100 100 lub 112**). Poszkodowany natomiast powinien udać się w zacienione i chłodne miejsce, spożywać dużą ilość wody

oraz zastosować chłodną kąpiel lub okłady.

- 3. Wyczerpanie cieplne** - może się zdarzyć, gdy z powodu długiego przebywania na słońcu w organizmie następuje nadmierna utrata płynów i soli. Spada wówczas ciśnienie tętnicze krwi, co powoduje uczucie silnego zmęczenia.
Objawy: zwiększone pocenie się; brak sił; zimna, blada i wilgotna skóra; szybkie, ale słabo wyczuwalne tętno; nudności lub wymioty; zasłabnięcia.
Jeśli osoba z objawami wyczerpania cieplnego wystarczająco szybko zostanie przeniesiona w chłodniejsze miejsce i napije się wody, powinna poczuć się lepiej. Jeśli jednak w ciągu pół godziny złe samopoczucie nie minie, istnieje podejrzenie **udar cieplnego**. W takiej sytuacji, konieczne wezwanie jest służb ratunkowych.
Chcąc czuć się bezpiecznie nad wodą i w pełni korzy-

stać z wypoczynku, warto nie tylko przestrzegać zasad bezpieczeństwa, ale również pamiętać, że w sytuacji złego samopoczucia lub zagrożenia zdrowia, należy wezwać pomoc. **Bezpośredni kontakt do WOPR: 601 100 100**
Wypocznik w górach - jak się przygotować?
Planując wypocznik w górach, szczególnie ważne jest, aby pamiętać, że **pogoda w górach bywa bardzo zmienna**. Przed wyprawą należy zapoznać z prognozą i unikać wycieczek, gdy zapowiedane są burze, silny wiatr lub opady deszczu. Dodatkowo, konieczne trzeba zadbać o odpowiedni ubiór, nie tylko dopasowany do aktualnych warunków, ale także taki, które zapewni bezpieczeństwo. Warto także zabrać ze sobą w plecak ciepłą, chroniącą przed wiatrem i nieprzemakalną odzież, czapkę, rękawice (nawet w ciepły letni dzień), sprawną latarkę, folię NRC (koc ratunkowy), mapę, te-

lefon komórkowy i apteczkę z podstawowym wyposażeniem.

Będąc w górach, należy trzymać się szlaków turystycznych oraz zwracać uwagę na znaki ostrzegawcze i informacyjne. Ponadto przed wyprawą warto powiadomić innych o planowanej trasie, a także założeniach czasowych. Takie informacje, pozostawione osobom w punkcie pobytu, mogą uratować Ci życie, w przypadku zaginięcia lub wypadku.

Burza w górach - co robić w niebezpiecznej sytuacji?
Burze są jednym z najniebezpieczniejszych zjawisk pogodowych, zwłaszcza w górach. Warto na bieżąco sprawdzać alerty burzowe i monitorować pogodę, aby móc w razie potrzeby znaleźć się w bezpiecznym miejscu.

Jednak, gdy burza pojawi się z zaskoczenia, należy w pierwszej kolejności zachować spokój i zejść ze szczytu. Warto także unikać strumieni, pojedynczych wysokich drzew i stalowych konstrukcji. Najbezpieczniej jest znaleźć bezpieczne miejsce, usiąść w pozycji kucznej, ze złączonymi stopami, najlepiej na plecaku lub karimacie, izolując się od podłoża w miejscu, gdzie nie ma ryzyka upadku z dużej wysokości. Zejście z gór można kontynuować, gdy ma się pewność, że burza się oddaliła. W przypadku wystąpienia jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, wypadku, uszczerbku na zdrowiu lub zgubienia się, należy niezwłocznie **skontaktować się z GOPR, dzwoniąc na numer ratunkowy: 601 100 300**.

Co robić w sytuacji zagrożenia zdrowia i życia?

W sytuacji jakiegokolwiek wypadku, należy na początku zachować spokój oraz sprawdzić, czy sami nie jesteśmy w sytuacji zagrożenia. Konieczne jest także wezwanie służb ratunkowych i rozpoczęcie udzielania pierwszej pomocy.

Pomocne rozwiązanie przygotował Plus wraz ze służbami ratunkowymi, opracowując wyjątkową **aplikację - Ratunek**. Aplikacja, w trakcie zgłoszenia wypadku przez osobę potrzebującą pomocy, podaje jej dokładną lokalizację (do 3 m). Dzięki zastosowaniu aplikacji Ratunek, ratownicy będą wiedzieć, gdzie udać się z pomocą, udzielając jej szybciej i skuteczniej!

Aplikacja umożliwia automatyczne przesłanie SMS z lokalizacją osoby dzwoniącej i kontakt telefoniczny ze Służbami Ratowniczymi działającymi w Polsce, w regionach górskich, czyli GOPR i TOPR i na obszarach wodnych, czyli WOPR i MOPR. (Aplikacja działa na terenach obsługiwanych przez górskie i wodne Ochotnicze Służby Ratownicze, czyli GOPR, TOPR, WOPR, MOPR).

MY TU GADU-GADU, a Szwajcarzy... kombinują z rosyjską ropą

Szwajcaria szczyci się dyskrecją i bezpieczeństwem danych osób i podmiotów prowadzących interesy na jej terytorium. Rosyjska inwazja na Ukrainę rzuciła jednak na te praktyki głęboki cień. Amerykańscy ustawodawcy i ukraińscy urzędnicy wraz z licznymi organizacjami pozarządowymi twierdzą, że władze w Bernie powinny skrupulatniej przyglądać się takim interesom, ponieważ mogą one omijać sankcje wobec Kremla

Krzysztof Maria Załuski

Lachodnie sankcje nałożone na Rosję po 24 lutego 2022 roku wywołały zamęt na światowych giełdach paliw. Również w Szwajcarii, która była strategicznym centrum handlu takimi surowcami. Chaos jeszcze bardziej spotęgował wycofanie się z rynku wielu kluczowych graczy. Zastąpili ich traderzy o nie do końca przejrzystych relacjach biznesowych. Tego, kogo reprezentują i czy we współpracę z nimi są zaangażowani obywatele i firmy szwajcarskie, nie sposób zweryfikować. Z tego powodu Szwajcaria znalazła się na celowniku urzędów i międzynarodowych organizacji monitorujących przestrzeganie antykremlowskich sankcji.

Totalny zamęt

Ograniczenia w handlu ropą i żegludze to jedne z szeregu sankcji nałożonych na Moskwę. W czerwcu 2022 r. Szwajcaria przystąpiła do przyjętych przez Unię Europejską sankcji, które stopniowo zakazywały transportu morskiego ropy naftowej z Federacji Rosyjskiej. W lutym br. Berno pogodziło się z wprowadzeniem przez kraje członkowskie UE i G7 pułapów cenowych na paliwa i produkty rafinacji ropy naftowej. Pułap ten ustalono na 60 dolarów za baryłkę.

Przed wojną sprzedaż ropy stanowiła 30-35% dochodów budżetowych Rosji. Cel wprowadzenia sankcji był więc wręcz oczywisty. Według szwajcarskiej organizacji pozarządowej Public Eye Europa była przed wojną ukraińską największym importem rosyjskiej ropy. 50-60% tych surowców było sprzedawane poprzez szwajcarskie wyspecjalizowane firmy paliwowe. Największe z nich to Trafigura, Vitol, Glencore i Gunvor.

Russel Hardy, dyrektor generalny przedsiębiorstwa Vitol, będącego największym na świecie niezależnym dilerem ropy naftowej, węgla i gazu ziemnego, twierdzi, że wojna wywołała

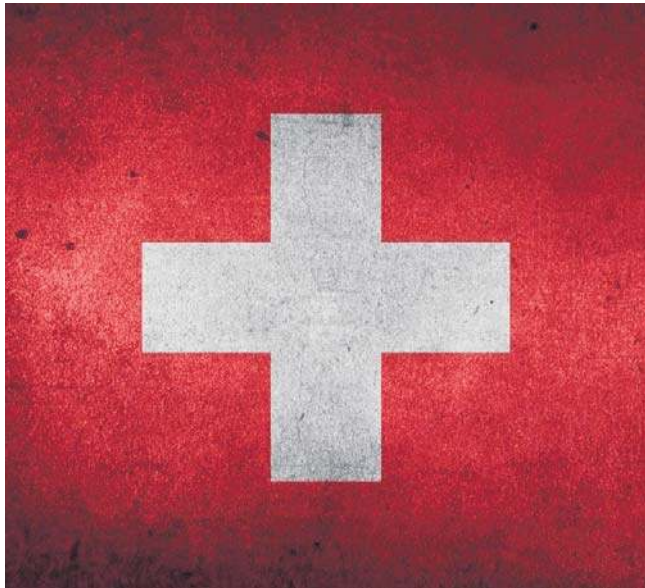
„przesunięcie biznesu z zachodnich koncernów do nowych firm handlowych typu startup lub wprost do wyspecjalizowanych rosyjskich operatorów”. Przedstawiciele przedsiębiorstw Vitol i Trafigura oświadczyli w marcu br., że po wprowadzeniu sankcji eksportują jedynie ograniczone dostawy rosyjskich produktów rafineryjnych, przestrzegając jednocześnie międzynarodowych przepisów. Podobne oświadczenia wydały koncerny energetyczne - BP, Shell i Equinor. Wynikać z nich ma, że firmy te zrezygnowały ze współpracy z Rosją już w marcu 2022 r. Również szwajcarscy dilerzy mieli dostosować się do tego obowiązku.

Szwajcarska pralnia brudnych pieniędzy

Według szacunków analityków przed wojną Vitol, Trafigura, Glencore i Gunvor przetwarzały łącznie ponad milion baryłek rosyjskiej ropy dziennie. Jednak od połowy zeszłego roku oficjalnie zerwały więzi z rynkiem rosyjskim.

W lipcu 2022 roku singapursko-szwajcarska Trafigura sprzedała swoje 10% udziałów w projekcie Vostok Oil, prowadzonym przez rosyjską państwową spółkę naftową Rosneft, mającym na celu zagospodarowanie złóż ropy i gazu w Arktyce. Holenderskie przedsiębiorstwo Vitol sprzedało swoje udziały w grudniu. Oba pakiety zostały przejęte przez niewielką firmę o nazwie Nord Axis Limited, która została zarejestrowana w Hongkongu na tydzień przed rosyjską inwazją na Ukrainę. O czym obszernie pisał w połowie lipca brytyjski dziennik „Financial Times”.

Łukę, powstałą po wycofaniu się tych gigantów, wypełniły przede wszystkim rosyjskie i chińskie spółki państwowe oraz sieć małych spółek zarejestrowanych w miejscach o mglistej przejrzystości prawnej - w krajach, które nie są sygnatariuszami zachodnich sankcji wobec Moskwy. Zdaniem organizacji



Szwajcaria znalazła się na celowniku urzędów i organizacji monitorujących przestrzeganie sankcji

pozarządowych i liderów przemysłu naftowego, w efekcie tego rodzaju machinacji, rynek ropy naftowej stał się jeszcze bardziej rozdrobniony, a co za tym idzie jeszcze mniej przejrzysty.

„Wojna na Ukrainie rzuciła światło na wszystkie niedociągnięcia Szwajcarii w walce z korupcją, praniem brudnych pieniędzy i wdrażaniem sankcji”, tak skwitowała zaistniałą sytuację Agathe Duparc - badaczka organizacji pozarządowej Public Eye.

Wyskakujący traderzy i przyjaciele Putina

Ukonstytuowanie się tych tzw. wyskakujących traderów i ich szwajcarskie koneksje były przedmiotem wielu dochodzeń - m.in. dziennikarzy wspomnianego „Financial Times”. Zajmowali się nimi też aktywiści z Public Eye i Global Witness.

W ich ocenie szczególnie dwie firmy - i ich sobowtóry spoza Szwajcarii - były źródłem niejasności. Mowa o Paramount i Sunrise. Obie owiane są tajemnicą, przez co prawie niemożliwe jest ustalenie, kto jest ich właścicielem. Nie sposób także jednoznacznie stwierdzić, czy naruszały sankcje lub przekroczyły

pułap cenowy. Działacze Global Witness tłumaczą to następująco: „Problem polega na tym, że nie wiemy, kto stoi za tymi firmami, ponieważ często nie mają one nawet stron internetowych, więc nie ma możliwości skontaktowania się z nimi [...] Są kompletnie nieprzejrzyste i nie wiemy, kto je ostatecznie kontroluje”.

„Wyskakujący traderzy” mają zazwyczaj siedziby w państwach, które nie wymagają podczas rejestracji ujawnienia podstawowych danych. Na przykład w Dubaju prywatne firmy nie muszą nawet podawać danych właścicieli, dyrektorów ani akcjonariuszy.

W centrum uwagi organizacji pozarządowych znalazła się genewska firma Paramount Energy & Commodities DMCC. W czerwcu 2022 r. Paramount SA zawiesiła działalność w Europie i otworzyła identyczną spółkę w Dubaju pod nazwą Paramount Energy & Commodities DMCC.

Do momentu przeniesienia siedziby Paramount SA była niewielką firmą specjalizującą się w handlu rosyjską ropą. W ciągu dwóch miesięcy po rozpoczęciu wojny na Ukrainie w lutym 2022 roku szwajcarska

spółka zakupiła 11,7 mln baryłek ropy, co uczyniło ją czwartym co do wielkości nabywcą rosyjskiej ropy na świecie - zaraz po takich gigantach branżowych jak Litasco, Trafigura i Vitol.

Jej założyciel Niels Troost, obywatel Holandii, był kiedyś partnerem tenisowym Gienadija Timczenki, założyciela międzynarodowej firmy handlowej Gunvor, udziałowca Volga Group i Banku Rossija. A przy okazji bliskiego współpracownika i przyjaciela Władimira Putina.

Po wprowadzeniu w grudniu 2022 roku przez G7 pułapu cenowego 60 dolarów za baryłkę rosyjskiej ropy nowo utworzony Paramount Energy & Commodities DMCC kontynuował handel tą samą ropą, którą handlował jego sobowtór, gdy miał swoją siedzibę w Genewie.

Kontrolerzy ustalili ponadto, że kupował ją po cenie powyżej 70 dolarów za baryłkę, a więc naruszając międzynarodowe sankcje. Ale jako że korzysta z usług pożyczkodawców i ubezpieczycieli ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, a także statków zarejestrowanych w Chinach, Indiach i na Wyspach Marshalla, może pozostawać bezkarny... Mimo że rosyjscy producenci, którzy sprzedają ropę spółce Paramount DMCC, to Rosneft, Gazpromneft i Surgutneftegaz - wszyscy objęci sankcjami przez kraje G7 i UE.

Mętne koneksje

Aktywiści organizacji pozarządowych natknęli się na Paramount Energy, badając, czy handlowcy przestrzegają limitu cen ropy naftowej 60 dolarów za baryłkę. Ich zdaniem mechanizm pułapu cenowego został tak zaprojektowany, aby jak najwięcej rosyjskiej ropy płynęło na rynek, mimo że deklarowanym celem jest zmniejszenie dochodów Kremla.

Ich badania koncentrowały się na handlu ropą naftową ESPO pochodzącą z terminalu paliwowego w Koźminie pod Władystokiem. Do badań skłoniły

ich podejrzenia, że była ona sprzedawana po cenach wyższych niż ustalony limit 60 dolarów.

Globalna platforma analiz handlu Kpler wykazała, że Paramount SA był jednym z największych traderów ESPO w styczniu i lutym tego roku, wyraźnie przekraczającym pułap. Z kolei Public Eye w kwietniu 2022 r. opublikowało szczegółowy profil tego tajemniczego tradera. Oddzielne dochodzenie, przeprowadzone przez Global Witness i „Financial Times”, ujawnione w marcu tego roku, potwierdziło, że w czerwcu 2022 roku szwajcarscy handlarze ropy przenieśli swój rosyjski biznes naftowy do Paramount DMCC z siedzibą w Dubaju.

„Trudno uwierzyć w twierdzenia, że te dwa podmioty nie mają ze sobą żadnego związku” - mówią badacze. „Obie firmy twierdzą, że działają niezależnie i że założyciel Paramount SA nie ma bezpośredniego udziału w Paramount DMCC, pomimo doniesień, że obecnie mieszka w Dubaju, i faktu, że Paramount DMCC przejął cały handel, który kiedyś Paramount SA prowadził pomiędzy rosyjskim portem Koźmino a Chinami”.

Dziurawe szwajcarskie prawo

Autorzy raportu przygotowanego przez Global Witness nie twierdzą jednoznacznie, że wspomniane firmy omijają międzynarodowe sankcje lub pułap cenowy. Zauważają jedynie, że Paramount może działać poza unijną jurysdykcją, pod warunkiem, że podmiot z siedzibą w Dubaju nie ma europejskich pracowników, nie prowadzi działalności w Europie i nie jest kontrolowany przez żaden podmiot europejski.

Istniejące co do tego wątpliwości, zdaniem badaczy, sprzeczają, że kontrola nad tymi dwoma firmami jest jeszcze ważniejsza. Tym bardziej że - jak wynika z genewskich rejestrów pu-

Dokończenie na str. 18

Najlepszy kierunek na lato

Park Handlowy
Matarnia
ul. Złota Karczma 26
Gdańsk

RTV EURO AGD

Auchan
supermarket

T.K. maxx

IKEA


MATARNIA
PARK HANDLOWY

Szwajcarzy KOMBINUJĄ z rosyjską ropą

Dokończenie ze str. 16

blicznych firm - spółką Paramount SA zarządza obywatel Szwajcarii, a według „Financial Times” nazwisko innego Szwajcara jest wymienione w rejestrach korporacyjnych Dubaju jako dyrektora Paramount DMCC.

I tu zaczyna się problem, bo w przeciwieństwie do ustawodawstwa europejskiego i amerykańskiego szwajcarskie prawo dotyczące sankcji nie ma zastosowania do obywateli mieszkających poza Szwajcarią. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że „ta właśnie luka stanowi zaproszenie dla globalnych handlarzy ropą do obejścia sankcji poprzez wprowadzenie niewielkich zmian w strukturach organizacyjnych”, zauważa organizacja Public Eye, która również prześledziła Paramount w swoim raporcie „Russian Oil in Switzerland”, opublikowanym w marcu br.

Zarząd Paramount SA twierdzi, że jego działania są legalne. Zwydanego przez firmę oświadczenia ma wynikać, że chociaż Paramount DMCC jest jej spółką zależną, to stanowi odrębny

podmiot prawny, respektujący prawo Emiratów i Szwajcarii.

W oświadczeniu czytamy: „Spółka Paramount zdecydowanie zaprzecza wszelkim zarzutom, jakoby naruszyła pułap cenowy na rosyjską ropę lub jakiegokolwiek inne sankcje”. [...] „Paramount SA wstrzymał wszystkie transakcje dotyczące ropy naftowej i produktów naftowych pochodzenia rosyjskiego we wrześniu 2022 r., na długo przed wejściem w życie pułapu cenowego. Jej działalność była zgodna z sankcjami i wszystkimi przepisami mającymi zastosowanie do jej działalności”.

Raport Public Eye zwraca również uwagę na działalność firmy Sunrise, która we wrześniu 2022 roku odebrała blisko 400 tys. ton ropy naftowej z portu Kołymno. Na jej stronie internetowej jest informacja, że Sunrise handluje ropą naftową, produktami rafinacji ropy naftowej i produktami petrochemicznymi na całym świecie i... w całej Rosji.

Badacze pozarządowi podkreślają, że w 2022 roku w Hongkongu zarejestrowana została firma o nazwie Sunrise X Trading.

Bez formalnego dochodzenia, prowadzonego przez oficjalne instytucje rządowe trudno im jednak ustalić realne relacje pomiędzy Sunrise a Sunrise X Trading. Tym bardziej że próby

A po jej oczyszczeniu na import surowców z powrotem do Europy. I to bez żadnych kar. Oznacza to złoty interes dla rafinerii krajów, które nie podpisały się pod sankcjami.

LUKA W ZACHODNICH PRZEPISACH DOTYCZĄCYCH SANKCJI WOBEC ROSJI POZWALA NA WYSYŁANIE ROPY W DOWOLNE MIEJSCE NA ŚWIECIE

działaczy Public Eye ze szwajcarską firmą spelży na niczym.

„Szwajcaria nadal nie ma publicznego rejestru beneficjentów istniejących spółek i dopiero po wszczęciu dochodzenia władze mogą uzyskać dostęp do tych danych. To prawdziwy problem” - podkreśla Public Eye.

A ropa nadal płynie

Rosyjskie surowce energetyczne wciąż trafiają na rynek. Luka w zachodnich przepisach dotyczących sankcji wobec Rosji pozwala na wysyłanie ropy w dowolne miejsce na świecie.

Według Global Witness w styczniu 2023 roku jedynie Indie zaimportowały ponad 57 milionów baryłek rosyjskiej ropy - prawie 20 razy więcej niż rok wcześniej. Z analizy danych firmy Kpler wynika, że w 2022 roku Turcja sprowadziła z Rosji 143 mln baryłek ropy, co oznacza wzrost o 50% w stosunku do 2021 roku.

„Luka rafineryjna pozwala rosyjskiej ropie, która jest transportowana do rafinerii w krajach trzecich, a następnie przetwarzana na inne produkty, takie jak olej napędowy lub ben-

zyna, trafiać do Europy”, wyjaśniają badacze.

Global Witness wskazuje na jedną z tureckich rafinerii, która przyjmuje prawie wyłącznie rosyjską ropę naftową, a po jej przetworzeniu eksportuje jako olej napędowy do UE. Jej głównymi klientami są globalni giganci handlu ropą, m.in. wspomniany Vitol.

Zasady regulujące zakaz wydobycia ropy naftowej i pułap cenowy są złożone i trudne do wyegzekwowania. Na przykład Szwajcaria nie ma własnego organu ds. sankcji i dlatego w zakresie zgłaszania naruszeń - zarówno limitu cenowego, jak i pakietu sankcji - polega na prawie swoich kantonów, na bankach lub agencjach federalnych. Szwajcarski Sekretariat Stanu ds. Gospodarczych publicznie oświadczył, że nie monitoruje handlarzy pod względem zgodności z prawem unijnym czy amerykańskim. Biuro Prokuratora Generalnego powiedziało ponadto, że może wszczęć dochodzenie w sprawie domniemanych naruszeń sankcji tylko na prośbę SECO, ale odmówiło komentarza na temat tego, czy sekreta-

riat złożył taki wniosek. Odmawia również komentarza co do tego, gdzie przebiega granica pomiędzy firmami, które są powiązane ze Szwajcarią, ale działają w obcym systemie prawnym, a tymi, które mogą spodziewać się egzekwowania kar za obchodzenie sankcji.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy prognozuje, że eksport rosyjskiej ropy nadal będzie wysoki i relatywnie stabilny. Przesunie się jedynie w kierunku krajów, które nie egzekwują pułapu cenowego. Tak więc pomimo sankcji analitycy oczekują, że rosyjska gospodarka wzrośnie w 2023 r. o 0,3%. Ich zdaniem skuteczne wdrażanie sankcji to gra w kotka i myszkę. Kraje G7 i UE musiałyby zacząć realnie egzekwować ich przestrzeganie. Bo tylko wysokie kary za łamanie prawa mogłyby doprowadzić do tego, że sankcje osiągną swój cel, jakim jest pozabawienie Kremla możliwości finansowania wojny.

Wiecej aktualności na temat krajów niemieckojęzycznych na kanale autora:
www.youtube.com/@DACHL

AUTOPROMOCJA

0310847772

Prowadzisz firmę? Zdobądź tytuł Najlepszego Sklepu i Usługi Lata!

Jesteś przedsiębiorcą i prowadzisz sklep lub firmę usługową? Potrzebujesz reklamy? Zgłoś swoje usługi do naszego konkursu „Najlepszy sklep i usługa lata”. Do wygrania kampanie reklamowe za blisko 40 tys. złotych!

W tym roku wakacje otwieramy plebiscytem „Najlepszy Sklep i Usługa Lata”. To szansa dla wszystkich przedsiębiorców na zaprezentowanie szerokiego gronu odbiorców swoich produktów i usług na lokalnym rynku. Dołącz do nas i przekonaj potencjalnych klientów, że to Twój sklep lub firma jest tym miejscem, które warto odwiedzić!

Co zyska Twoja firma?

Firmy z wieloletnią tradycją mogą dotrzeć do zupełnie nowych osób, a nowe dać się poznać i zacząć budować pozytywny wizerunek na rynku. Sklepy i usługodawcy, którzy podejmą decyzję o udziale w naszym plebiscycie zostaną przedstawieni w obszernych artykułach prasowych opublikowanych w gazecie naszemiasto.pl oraz w artykułach na stronie www.dziennikbaaltycki.pl

W tym roku wakacje otwieramy plebiscytem „Najlepszy Sklep i Usługa Lata”. To szansa dla wszystkich przedsiębiorców na zaprezentowanie szerokiego gronu odbiorców swoich produktów i usług na lokalnym rynku. Dołącz do nas i przekonaj potencjalnych klientów, że to Twój sklep lub firma jest tym miejscem, które warto odwiedzić!

Nagrody w konkursie

Już sama nominacja powoli Ci zaistnieje i pokaże się na rynku! Dzięki niej zyskasz promocję i wzrost rozpoznawalności swojego biznesu. Ale to nie wszystko! W konkursie do wygrania są kampanie reklamowe w naszych mediach o łącznej wartości blisko 40 tys. złotych! Dzięki takiej promocji dotrzesz ze swoim biznesem do tysięcy nowych odbiorców. Pamiętaj, że większa widoczność Twojej marki, przekłada się na większe szanse na pozyskanie nowych klientów.

Kto może wziąć udział w konkursie?

W plebiscyście mogą wziąć udział zarówno duże firmy jak i mali lokalni przedsiębiorcy. Wielkość firmy tak naprawdę nie ma tu znaczenia.

– Chodzi przede wszystkim o przedstawienie produktu lub usługi. – mówi Monika Burchardt, kierownik wsparcia sprzedaży. – Plebiscyt jest otwarty na każdą branżę i każdą działalność. Czy to projektantów mody, czy studia wyposażenia kuchennego, salony piękności, wizażystki, czy działalności budowlane.



Ważne terminy!

Na Wasze zgłoszenia czekamy do 17 lipca. Start głosowania na najlepszy sklep i usługę rozpoczniemy 28 lipca, o godz. 12 i potrwa ono do 11 sierpnia 2023 r. o godz. 21.00.



**NAJLEPSZY
SKLEP I USŁUGA**
PLEBISCYT LATA 2023
naszemiasto.

Chcesz dowiedzieć się więcej o akcji? Zadzwoń!

Informacji o akcji udziela: Paweł Świątkowski,
tel. 697 770 202, e-mail: pawel.swiatkowski@polskapress.pl



REP. ANDRZEJ BANAŚ/RT

11 lipca 1943 roku, w krwawą niedzielę, doszło do kulminacji rzezi ludności polskiej na Wołyniu przez ukraińskich nacjonalistów.

PULS #67

11 lipca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. W tym dniu przypada 80. rocznica tzw. krwawej niedzieli, gdy w około 100 miejscowościach na Wołyniu doszło do największej fali mordów na Polakach. Czy te mordy to była czystka etniczna na przedstawicielach naszego narodu, którzy stanowili 16 proc. mieszkańców tamtych ziem?

Oczywiście, była to czystka etniczna, a w ujęciu prawnym - ludobójstwo. Było to działanie starannie zaplanowane, któremu - szczególnie latem 1943 roku - banderowcy nadali charakter pozorowanej wojny ludowej.

Do wątku „wojny ludowej” zaraz wrócimy. Co ma pan na myśli mówiąc, że było to działanie zaplanowane?

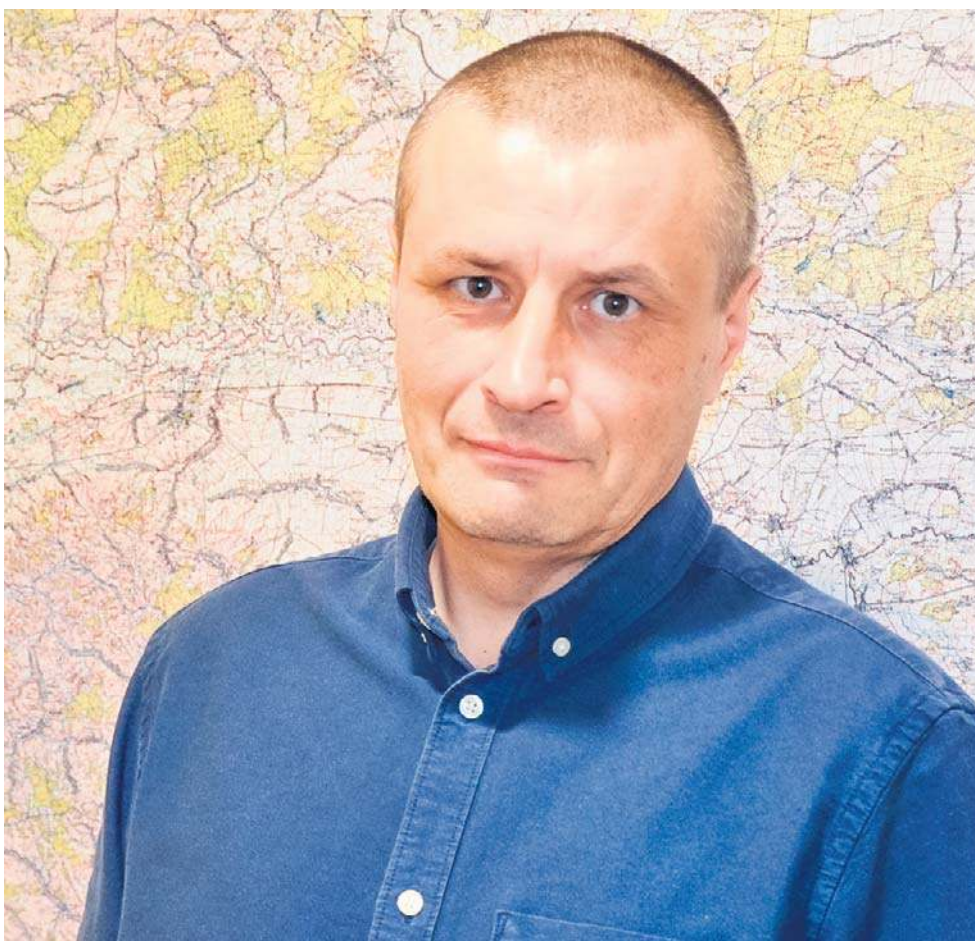
Była to realizacja scenariusza opracowanego jeszcze przed wojną przez Mychajłę Kołodzińskiego (w 1939 roku dowódcy Siczy Karpackiej), ujętego w formie pisemnej pod nazwą „Ukraińska doktryna wojenna” z 1938 roku. Zakładał on wyniszczenie-wypędzenie ludności polskiej, również przy użyciu barbarzyńskich metod, które miały przynieść efekt zastraszający, paraliżujący. Już w 1941 roku, tuż po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, swoistej próby generalnej tego scenariusza. Bojówki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów dokonały wówczas wielu pogromów ludności żydowskiej, ale również licznych zabójstw Polaków, z zastosowaniem barbarzyńskich metod, m.in. przy użyciu siekier.

Jaki był polityczny cel tego ludobójstwa?

Celem było pozbycie się - wszelkimi możliwymi metodami - Polaków z terenów spornych, uważanych przez nacjonalistów za ziemię etnicznie ukraińskie. A w konsekwencji wywalczenie niepodległego państwa ukraińskiego, wolnego od mniejszości narodowych. Metody walki o to państwo były zawarte już w „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty” z 1929 roku, autorstwa Stefana Łenkawskiego, gdzie była mowa o „podstępie” i „największej zbrodni”. Trzeba pamiętać, że ponad 20 lat wcześniej tereny, do których rościli sobie prawo nacjonaści, były obszarem regularnej wojny między Polakami a Ukraińcami. Walkę tę Ukraińcy przegrali. Na początku lat czterdziestych XX w. pań-

IPN będzie konsekwentnie podnosił kwestię ekshumacji i pochówków pomordowanych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej - mówi dr Tomasz Bereza, historyk z Oddziału Instytutu w Rzeszowie

Jaromir Kwiatkowski



Dr Tomasz Bereza, historyk z Oddziału IPN w Rzeszowie

ZBRODNIA WOŁYŃSKA NADAL JEST CIERNIEM W RELACJACH POLSKI Z UKRAINĄ

stwo ukraińskie w granicach etnicznych chcieli zrealizować metodą faktów dokonanych.

Dlaczego uznali, że w niepodległym państwie ukraińskim nie ma miejsca dla Polaków? I że najlepiej stworzyć państwo czyste etnicznie?

Jeżeli spojrzymy na narodową myśl ukraińską, począwszy od Mykoły Michnowskiego i Ukraińskiej Partii Ludowej, to zobaczymy, że tamtejszy nacjonalizm miał często charakter konfrontacyjny w stosunku do „obcoplemieńców”. Później, w latach dwudziestych XX wieku, mamy wizję państwa w ujęciu Dmytro Doncowa oraz rosnącą radykalizację, na którą niewątpliwie miały wpływ faszyzm we Włoszech i niemiecki nazizm.

Metody, których używali ukraińscy nacjonaści przy realizacji swojego celu politycznego, były nie tylko radykalne, ale wręcz barbarzyńskie. Opisy mrozą krew w żyłach, więc ich sobie oszczędźmy. W każdym razie starsi ludzie do dziś, często ze strachem, opowiadają o okrucieństwach, jakich dopuścili się oddziały UPA, mordujące Polaków w sposób wyjątkowo drastyczny, nie mając względu także dla kobiet, dzieci czy osób starszych.

Aby to zrozumieć, musimy spojrzeć na to, co się działo w latach 1941-1942. A więc na wyniszczenie ludności żydowskiej przez Niemców, zresztą przy współudziale policji ukraińskiej. Już latem 1941 roku Żydzi byli mordowani przez tzw. siczowników, tj. milicję tworzoną przez OUN przy milczącej akceptacji Niemców. Rok 1942 pokazał, że bezwzględnymi działaniami można unicestwić społeczność, która przez wieki funkcjonowała na jakimś obszarze. Barbarzyństwo było wpisane w scenariusz napisany przez OUN jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, a pogłębiony analizami z wiosny 1941 roku. W dokumencie „Walka i działalność OUN w czasie wojny”, którego autorami byli Roman Szuchewycz, Jarosław Stečko i Stefan Łenkawski - ten sam, który wcześniej przygotował „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty” - zapisano: „Nasza władza musi być straszna dla naszych przeciwników”. Ten terror miał paraliżować Polaków.

Czy ukraińscy nacjonaści zakładali, że informacje o ich okrucieństwie rozejdą się szerzej i spowodują, iż

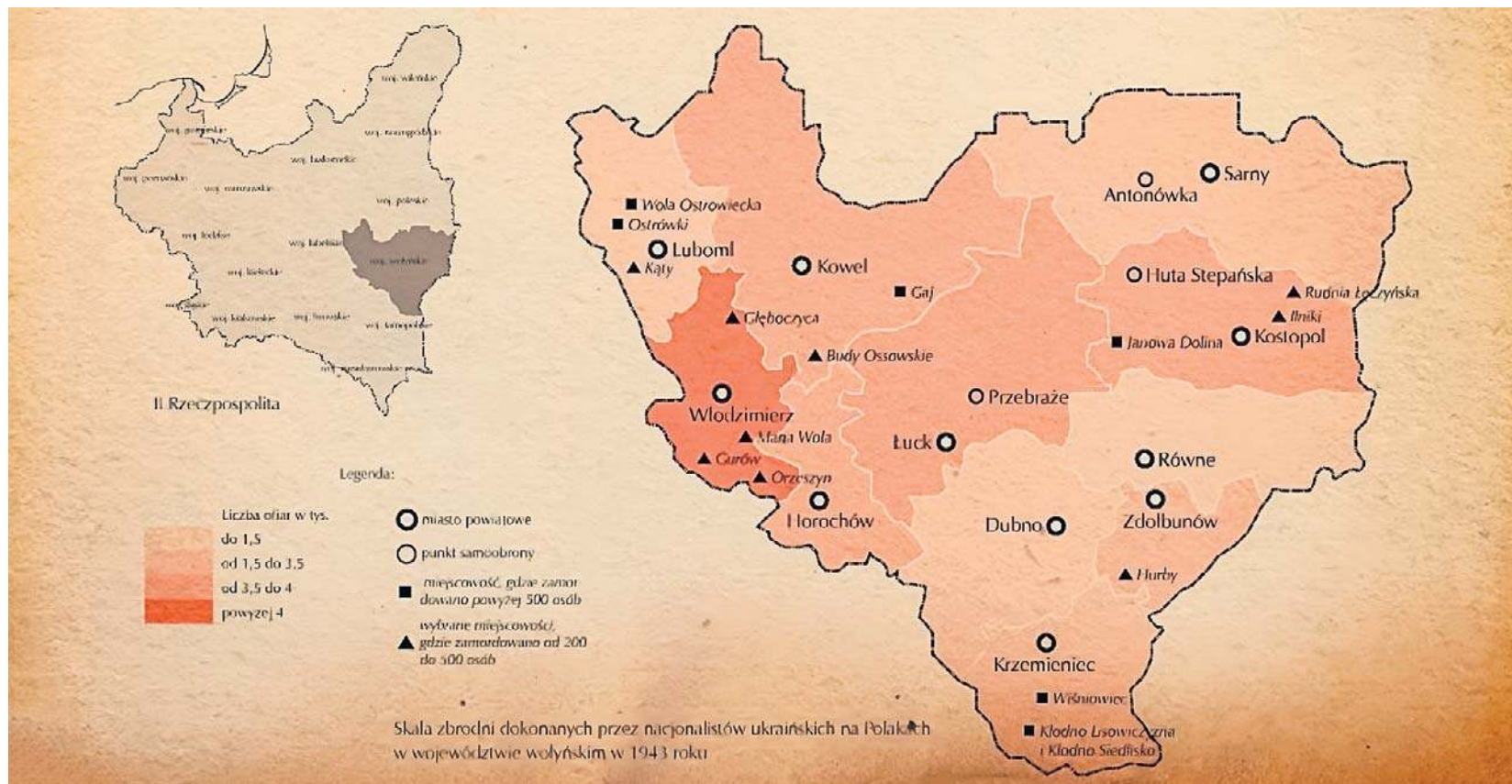
Polacy uciekną z tamtych terenów?

OUN i UPA liczyły na efekt psychologiczny. Taki scenariusz był realizowany szczególnie w Małopolsce Wschodniej od początku 1944 roku, już po tym, co się wydarzyło na Wołyniu. Rzeczywiście, ukraińscy nacjonaści liczyli na to, że ich barbarzyństwo spowoduje panikę wśród ludności polskiej, która będzie masowo uciekać „za San”. W odniesieniu do Podola oraz okolic Lwowa można zauważyć pewną prawidłowość: najpierw na terenie powiatu wybierano jedną lub kilka wiosek zamieszkiwanych przez Polaków. Dokonywano w nich masowych mordów, po czym OUN prowadziła kampanię ulotkową, żądając od pozostałych mieszkańców tego powiatu „wyniesienia się za San”. Taki scenariusz był realizowany aż do terenów dzisiejszej Polski, do powiatu lubaczowskiego.

Czytałem, że nawet Niemcy byli przerażeni stopniem tego okrucieństwa. Co powodowało, że Ukraińcy mogli na tamtym terenie działać tak swobodnie?

Musimy się tu cofnąć jeszcze do czasów okupacji sowieckiej. Wcześniejszy terror sowiecki w dużym stopniu pozbawił Polaków zaplecza kadrowego do przygotowania obrony. Osadników wywieziono w lutym 1940 roku, oficerów Wojska Polskiego i policjantów wymordowano w ramach Zbrodni Katyńskiej. Latem 1941 roku, i to nie jest przypadek, kiedy dochodziło do pogromów na Żydach, ginęli również Polacy uważani za lokalnych liderów czy też byli przedwojenni zawodowi podoficerowie w wojsku. Polacy byli więc osłabieni wcześniejszym terrorem.

Wspomniał pan, iż ludobójstwo na Wołyniu miało charakter pozorowanej wojny ludowej. Trzeba w tym miejscu zauważyć, że do mordowania Polaków upowcy wciągnęli chłopów, bazując na ich resentymencie. Część ukraińskich historyków twierdzi nawet, że rzeź wołyńska była chłopską rabacją wymierzoną w polskich ziemian. Ci historycy twierdzą też, że te wydarzenia pokazują ludowy, oddolny charakter tej czystki etnicznej. To nieprawda. Ona nie miała charakteru oddolnego. Scenariusz był opracowany wcześniej, a chłopci, którzy zazwyczaj tworzyli kordon wokół polskich wiosek, wcześniej uczestniczyli w zbiórkach, na których



Mapa zbrodni dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie wołyńskim w 1943 roku (z wystawy gdańskiego oddziału IPN „Wołyń 1943”; autor: Agnieszka Gumińska, projekt graficzny: Bartłomiej Siwek)

przedstawiciele OUN czy UPA informowali ich o tym, jakie mają zadania. Zaangażowanie mogło być podyktowane zarówno chęcią zysku-zdobyczy, jak i strachem przed represjami ze strony nacjonalistów.

Czy działania ukraińskich nacjonalistów nie trafiały jednak na podatny grunt? W tym sensie, że II RP nie zawsze we właściwy sposób odnosiła się do mniejszości narodowych.

Ukraińscy nacjonaści na pewno odwoływali się do nierównego traktowania mniejszości ukraińskiej, szczególnie w latach trzydziestych, do akcji kolonizacyjnej czy akcji likwidacji cerkwi, szczególnie na Chełmszczyźnie. Polityka polskich władz wobec mniejszości ukraińskiej nie

była spójna. Był przecież eksperyment Henryka Józefowskiego, wojewody wołyńskiego w latach 1928-1929 i 1930-1938, realizowany praktycznie do roku 1938. Józefowski dążył do zaangażowania Ukraińców w działalność publiczną, samorządową. Musimy pamiętać też o tym, że Wołyń podlegał wpływom nie tylko ukraińskich nacjonalistów. Oprócz nich działali tam także komuniści.

Faktem jest jednak, że jeżeli nawet ukraińscy chłopci mogli mieć poczucie krzywdy, to nie usprawiedliwia to tego, iż szli z piłami i siekierami mordować Polaków. Podobnie jak upowców nie usprawiedliwia, że wielu ich przywódców zginęło później z rąk sowieckich.

To prawda, tylko musimy pamiętać o proporcjach. W wyniku działań UPA zginęło co najmniej 100 tysięcy Polaków, natomiast w okresie po roku 1941 do początku lat pięćdziesiątych UPA i bojówki OUN zabiły trzydzieści kilka tysięcy „Sowietów”, tj. enkawudzystów, czerwonoarmistów, funkcjonariuszy partyjnych, ale i działaczy kołchozowych oraz osób uznanych za sympatyków komunistycznych władz. To nam pokazuje różnicę skali. Działalność UPA przyniosła najwięcej ofiar wśród polskiej ludności cywilnej, wśród chłopów.

Żeby oddać Ukraińcom sprawiedliwość, trzeba zaznaczyć, że byli i tacy, którzy ostrzegali swoich polskich sąsiadów przed mają-

cym nastąpić atakiem ich sąsiadów. Być może nie była to duża skala, tym niemniej takowi sprawiedliwi byli.

Zgadza się. Takie przypadki były, a informacje na ich temat można znaleźć w dokumentach. Ci Ukraińcy ostrzegali Polaków, ukrywali, przewozili potajemnie do większych ośrodków, gdzie ci Polacy mogli już czuć się bezpiecznie. Musimy pamiętać o tym, że Ukraińcy ukrywający Polaków, szczególnie na Wołyniu, byli w pewnym sensie w podobnej sytuacji jak Polacy ukrywający Żydów. Też ryzykowali życiem i życiem za to płacili. Dokładnych badań na ten temat nie prowadziłem, ale p. Ewa Siemaszko i p. Romuald Niedzielko doliczyli się około 400 przypadków osób, które poniosły śmierć

za ukrywanie polskich sąsiadów. Przypadków pomocy było na pewno znacznie więcej.

Czy Polskie Państwo Podziemne mogło wówczas mocniej wesprzeć Polaków z Wołynia?

Trwają na ten temat spory. Polskie Państwo Podziemne przygotowywało się przede wszystkim do powstania powszechnego. Natomiast problem był bardzo długo przez nie bagatelizowany. Na podstawie analizy dokumentów odnalezionych w archiwach w Londynie odniosłem wrażenie, że ze skali zbrodni zaczęto zdawać sobie sprawę dopiero w lipcu 1943 roku, po „krwawej niedzieli”, kiedy ogromna masa uchodźców pojawiła się na lewym brzegu Bugu.

Historycy, jak pan wspominał, oceniają liczbę ofiar ludobójstwa na Wołyniu na co najmniej 100 tysięcy. Czy chodzi o sam Wołyń?
Nie. Z tych co najmniej 100 tysięcy, około 60 tysięcy to osoby zamordowane na Wołyniu, a 40 tysięcy w Małopolsce Wschodniej.

Zbrodnia wołyńska stanowi cierni w relacjach Polski z Ukrainą. Po napaści Putina na ten kraj schowaliśmy tę tematykę nieco w cień, uznając, że nie jest to najlepszy moment do rozmów na ten temat. Jednak Polaków boli, że kult UPA i Bandery nie zniknął z ukraińskich ulic i świadomości obywateli.

To skutek kilkudziesięciu lat polityki historycznej kreowanej dość sprawnie przez ukraińskie środowiska emigracyjne. Większość wspomnień i opracowań pomija niewygodne fakty lub je marginalizuje. Skutkiem tego spotykamy się z tezą, że nie było ludobójstwa na Wołyniu, tylko była wojna polsko-ukraińska.

Kult UPA i Bandery chętnie podchwytuje propaganda rosyjska, przedstawiająca Ukraińców jako banderowców i faszystów, ale to nie nasz problem. My musimy pamiętać o polskich krzywdach i twardo domagać się, by władze ukraińskie wreszcie uznały, że to było ludobójstwo. Musimy domagać się ekshumacji ofiar i ich godnego upamiętnienia. Czy w związku ze zbliżającą się 80. rocznicą zbrodni wołyńskiej można się spodziewać jakiegoś przełomu?

Nie jestem w stanie odpowiedzieć. To pytanie raczej do polityków. Natomiast IPN będzie konsekwentnie podnosił kwestię ekshumacji i pochówków pomordowanych na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. ©©



Zamordowana rodzina Rudnickich ze wsi Chobułów k. Włodzimierza Wołyńskiego



Ofiary napadu dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich na pociąg pod Zatyłem

Dorota Kania, redaktor naczelny Polska Press

POGARDA DLA WŁASNEGO
ELEKTORATU

Donald Tusk po naradach ze swoimi doradcami od marketingu politycznego (lub specjalistami od PR – jak kto woli) kłamie i zmienia zdanie, licząc, że sprawdzi się doktryna Janusza Pałikota: „Żeby wygrać, trzeba kłamać”. Przewodniczący Platformy Obywatelskiej bardzo chce wygrać wybory – podobnie zresztą jak jego formacja – i brnie w szalbierstwo nie widząc, że staje się politykiem, który z wiarygodnością i uczciwością nie ma nic wspólnego. Zresztą, wielu polityków Platformy postępuje podobnie, a klasycznym przykładem jest świadczenie dla dzieci wprowadzone przez rząd Zjednoczonej Prawicy, czyli 500 plus. Przez całe lata ze strony formacji Donalda Tuska płynęła krytyka tego programu: od rozdawnictwa, nadmiernego obciążenia budżetu państwa, po wieszczenie zapaści polskiej gospodarki. Gdy okazało się, że Polacy w ogromnej większości popierają to świadczenie i jednocześnie obawiają się, że Platforma po dojściu do władzy je zabierze, Tusk zrobił woltę. Po zapowiedzi prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego podwyższenia kwoty świadczenia na dzieci do 800 plus od stycznia 2024 r. lider PO zażądał, aby stało się to natychmiast. Człowiek, który przez siedem lat bycia premierem nie zrobił nic dla polskich rodzin, teraz przywdziewa szatę polityka zatroskanego o ich los.

Wyborcy Platformy, którzy przez lata słyszeli krytykę tego programu ze strony „swoich” polityków, musieli przeżyć niemały szok. Podobnie jak wtedy, gdy zobaczyli przemianę Donalda Tuska z Europejczyka, gorącego zwolennika niemieckiej hegemonii, na polskiego patriotę z biało-czerwonym serduszkim na sercu. A przecież ciągle, jeszcze do niedawna słyszeli o ludziach, którzy chcieli świętować 11 listopada i być na Marszu Niepodległości, że są to „faszyści”, zaś biało-czerwone barwy były zastąpione różowymi balonikami i czekoladowym orłem.

Kolejna przemiana lidera Platformy Obywatelskiej nastąpiła w związku z narzuceniem Polsce przez Unię Europejską migrantów. Donald Tusk – po zapowiedzi wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego na temat referendum w sprawie migrantów – stał się bardziej radykalny od niejednego zwolennika Konfederacji, nawołując do nieprzyjmowania migrantów. Warto zatem przytoczyć jego słowa, gdy był przewodniczącym Rady Europejskiej, które wypowiedział w Krakowie w 2018 roku podczas konferencji „Perspektywy rozwoju Unii Europejskiej”: „Wielu polityków, obserwatorów, ale także – jak sądzę – bardzo wielu obywateli i w Polsce, i w Europie uznało nielegalną migrację za coś, co rujnuje poczucie ładu i bezpieczeństwa, co być może jest nieuchronne, coś, co wymaga zmiany modelu politycznego w Europie, włącznie z jakimiś tęsknotami za nowym autorytaryzmem: bo tylko silny wódz w scentralizowanym państwie może zatrzymać tę falę. Dlatego ważne było, aby pokazać, że jest nie tylko konieczne, ale i możliwe opanować problem cywilizowanymi metodami. Chciałbym, żeby to bardzo wyraźnie zabrzmiało, bo liczby są ważniejsze niż deklaracje. My w roku 2018 będziemy mieli mniej przekroczeń granic przez nielegalnych imigrantów niż w latach przed kryzysem migracyjnym. Liczba przekroczeń nielegalnych imigrantów na wszystkich granicach europejskich w porównaniu z rokiem 2017 w 2018 spadła o 90 procent. Nie o 9 procent, tylko o 90 procent. To znaczy – można sobie poradzić. Nie w konflikcie z sąsiadami, ale we współpracy, w tym z północną Afryką”.

Zmiany Donalda Tuska i głoszenie poglądów na potrzeby chwili pokazują, w jak głębokiej pogardzie ma on własny elektorat: można go okłamywać, oszukiwać, a on i tak wszystko przyjmie i zagłosuje na Platformę.

Jędrzej Lipski, redaktor naczelny „Dziennika Zachodniego”

ŚLĄSKOŚĆ ZNACZY POLSKOŚĆ,
I TO OD PONAD 1000 LAT

Śląsk to kraina, która jest dziś w centrum zainteresowania wielu różnych ludzi. Niektórzy zastanawiają się, jak można się jej nauczyć, a inni próbują zrozumieć. A ja się pytam: po co? Po co starać się zrozumieć albo nauczyć? Przecież wystarczy tylko zaakceptować. Wszak to nic innego jak ważna część naszego państwa, Polski. Integralna, zrodzona z tych samych korzeni, polska. Nie przyszywana, nie doklejana, nie przysobiona. NATURALNA. Często przyjeżdżają tutaj politycy, działacze partii politycznych różnych maści, by zaskarbić sobie łaskich mieszkańców tej polskiej dzielnicy. Ostatnio przybyli na ziemię śląską przedstawiciele jednej z wyborczych koalicji opozycyjnych, by, w serii spotkań, zapewnić o swoim staraniu na rzecz tej krainy oraz o tym, że według nich język śląski powinien znaleźć się na liście języków regionalnych. Ostatecznie, skoro tak uważają, to ich sprawa. Nie będę wypowiadał się akurat w tej kwestii. Wprawdzie moja babcia, Ślązaczka z dziadka pradziada, chociaż „godała”, pierwszego dziecięcego pacierza nauczyła mnie w języku polskim. I zawsze w tej mowie swoich dziadów odmawiała „Ojcze nasz”. Całkowicie dobrowolnie, naturalnie, zgodnie z tradycją mieszkańców tej ziemi.

W końcu po wielu, wielu latach doczekaliśmy się własnego święta państwowego – Narodowego Dnia Powstań Śląskich. Niedawno mogliśmy swobodnie i uroczystie ten dzień świętować. Przy tej okazji naszała mnie refleksja budząca pytanie, dlaczego tak wiele osób podkreśla odmienną tę krainę. Dlaczego tak wiele osób podkreśla, że tak trudno jest zrozumieć Śląsk i tak trudno jest nauczyć się śląskości. Zupełnie niedawno przyjaciel powiedział mi, że tak długo mieszka na Śląsku i ciągle tego Śląska się uczy. We mnie akurat takie konstatacje wywołują naprawdę szczere zdziwienie. Bo właściwie czego tu się uczyć i co takiego trudnego jest w rozumieniu Śląska i Ślązaków czyli... Polski i Polaków? Bo nikt mi nie wmówi, że to jest jakaś „terra incognita”. Ziemia od ponad tysiąca lat zamieszkiwana była przez Słowian. Plemiona śląskie już na sto lat przed chrztem Mieszka I znalazły się w sferze wpływów misji

chrześcijańskich. Na przełomie X i XI wieku Śląsk znalazł się w granicach państwa polskiego, we władaniu pierwszych Piastów. Kolejne zawieruchy dziejowe doprowadziły do oddzielenia tej krainy od państwa polskiego. Po niemal 600 latach część Górnego Śląska 16 lipca 1922 roku powraca do Polski. I teraz najważniejsze. Przez te 600 lat na tej ziemi trwała, przekazywana z dziada pradziada, pielęgnowana w każdy możliwy sposób mowa ojczysta... Mowa polska. W śląskich domach mówiono po polsku, modlono się po polsku, uczono dzieci po polsku. Hołdowano polskości jako największemu ze skarbów. Jej ostoją były trzy najważniejsze filary chrześcijańskiej cywilizacji Zachodu, dzisiaj tak marginalizowane. Rodzina, wiara i etos pracy. To właśnie na Śląsku, jak nigdzie indziej, siła żywiołu polskiego zawierała się w tych trzech dogmatach. Wiara dawała siłę, rodzina ją umacniała, a ciężka praca pozwalała przeżyć. To właśnie one stały za decyzją dziadka mojej babci, który ponad sto lat temu poszedł do powstania bić się o polskość Śląska. Podobnie jak kilkadziesiąt tysięcy Ślązaków, którzy rok po roku chwytały za broń, by wywalczyć sobie i swoim dzieciom drogę do wolnej Polski. I udało się. Chociaż nie wszyskim. II wojna światowa to kolejny czas próby dla synów tej ziemi. Walczyli w wojnie obronnej, w szeregach Armii Krajowej, siłą wcielani do Wehrmachtu, często kończyli wojenne szlaki z białą-czerwoną naszywką na ramieniu. Po wojnie Ślązacy również nie byli rozpieszczani przez władzę, tym razem ludową. Jako element niepewny traktowani byli jak obywatele drugiej kategorii. I wciąż byli strażnikami wspomnianych już nadrzędnych wartości. I tak jest do dzisiaj. Od X aż po XXI wiek tutaj tradycja zawsze była najważniejsza. I to mówi właśnie o ich wyjątkowości. I być może to stanowi pewną trudność w rozumieniu Śląska i jego ciągłym uczeniu się. A przecież śląskość to tylko tutejsza odmiana polskości. A pisał już o tym, pod koniec XIX wieku, niekwestionowany dla mnie autorytet, Feliks Koneczny, historyk i filozof w swoim dziele „Dzieje Śląska”:

„[...]Jesteście Polakami; a jesteście nimi od pradziadków waszych, jesteście nimi od lat tysiąca. Wyście nie od dziś Polakami; bo wy jesteście kością z kości i krwią z krwi tych Polaków, którzy tu pierwsi kraj zaludnili, którzy pierwsi krzyż zatknęli, pługiem zorali skiby i miasta najdawniejsze założyli. Z tego bądźcie dumni.[...]”.

Ja jestem i niczego więcej do zrozumienia owej polskiej śląskości nie potrzebuję.

Rodzina Ulmów została wyniesiona na ołtarze 10 września, w Markowej, jako męczennicy. Będzie to beatyfikacja bez precedensu w dziejach Kościoła, ponieważ po raz pierwszy cała rodzina zostanie wyniesiona na ołtarze i pierwszy raz zostanie beatyfikowane dziecko jeszcze nienarodzone.

Symbol pomocy

W okresie międzywojennym Markowa, na Pogórzu Karpackim, była jedną z największych wsi w Polsce. W 1931 r. liczyła 931 domów, w których zamieszkiwało 4442 mieszkańców. Wśród nich olbrzymią większość stanowili katolicy. W Markowej żyło także ok. 120 Żydów (blisko 30 rodzin). Latem i jesienią 1942 r. Niemcy wymordowali większość żydowskich mieszkańców Markowej. Miejsce zbrodni było głównie grzebniowisko padłych zwierząt. Przy życiu pozostali ci Żydzi, którzy wcześniej ukryli się w chłopskich domach.

Polska rodzina przez półtora roku ukrywała w swoim gospodarstwie ośmioro Żydów. Podobno zdradził ich mężczyzna z sąsiedniego miasteczka - Józef Kokot, nazywany „diabłem z Łańcuta”. Niemiec żandarmi zamordowali ośmiu członków tej ro-

NIEZWYKŁA BEATYFIKACJA rodziny Ulmów w Markowej

Ulmowie zginęli ratując Żydów podczas wojny. O ich beatyfikacji zdecydował specjalnym dekretem z 17 grudnia 2022 r. papież Franciszek

Mariusz Grabowski

dziny jeszcze przed Ulmami. Rodzina Ulmów jest uważana w Polsce za symbol pomocy Żydom i męczeństwa podczas niemieckiej okupacji. W 2016 r. prezydent Andrzej Duda otworzył w Markowej muzeum rodziny Ulmów na cześć Polaków ratujących Żydów z Holocaustu. Od 2018 r. rocznica zamordowania rodziny Ulmów, 24 marca, decyzją prezydenta Dudy jest narodowym dniem pamięci o Polakach ratujących Żydów.

Początek procesu

Izraelski instytut Jad Waszem przyznał już w 1995 r. Ulmom honorowy tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Bp pelpliński Jan Bernard Szlaga otworzył w 2003

roku proces beatyfikacyjny grupy polskich męczenników z okresu wojny, wśród których znalazła się rodzina Ulmów.

Według historyków, w czasie wojny tylko na Podkarpaciu co najmniej 1600 Polaków ukrywało przed niemieckimi okupantami około 2900 Żydów. Ocenia się, że Niemcy zamordowali tam ok. 200 Polaków, ponieważ chcieli ratować Żydów.

Państwo Izrael uhonoroowało do tej pory ponad 7200 Polaków jako Sprawiedliwych wśród Narodów Świata za ratowanie Żydów; więcej niż przedstawicieli jakiegokolwiek innego narodu.

17 marca 2016 r., z udziałem prezydenta RP Andrzeja Dudy oraz przewodniczącego Konfe-

rencji Episkopatu Polski abp. Stanisława Gądeckiego, w Markowej otwarto Muzeum Polaków Ratujących Żydów im. Rodziny Ulmów.

Nie kara, a przyczyna

Spójrzmy na tę beatyfikację od strony teologicznej. W czerwcu w Warszawie odbyła się konferencja „Rodzina Ulmów - świadectwo i testament”. To na niej o niezwyklej beatyfikacji - pierwszej w historii Kościoła wynoszonej na ołtarze rodzinie wraz z nienarodzonym dzieckiem - opowiadał jej postulator, ks. dr Witold Burda.

Duchowny zwrócił m.in. uwagę na cztery aspekty, które czynią tę beatyfikację wyjątkową i oryginalną. Pierwszy

aspekt to męczeństwo. Ks. Burda za św. Augustynem wyjaśnił, że męczennika nie czyni sama kara, która go spotyka, ale przyczyna, z racji której została wymierzona mu kara. „Z jednej strony jest ofiara, a z drugiej prześladowca” - mówił dla portalu Opoka.pl. „W przypadku rodziny Ulmów należy zastanowić się, co stoi u źródła pozbawienia życia tej rodziny ze strony żandarmerii niemieckiej” - mówił. Za papieżem Benedyktem XIV zaznaczył, że męczeństwo to także „dobrowolnie przyjęta śmierć za wiarę w Chrystusa lub z racji innej cnoty, która jest związana z Bogiem”. „W przypadku rodziny Ulmów była to pływająca z wiary w Chrystusa miłość do bliźniego” - dodał.

Egzekucja zaplanowana

W katolickiej teologii męczeństwa potrzebne jest udowodnienie trzech aspektów. Pierwszym z nich jest aspekt materialny, czyli sposób, w jaki umiera domniemany męczennik. „Jest to śmierć zadana w sposób gwałtowny, okrutny i często bez żadnej możliwości obrony”. Ekshumacja szczątków rodziny Ulmów poszerzyła dotychczasową wiedzę o kilku szczegółach odnośnie ich śmierci. Wiemy, że egzekucja, którą dowodził komendant łańcuckiej żandarmerii kom. Eilert Dieken, była w pełni przemyślana i zaplanowana. Wiemy, że wszyscy zginęli

Dokończenie na str. 24

REKLAMA

0010849059

URZĄD TRANSPORTU KOLEJOWEGO ZAPRASZA NA
Piknik rodzinny
BEZPIECZEŃSTWA UCZĘ SIĘ Z KOLEJOWYM ABC!

Sobota, 8 lipca, godz. 15.00

HEL

Bulwar Nadmorski

- konkursy z nagrodami
- dmuchańce
- eurobungee
- pokaz fire show

**wstęp i atrakcje
bezpłatne**

gwiazda wieczoru: **AniKa Dąbrowska**

goście specjalni: **Dariusz Wieteska,**
Victor Borsuk



www.kolejoweabc.pl

Kampania Kolejowe ABC II realizowana przez Urząd Transportu Kolejowego jest współfinansowana ze środków Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020.

Dokończenie ze str. 23

przez rozstrzelanie i że zostali zabici strzałami w tył głowy. Najpierw na oczach dzieci zastrzelono rodziców, jeden ze świadków mówił, że na miejscu egzekucji słyszał było krzyk i płacz dzieci, które wołały rodziców.

„Męczeństwo od strony materialnej zostało zatem udowodnione” – podsumował ks. Burda. Dodał, że „widok wydobywanych z grobowca trumien miał w sobie niezwykłą godność”.

Drugi aspekt to ukazanie intencji, którymi kierowali się Ulmowie, przyjmując w grudniu 1944 r. pod swój dach ośmiu Żydów. Wszyscy świadkowie przesłuchani na etapie diecezjalnym zgodnie przyznali, że motywacja Ulmów była absolutnie „najgłębsza i najpiękniejsza – bo płynąca z wiary”.

Tego szczególnym wyrazem jest wystawiony w Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów egzemplarz Biblii, z podkreślonym na czerwono fragmentem przypowieści o miłosiernym Samarytaninie i dopisanym obok ołówkiem słowie: „Tak”.

Stąd o Ulmach mówi się często „Samarytanie z Markowej”. Drugi podkreślony frag-

ment pochodzi z Ewangelii św. Mateusza: „Jeśli miłujecie tylko tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie”. Przesłanie, które płynie z tych fragmentów, jest absolutnie jednoznaczne i nie pozostawia żadnej wątpliwości.

A prześladowca?

Trzeci aspekt dotyczył strony prześladowcy. „W przypadku rodziny Ulmów to był aspekt najtrudniejszy do udowodnienia” – zaznaczył ks. Burda. Wyjaśnił, że z pomocą przyszedł mu niemiecki historyk, Hans Christian Harten – autor opracowania na temat formacji ideologicznej policji porządkowej, w skład której wchodziła wówczas żandarmeria niemiecka odpowiedzialna za mord na rodzinie Ulmów i na Żydach.

„Opatrznościowo wysłałem mu kilka pierwszych kart z procesu denazyfikacji kom. Eilerta Diekena, głównodowodzącego zbrodnią w Markowej. Profesor zwrócił mi uwagę, że w 1941 r. Dieken przeszedł kilkutgodniowe szkolenie ideologiczne, podczas którego wpojoła mu zo-



Za ukrywanie Żydów rodzina Ulmów została zamordowana przez Niemców w 1944 r.

stała spreczna z Bożym planem stworzenia, głęboka nienawiść do Żydów i Polaków. W tym samym roku Dieken wystąpił z ewangelickiego Kościoła, w którym był ochrzczony” – mówił.

„Prof. Harten zwrócił mi uwagę na ten bardzo wyraźny dowód, mówiący o tym, że oprawca świadomie wyrzekł

się wiary w Chrystusa, choć od żandarmerii niemieckiej nikt wtedy tego nie oczekiwał. Od tej pory punktem odniesienia jego wyborów i działań staje się antychrześcijańska ideologia nazistowska. Wy-mowne jest to, że choć Niemcy wiedzieli już, że przegrywają wojnę, Dieken do końca trwał w nienawiści” – tłumaczył.

„Szczyt świętości”

Podsumujemy: po raz pierwszy w dziejach Kościoła na ołtarze zostanie wyniesiona cała rodzina męczenników – małżonkowie wraz z dziećmi. Kard. Marcello Semeraro, emerytowany abp Albano i prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, ogłaszając ich błogosławionymi powiedział, że jest to „szczyt świętości”.

„Ulmowie uczestniczyli fizycznie w tajemnicy męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, aż do przelania krwi” – dodał.

Jednak najbardziej oryginalnym aspektem nadchodzącej beatyfikacji jest wyniesienie na ołtarze nienarodzonego dziecka. Przywołując ewangeliczną scenę nawiedzenia św. Elżbiety, ks. Burda wyjaśnia, że „Chrystus w okresie prenatalnym już pełni swoje dzieło zbawienia, a tym, który pierwszy doświadcza owoców zbawienia – radości – jest także dziecko w łonie matki – św. Jan. „To jest najgłębsza biblijna podstawa, żeby również nienarodzone dziecko Józefa i Wiktorii ogłosić błogosławio-

nym męczennikiem” – tłumaczy.

Bez precedensu

Organizatorzy uroczystości beatyfikacyjnej spodziewają się co najmniej 20 tys. uczestników. Na tę uroczystość przygotowywane są dwa rodzaje relikwiarzy. Kilka z nich będzie zawierało szczątki całej rodziny, w pozostałych umieszczone będą kości jednej z beatyfikowanych osób. Jeden z nich będzie użyty podczas samej uroczystości w dniu 10 września, podobny zostanie przekazany papieżowi w ramach pielgrzymki dziękczynnej do Watykanu.

Do momentu beatyfikacji doczesne szczątki Sług Bożych będą przechowywane w specjalnie przygotowanym do tego miejscu, wybranym przez abp. Adama Szala. Z okazji beatyfikacji zostaną one przewiezione do kościoła parafialnego w Markowej i złożone w specjalnie przygotowanym sarkofagu, w bocznym ołtarzu poświęconym Matce Bożej.

Archidiecezja przemyska spodziewa się udziału w uroczystości prezydenta i premiera RP, zaproszenie skierowano także do przedstawicieli Watykanu oraz episkopatów państw sąsiadujących z Polską.

©@

AUTOPROMOCJA

0010857988

Rusza Pociąg Marzeń. Dołącz do naszej akcji i spełnij marzenia dzieci o wakacjach!

Wakacje to beztroska, zabawa i... czas na podróże. Niestety, nie wszystkie dzieci mogą sobie na to pozwolić. I właśnie dlatego powstał Pociąg Marzeń. Akcja, dzięki której możecie pomóc spełnić im pragnienia o letnim podróżowaniu.

Im więcej wagoników, tym więcej uśmiechów

Na czym polega akcja? Zasady są proste. Nasz specjalny Pociąg ma pomóc w zorganizowaniu wakacji dzieciom, które z różnych względów nie mają takiej możliwości. W tym roku pomagamy Fundacji Wspierania Rozwoju JA TEŻ. Do akcji przyłączają się firmy, które poprzez wykupienie wagonika, pomagają tym instytucjom w sfinansowaniu wakacyjnego wyjazdu dla najmłodszych. Zostanie na to przeznaczona połowa wpła-

canych środków. Im więcej wagoników, tym więcej dzieci będzie miało szansę na spędzenie beztroskiego i radosnego czasu.

Fundacji Wspierania Rozwoju JA TEŻ

Fundacja powstała w 2012 roku w Gdańsku. Misją Fundacji Wspierania Rozwoju JA TEŻ są wszelkie działania na rzecz rozwoju, edukacji i integracji społecznej dzieci, młodzieży i osób dorosłych z zaburzeniami rozwoju i funkcjonowania, a w szczególności osób z zespołem Downa.

Bez Was te podróże by się nie odbyły

Rok temu, dzięki ogromnej hojności partnerów i sponsorów, w całej Polsce udało się zebrać blisko pół miliona złotych, które trafiły do 15 fundacji.



Ich wychowankowie brali udział w obozach, koloniach, a nawet wyprawach survivalowych pełnych błota, przeszkód i skoków spadochronowych. Niektórzy, tak jak protegowani wielkopolskich rodzinnych domów dzieci i rodzin zastępczych, mogli sami zdecydować o tym jak chcą wypoczywać i gdzie wyjechać.

Na liście marzeń pojawiły się: Kraków, Gdańsk, Gdynia, czy Szklarska Poręba. Inni z kolei woleli spokój i sielankę w agroturystyce. 30 wychowanków Fundacji Hospicyjnej z Pomorza wzięło udział w obozie sportowo-naukowym, gdzie nie tylko aktywnie spędzały czas, ale również mogły nauczyć się słuchać siebie

nawzajem i dbać o swoje bezpieczeństwo.

Wszystkie te, mniejsze czy większe wyprawy, obozy i kolonie dały dzieciom znacznie więcej niż tylko odejście od smutnej codzienności. Dały nowych przyjaciół i całą masę wspomnień. Dały radość i beztroskę. I to chyba najbardziej wartościowy efekt naszej akcji.

Nie tylko pomaganie, ale i promocja

W tym roku ruszamy po raz kolejny. Firmy, które zdecydowały się dołączyć do akcji poprzez wykupienie wagonika do Pociągu Marzeń, otrzymają w zamian, oprócz uśmiechu i radości dzieci, reklamę na łamach naszych dzienników. Będzie widoczny dla czytelników i internautów aż przez 7 tygodni: od 23 czerwca do 11 sierpnia. Każdy wagonik będzie miał na sobie logo firmy, która przyłączyła się do akcji. Partnerzy akcji otrzymają również indywidualny bilet do marzeń – wyjątkową grafikę, którą będą mogli wykorzystać w swoich mediach społecznościowych i na stronach internetowych.

Tak więc... zajmujcie swoje miejsca, Pociąg Marzeń lada moment wystartuje! Dokąd tym razem zabierze dzieci na wakacje? Przekonamy się niebawem.



Mecenasem Głównym naszej akcji jest Grupa Tauron, największy dystrybutor energii elektrycznej w Polsce, który dostarcza energię do ponad 5,6 mln klientów w kraju. Firma jest też drugim co do wielkości jej producentem i sprzedawcą oraz największym dostawcą ciepła na Górnym Śląsku. Jednym z fundamentów działania Grupy Tauron jest troska o planetę. Firma realizuje swoją ekologiczną strategię za sprawą Zielone Zwrotu Taurona. Grupa Tauron angażuje się w szereg przedsięwzięć na rzecz otoczenia, takich jak działalność edukacyjna i charytatywna. Jest sponsorem ważnych wydarzeń kulturalnych i sportowych.

Clownik: Arman dick i! Dad karbonada lori!		
--	--	--

ROZWIĄZANIE: CZŁOWIEK JEST MAŁYM ŚWIĄTEM.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową
Przez internet: [ibo.polskapress.pl](#)
W Biurze Ogłoszeń

Biuro Ogłoszeń:
Gdańsk, Połężę 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

DWUPOKOJOWE

Planujesz sprzedać mieszkanie?
Zrób to bezpiecznie i w dobrej cenie. Zadzwoń - zaufaj 32 letniemu doświadczeniu!! HANNA !!! 698 914 641; 58 344 06 03

MIESZKANIA - KUPIĘ

JEDNOPOKOJOWE

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe porąbane sprzedam -sosna 210zł, Brzoza 300zł, Buk 350zł metr rzucany. Transport w cenie woj. pomorskie, tel. 723-894-857

INNE

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM dom 100m² w Jaroszewach, tel. 884 713 152

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ domy, działki, mieszkania, pomorskie, tel. 518-878-010

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

INNE

KUPIĘ działkę, tel. 720 673 404

GARAŻE

GARAŻE blaszane, bramy garażowe, kojce dla psów. Transport, montaż gratis. Raty, [www.konstal-garaze.pl](#), 55/621-23-38, 58/500-53-46, 512-853-323

TRZYPOKOJOWE

POSZUKUJEMY pilnie DO WYNAJĘCIA mieszkania na terenie Trójmiasta i okolic. Bezpieczna weryfikacja Najemcy! 32 lata doświadczenia! HANNA!!! 698 914 641

KUPIĘ DREWNO w wałkach i na pniu, tel. 721-861-639

Motoryzacja

SAMOCHODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Praca

ZATRUDNIĘ

0010847557

APN Sentium

Opieka z szacunkiem

Wyjeżdż jako opiekunka na wakacje i w 8 tygodni zarób nawet **3800€ netto** na rękę + premia do 200€
+48 500 401 901

SZUKAM PRACY

OGRODNIK szuka pracy tel: 606-180-380

Usługi

AGD RTV FOTO

POGOTOWIE telewizyjne, 58/629-02-33

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

CYKLIARIARSKIE 602-784-208 układanie paneli

ŁAZIENKI, kuchnie remont. Hydraulika, elektryka, malowanie, płytki, panele, zabudowy G-K, tel. 503-422-507

MALOWANIE dachów 788-016-988

MALUJĘ solidnie i czysto 608 788 280

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 [www.sufitex.pl](#)

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS Tanio, Dojazd, tel. 505-558-579

NAPRAWA drukarek, notebooków, laptopów, monitorów, UPS-ów, faxów, zasilaczy, niszczarek, Pruszcz Gdański, (58)683-04-04, 501-785-500

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy w czerwcu 650zł 7dni z wyżyw. z 30% dofi. UE emer/rent: 501642492

ZAKOPANE- noclegi, 600-895-320

MORZA

APARTAMENT i pokoje z łazienkami USTRONIE MORSKIE: VII - IX PROMOCJA! 503-936-581

CHŁAPOWO k. Władysławowa - "U Żwirka" pokoje z łazienkami, aneks kuchenny, plac zabaw, parking, ogród, (58)674-23-95, 608-171-428, 793-871-505

DANA - USTRONIE MORSKIE wczasy, doba z wyżywieniem od 140 zł, 601-585-510 [www.danaustronie.pl](#)

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

Karwia, pokoje nad morzem, 602-474-929

ŁEBA, tanie pokoje z łaz. 603-471-715

ŁEBA- komfort, tanio, 606-687-996.

TANIE W CZASY NAD MORZEM 08.07-08.08, tel.667-616-418 [waldemar.garmulewicz@gmail.com](#)

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny roln. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KOKOSZKI odchowane Rosa 1; 5 tyg.-7 sierpnia, 8 tyg.-17 lipca i 28 sierpnia,12 tyg.-14 sierpnia. Możliwość dowozu, S.F. Hajduk Rudno, 668-806-394

SPRZEDAM kurki kokoszki (broliera) odchowane, 10- 20 tyg, kaczki i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188.

Zwierzęta

INNE

MARZENA Szczodrowska Ferma drobiu Mechowo koło Pucka. Kury odchowane rasy Rossa, 58-675-59-17, 604-356-080

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

STARE książki - skup 881-934-948

0010858897

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Zygmunta Śmigielskiego

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia oraz wsparcia i otuchy

składają

Prezes Zarządu i Pracownicy
BCT – Bałtyckiego Terminala Kontenerowego sp. z o.o.
w Gdyni

0010858991

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci wieloletniego Prezesa Morskiej Agencji Gdynia Sp. z o.o.

ś†p

Zygmunta Śmigielskiego

Serdeczne wyrazy współczucia Rodzinie i Bliskim

składają

Zarząd oraz Pracownicy
Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A.

0010856328

*Choć wczoraj jeszcze żyłaś
odeszłaś w wieczną dal,
została w naszych sercach tęsknota,
ból i żal.*

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 30 czerwca 2023 r. zakończyła swe pracowite życie kochana Mamusia i Babcia

ś†p.

Zofia Golec

lat 78

Ceremonia pogrzebowa zostanie odprawiona w piątek 7 lipca 2023 r.

Parafia św. Brata Alberta
ul. Olsztyńska 2, Gdańsk-Przymorze
9.30 Różaniec
10.00 Msza Św.
Cmentarz Centralny Srebrzysko
ul. Srebrniki 2, Gdańsk-Wrzeszcz
11.30 odprowadzenie spod bramy głównej cmentarza

W smutku pogrążeni
Synowie Andrzej i Krzysztof, Córka Anna oraz Wnuki

0010858599

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 4 lipca 2023 r.
zmarła nasza kochana Mama i Babcia

ś†p

Halina Sulima

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w sobotę 8 lipca 2023 r.
O godz. 9.30 zostanie odprawiona Msza Święta Żałobna w kościele pw. Matki Bożej Fatimskiej w Gdańsku na placu Kardynała Stefana Wyszyńskiego 1.
O godz. 11.30 ostatnie pożegnanie w Kaplicy na cmentarzu Łostowickim w Gdańsku.

W smutku pogrążeni synowie
Andrzej i Michał z Rodziną

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
[ibo.polskapress.pl](#)

eprasa.pl 689a544fb2

Sebastian Szymański zostanie w Feyenoordzie na kolejny sezon?



FOT. SZYMON STARNAWSKI

Klub osiągnął porozumienie finansowe z piłkarzem i rozmowy idą w dobrym kierunku – podają media

Piotr Rzepecki
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W najbliższych dniach ma się wyjaśnić przyszłość Sebastiana Szymańskiego w Feyenoordzie.

Jak informuje portal 1908.nl, pomocnik zostanie w Rotterdamie na kolejny sezon. „Klub osiągnął porozumienie finansowe z piłkarzem i rozmowy idą w dobrym kierunku” – czytamy.

Jeszcze kilka dni temu informowaliśmy, że drogi Feyenoordu i Sebastiana Szymańskiego raczej się rozejdą. Przypomnijmy, że Polak w rozgrywkach 2022/23 był wypożyczony na rok do Holandii; jego macierzystym klubem jest rosyjskie Dynamo Moskwa.

Kością niezgody w sprawie wypożyczenia na kolejny sezon miały być wysokie oczekiwania finansowe Szymańskiego, których mistrz Holandii nie był w stanie spełnić.

Otoczenie Szymańskiego oczekiwało ponoć wysokości

kontraktu w okolicach dwóch milionów euro za sezon gry. Ostatecznie klub dogadał się z piłkarzem. „Klub osiągnął porozumienie w sprawie nowej umowy na roczne wypożyczenie. Wysokie żądania finansowe wydają się porzucone” – czytamy na portalu 1908.nl.

Szymańskiego reprezentuje znana agencja UNIDOS, na której czele stoi były reprezentant Polski Mariusz Piekarski. Popularny „Piekarz” pod swoimi skrzydłami ma także innych piłkarzy reprezentacji Polski: Karola Świderskiego, Damiana Szymańskiego czy Mateusza Wieteskę.

Poprzednie rozgrywki Sebastian Szymański zakończył z 10 trafieniami i 7 asystami w 41 meczach. Sięgnął z klubem po mistrzostwo kraju, dotarł do półfinału krajowego pucharu i ćwierćfinału Ligi Europy.

Sebastian Szymański jest wychowankiem klubu TOP54 Biała Podlaska, później grał w Legii Warszawa.

©P

Do odjechania dwa mecze, które dzieli prawie miesiąc

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

ŻUŻEL. Sezon zasadniczy 2023 w 1 Lidze Żużlowej zakończy się na początku sierpnia. Wówczas dowiemy się, które zespoły pojadą w play-offach. Wśród nich może być Zdunek Wybrzeże.

Sześć z ośmiu klubów 1 Ligi Żużlowej rywalizować będzie w play-offach 2023. Do półfinałów przejdą zwycięzcy oraz jeden „lucky loser”. Siódma ekipa w stawce zakończy rozgrywki, a ostatnia spadnie do II ligi. Sezon zasadniczy 2023 ma swojego zdecydowanego faworyta. To ekipa Enei Falubazu Zielona Góra, która niepodzielnie rządzi i dzieli. W talii menedżera Tomasza Szymankiewicza praktycznie nie ma słabych punktów. Bezapelacyjnym liderem 1 Ligi jest Krzysztof Buczkowski, którego średnia biegowa wynosi 2,509. Tylko odrobinę gorsze statystyki mają jego koledzy z drużyny: Przemysław Pawlicki - 2,453, Rohan Tungate - 2,260 oraz Rasmus Jensen - 2,241.

- Na dzisiaj Falubaz odstaje od reszty i trochę to psuje zabawę. Od play-offów zacznie się zabawa od nowa. Bo one mają to do siebie, że różne się rzeczy dzieją. Są też kontuzje. Zielonogórzanie to niekwestionowany faworyt, ale dzisiaj jeszcze nie mogą otworzyć szampanów. Na pewno to dru-



FOT. JAKUB STEINBORN

Na początku lipca jeszcze trudno ocenić, jaką wagę gatunkową będzie miał rewanż Zdunka Wybrzeża Gdańsk z Argedem Malesą

żyna jako pierwsza do jazdy w finale. Teraz są przed wszystkimi daleko, ale jak będą mieli puchar i medale, to dopiero wtedy będą mogli świętować - komentuje Eryk Józwiak, menedżer Zdunka Wybrzeża Gdańsk.

To właśnie gdańszczanie na swój przedostatni mecz sezonu zasadniczego wybiorą się do Zielonej Góry. Tam w niedzielę o godz. 14 spróbują ugrać jak najwięcej w konfrontacji z faworytem.

- Będziemy chcieli sprawić niespodziankę. Żartuję. Jedziemy pobawić się żużlem i zrobić jak najlepszy wynik.

Bez presji na jak najlepsze cele. Chcemy zrobić dobre widowisko - mówi Józwiak, który zdaje sobie sprawę, że 11 dotychczasowych zwycięstw Falubazu nie było dziełem przypadku.

Być może 12. kolejka będzie dla niektórych decydująca. Po Zielonej Górze Wybrzeżu pozostanie do odjechania jeszcze mecz w Ostrowie Wielkopolskim z Argedem Malesą (ok. 5 sierpnia).

- Zobaczmy, jak ułoży się sytuacja w tabeli. Mecz może być o coś lub o pietruszkę. Oczywiście, bez tego, o co będzie ten mecz, nastawienie jest takie, żeby jechać po wygraną.

Nie patrzymy na skalę trudności, ale koncentrujemy się na swojej drużynie. Przez miesiąc nie będziemy się bujać na hamakach, wszyscy będą w grze. Taki jest kalendarz i nie mamy co dyskutować. Wiedzieliśmy z góry, że będzie konflikt terminów i mecz z Orłem będzie przesunięty (w weekend 22-23 lipca w Gdańsku zaplanowane są zawody juniorów z kalendarza FIM-u - przyp.). Lepiej byłoby występować w ciągu, tak jak jadą wszyscy. Musimy sobie jednak z tym poradzić - wyjaśnia menedżer Zdunka Wybrzeża Gdańsk.

©P

0010858055

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 2 lipca 2023 r. zmarł nasz ukochany Mąż, Ojciec i Dziadek

śTp

Jan Misztal

lat 78

Msza św. żałobna odprawiona zostanie w dniu 10 lipca 2023 r. o godzinie 12.00 w kaplicy cmentarnej w Wejherowie. Uroczystości pogrzebowe odbędą się na cmentarzu parafialnym w Wejherowie.

Pograżona w smutku rodzina

0010859303

Wyrazy szczerego żalu i współczucia

z powodu śmierci

Zygmunta Śmigielskiego

Łącząc się w żalobie i smutku składamy szczerą kondolencję

Michałowi

i Całej Rodzinie

Przyjaciele z Firmy BALTA SA

0110808667

REKLAMA

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- ☐ bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połże 3, tel. 58/300 32 11**
- ☐ drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- ☐ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- ☐ w zakładach pogrzebowych współpracujących z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73**
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl**

nekrologi.net

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Rośnie kadra Grupy Sierleckich Czarnych Słupsk. 27-letni rzucający Bartosz Jankowski i 24-letni silny skrzydłowy Szymon Wójcik to nowi zawodnicy w talii trenera Mantasa Cesauskisa (na zdjęciu). Wśród nowych twarzy są także 23-letni niski skrzydłowy Carter Hendricksen (USA), 30-letni rozgrywający Mike Caffey (USA) oraz 28-letni środkowy Benas Gričionas (Litwa). (raf)



FOT. P. ŚWIDERSKI

SIATKÓWKA PLAŻOWA
Cztery niedzielne turnieje na plaży w Gdańsku.

9 i 30 lipca, a także 6 i 20 sierpnia Gdański Ośrodek Sportu zaprasza od godz. 10 na rozgrywki na plaży w Brzeźnie przy wejściu numer 52. (raf)

Kultura futbolu w Lechii Gdańsk

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Football Culture Poland sp. z o.o., kontrolowana przez fundusz inwestycyjny Mada Global, przejęła Lechię Gdańsk. Firma finał transakcji potwierdziła w czwartek.

- Wiele klubów - zarówno z PKO Ekstraklasy, jak i Fortuny I Ligi - okazało nam wielkie zainteresowanie. Wybraliśmy Lechię Gdańsk, która jest wspólnym klubem z pięknym miastem, a naszym pierwszym celem będzie awans do ekstraklasy. Teraz zamierzamy intensywnie pracować nad przygotowaniem drużyny do sezonu 2023/2024 - komentuje Paolo Urfer, który niebawem znajdzie się w zarządzie Lechii Gdańsk.

Szwajcar odpowiada za transakcję kupna Lechii Gdańsk z rąk Adama Mandziary. Został prezesem założonej w Warszawie spółki Football Culture Poland. A ta jest z kolei tworem funduszu inwestycyjnego ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Urfer to przedsiębiorca, który pełni również funkcję kierownika projektu oraz głównego inwestora tego funduszu.

- Pozycja Mada Global, jako zaufanej instytucji finansowej w ZEA, oznacza, że wejście funduszu do świata polskiej piłki nożnej przeprowadzone zostanie z zachowaniem najwyższych standardów i profesjonalizmu, a także z myślą o stworzeniu długoterminowej wartości, zapewnieniu wsparcia lokalnej społeczności oraz powodów do dumy kibicom - czy-



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Burzliwa końcówka sezonu spadkowego nie była najgorszym, co działo się ostatnio w Lechii

tamy w przesłanym mediom w czwartek oświadczeniu.

W poniedziałek Lechia Gdańsk na oficjalnej stronie internetowej poinformowała

o podpisaniu porozumienia, które rozpoczynało proces przejęcia klubu. Szacowano, że może to zająć nawet kilka tygodni.

Strony nie potwierdziły, a wręcz zaprzeczyły, że Lechia została sprzedana za 4 mln euro (prawie 18 mln złotych).

- Więcej informacji o samej transakcji nie udzielamy. Teraz absolutnym priorytetem nowego właściciela i klubu jest przygotowanie i uformowanie drużyny z myślą o nowym sezonie - przekazał nam Paolo Urfer.

A czasu pozostało bardzo mało. Informowaliśmy już na łamach, że wszyscy doświadczeni piłkarze odeszli lub są w trakcie opuszczania Lechii. Nie wpłynęły na to jedynie zalety, które na przestrzeni ostatnich lat były swoistym znakiem rozpoznawczym struktury zarządzania klubem. Solidni ligowcy wspólnie ze swoimi agentami uznali, że Lechia przestała być wiarygodna.

Kadra pierwszego zespołu biało-zielonych jest niezwykle młoda, a przez to niedoświadczona, niezgrana i praktycznie pozbawiona zagranicznych piłkarzy. W tygodniu kłopotliwe stało się nawet zebranie dużej grupy zawodników na treningach. Przed nowym trenerem Lechii Szymonem Grabowskim szalenie trudne zadanie. Do tej pory nie mógł liczyć na wsparcie w polityce transferowej. Kibice czekają w napięciu na rozwój sytuacji.

Rozgrywki 2023/2024 w Fortunie 1 Lidze Lechia ma rozpocząć wyjazdowym meczem w Głogowie z Chrobrym w sobotę, 22 lipca o godz. 15. Natomiast w piątek, 28 lipca o godz. 20.30 gdańszczanie mają rozegrać pierwszy mecz przed własną publicznością, a ich rywalem będzie Motor Lublin.

Napastnik Jaguara wygrał rzutem na taśmę

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Czwartoligowcy z Pomorza stoczyli pasjonujący pojedynek o miano najlepszego strzelca regionu w czerwcu.

Rozgrywki w IV lidze na Pomorzu trwały niemal do końca czerwca, a to znacząco zwiększało szanse występujących tam piłkarzy na zaistnienie w czołówce naszego rankingu „Piłkarskie Orły”. W przeciwieństwie do pierwszych wiosennych spotkań w ligach centralnych, tym razem lepsze okoliczności mieli sportowcy z lig amatorskich. Każdy z zawodników miał pięć szans w minionym miesiącu, aby wpisać się na listę strzelców.

Czwartoligowcy skorzystali na tym, że zestawienie „Piłkar-

skich Orłów” w 2023 roku obejmuje także ich poziom rozgrywkowych. W pierwszej części tej swoistej zabawy zliczaliśmy jedynie bramki strzelane do poziomu III ligi.

A w czerwcu strzelanie goli w III lidze szło naszym piłkarzom opornie, chociaż mieli po trzy okazje w tym miesiącu. Dwukrotnie trafiali Filip Sosnowski z Gedanii Gdańsk oraz Piotr Gryszkiewicz z Cartusii Kartuzy. Sprawy w swoje ręce, a właściwie nogi, wzięli więc wspomniani czwartoligowcy.

W końcówce rozgrywek 2022/2023 nosa pod bramką rywali miał Paweł Czychowski. Wychowanek Olivii Gdańsk, były zawodnik szwedzkiego składu Lechii, od dwóch i pół sezonu jest w Jaguarze. W czerwcu strzelał w każdym meczu, o ile jego zespół zdobywał jakieś bramki. W okazałym zwycięstwie 5:2 nad Pogonią

Piłkarskie ORŁY'23					
TOP CZERWCA					
STRZELCY POMORZA					
MIEJSCE	ZAWODNIK	LICZBA BAMEK	KLUB	LIGA	PUNKTY ŁĄCZNIE
1	PAWEŁ CZYCHOWSKI	8	JAGUAR GDAŃSK	IV	3,75
2	KRYSTIAN OPLATKOWSKI	5	WIKĘD LUZINO	IV	3,125
3	ADRIAN PETK	4	WIKĘD LUZINO	IV	2,50
3	DAWID KOWALSKI	4	ANIOŁY GARCZEGORZE	IV	2,50
3	NORBERT HOLTYN	4	GROM NOWY STAW	IV	2,50
3	SZYMON SKURAT	4	WIKĘD LUZINO	IV	2,50
3	VADYM KUKURUZA	4	ARKA GDYNIA	IV	2,50
6	FILIP SOSNOWSKI	2	GEDANIA GDAŃSK	III	2,00
8	PIOTR GRYSZKIEWICZ	2	CARTUSIA KARTUZY	III	2,00

Oficjalne zestawienie czołówki strzelców z Pomorza w czerwcowym wydaniu „Piłkarskich Orłów”

Lębork popisał się hat-trickiem, w przegranym meczu 1:2 z Borowiakiem Czersk pierwszy trafił do bramki, w wygranej 3:0 z Jantarą Ustka też dorzucił gola i tam samo było przy zwycięstwie 5:2 nad Spartą Sycevice. Jaguar w czerwcu nie zdołał zaskoczyć jedynie Bytovii w Bytowie, gdzie przegrał 0:2. Jego łączny dorobek to więc sześć trafień, a to dało mu zwycięstwo w czerwcowym zestawieniu „Piłkarskich Orłów”.

Apetyt na przegonienie rywala miał także Krystian Oplątkowski z Wikędu Luzino. Jego licznik zatrzymał się jednak na pięciu bramkach. Dwie zdobył w wygranym 8:1 spotkaniu z Borowiakiem Czersk, a hat-tricka w piłkarskim knock-outcie, jakim było rozgromienie Jantar Ustka 12:0.

Triumfatorzy rozgrywek IV-ligowych na Pomorzu mieli

w ogóle wielu bramkostrzelnych zawodników. Ba, w 38 meczach Wikęd popisał się aż 124 bramkami! Tym okazałym tortem dzielili się w czerwcu m.in. Adrian Petk oraz Szymon Skurat, którzy dorzucili po cztery bramki.

Wszystkim strzelcom serdecznie gratulujemy postawy w końcówce sezonu. Po krótkich przerwach przygotowywać się będą z nowymi nadziejami do kolejnej rundy. Najszybciej w oficjalnych meczach ruszą piłkarze z lig centralnych. Przed zawodnikami z IV ligi letnie sparingi, podczas których można jeszcze raz „ustawić” celowniki. W przypadku Pawła Czychowskiego i Jaguara Gdańsk w lipcu okazje do strzelania będą w kontrolnych meczach z Bałtykiem Gdynia, Cartusią Kartuzy, Centrum Pelplin, LKS-em Żuławy oraz Gedanią 1922 Gdańsk.



Ranking

Patronat Honorowy

Partner Strategiczny

Partner Merytoryczny

Patronat Medialny

Ministerstwo
Sportu i Turystyki

TVP SPORT

TVP INFO